Czasop.

Zeszyt VII. | Lipiec.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

PISMO

naukowe i literackie.

Tom II.

LWÓW
DRUKARNIA POLSKA
1886.

TREŚĆ.

Od Redakcji.

Na skutek wyroku c. k. Sądu krajowego we Lwowie z d. 25 Czerwca b. r. l. 11.096 konfiskata artykułu o dziele Stepniaka, umieszczonego w Nr. 6. „Przeglądu Społecznego“ została zatwierdzoną, a to z powodu, że „treść artykułu wzywa do gwałtownego przewrotu ustroju państwowego w Rosji, co stanowi zbrodnię z § 66 u. k., zarazem przedstawia czynność rewolucjonistów jako zbawienną, mordy jako środki konieczne usprawiedliwia, co stanowi występek z § 305 u. k.“

Kilka słów z powodu polityki papieskiej w stosunku do nas.

„Ponieważ reakcja ma na celu przywrócenie zasady powagi, więc tak historycznie jak i logicznie rozpoczyna ona od przywrócenia kościoła“.[1]) Starą tę prawdę, którą powtarzamy we formie, w jakiej ją wypowiedział Brandes, rozumieli zawsze możnowładzcy, którzy w chwilach przewrotu politycznej lub społecznej natury pragnęli utrzymać lub przeprowadzić status quo antea, a z nim razem i swoją utrwalić potęgę. Nie dziw więc, że tak wybitny mąż stanu, jakim jest kanclerz państwa niemieckiego, zastosował się w swych dążeniach antykonstytucyjnych do powyższej maksymy, i chcąc siebie i tron Hohenzollernów zabezpieczyć przed rewolucyjnym obuchem, w danym razie reprezentowanym przez socjalną demokrację, mur obronny budować rozpoczął od restytucji powagi kościoła czy papieża — dwa te bowiem pojęcia tak się dziś zrosły ze sobą, że byłoby zupełną anomalją przypuszczać pomiędzy niemi jakąkolwiek różnicę. Lecz do tej restytucji spowodowało, oprócz powyższego względu, jeszcze i to przeświadczenie, że potęga papieska posiada śliskość węża, który dzięki tej właściwości łatwo się wymknąć potrafi z rąk duszącego i obrócić swe żądło przeciwko niemu, jeżeli tenże nie posiada tyle siły i zręczności, by go od razu udusić. Zresztą papiestwo stosowało się zawsze mniej lub więcej do pewnych warunków czasu, do okoliczności, które temu lub owemu wiekowi pewne nadawały piętno. Ta zdolność łączenia swych interesów z przeważającymi interesami danej epoki, ta elastyczność linoskocza pozwalała mu z każdego dziejowego zamętu wyjść, jeżeli nie bezpośrednio zwycięskiem, to przynajmniej bez ran zbyt krwawych. Republikański ustrój kościoła wysuwał na naczelne stanowiska przeważnie ludzi znamienitych duchem, zwłaszcza energją w połączeniu z chytrością, ludzi o których pochodzenie nikt się nie pytał, a którzy dzięki osobistym przymiotom wywalczali mu czy to stanowczem „non volumus“ czy też oględnem „non possumus“ skuteczną

[1]) Brandes. Główne prądy. Tom III, rozd. I. nakł. Prawdy.

przewagę w stosunku do innych władz, albo umieli tym władzom wpoić przekonanie, że połączenie się z kościołem, a tem samem uznanie racji jego bytu, jest dla nich koniecznością. Minęły już czasy kategorycznych wystąpień — ba! nawet oględnego okrywania się w sukienkę obowiązku i szeptania: „sumienie nam nie pozwala — non possumus"; straciły już walor płomieniste klątwy Grzegorzów i Innocentych, którzy kościół wyrwali z objęć najwstrętniejszej pornokracji i z przybytków zepsucia takich Sergjuszów i Janów wspaniałą chociaż ponurą uczynili świątnicę, oglądającą w przedsionkach swoich najdumniejszych władzców świata; dziś nie pozostało już nic innego jak wziąść na siebie liberję pokornego służbisty i trzymać straż w przedpokojach tych, którymi się niegdyś pomiatało. Były i dawniej w życiu kościoła chwile, w których papiestwa używano jako narzędzia w ręku jednego reprezentanta władzy przeciwko drugiemu, że wspomnimy tylko czasy „niewoli babilońskiej"; jednakże ta usłużność nie występowała nigdy w tak jaskrawem oświetleniu, jak w dobie wielkiej rewolucji i dzisiaj, a więc w dniach, w których krytycyzm ośmielił się odsunąć zasłonę nietykalną w Sais i — śmiertelnej nie doznał porażki; gdzie myśl swobodna wzniosła się ponad ołtarze, a klątwy okazały się za mało płomiennemi, ażeby spalić jej skrzydła. Cały ciąg panowania Piusa VII. to nieprzerwane korzenie się, które jemu jako zwierzchnikowi, poświęcającemu się dla dobra powierzonej sobie władzy, może nawet zaszczyt przynosi: chciał obronić zagrożoną owczarnię i błagał napastników, aby ją oszczędzili; chciał ratować walący się gmach i reparował go choćby z pomocą składek wyżebranych. Ale temu korzeniu się towarzyszył rodzaj lokajskich przymiotów, które na papieże ściągnęły oburzenie nawet tak zapalonego rzecznika papizmu jak Józef de Maistre. W jednym ze swoich listów udziela on Piusowi niebardzo delikatnej rady zostania raczej poliszynellem: „jeżeli człowiek, posiadający godność i znaczenie papieża, o jednem i drugiem do tego zapomnieć może stopnia, wtedy należy tylko życzyć sobie, ażeby upokarzanie siebie samego zrobiło zeń bez dalszych konsekwencji poliszynella". [1]) Aby się utrzymać, trzeba było wpoić reakcji antirewolucyjnej przekonanie, że się jest dla niej niezbędnym. Kladziono tedy bezustannie nacisk na wspólność interesów kościoła i świeckiej władzy, na niebezpieczeństwo, na jakie się ta władza wystawia, odbierając kościołowi wpływ nad umysłem i sercem poddanych. „Nieprzyjaciele kościoła są waszymi nieprzyjaciółmi — pisał znany kardynał Consalwi do cesarza niemieckiego — niestety! za dni naszych aż nazbyt wiele głów ukoronowanych musiało spostrzedz, że z upadkiem powagi i potęgi kościoła upada także potęga państwowa.

---

[1]) Nielsen. Die roem. Kirche im 19 Jahrhundert

Powróćcie kościołowi bożemu jego blask prastary, a zadrżą nieprzyjaciele królewskiej władzy, ze strachu przed tym mieczem potężnym, który broni uświęconego cesarstwa". [1]) Powiadają, że kardynał Maury, spotkawszy w krużganku cesarskiego pałacu szefa policji, wyrzekł pamiętne słowa: „a więc cesarz uczynił zadość dwóm największym potrzebom rezydencji (było to po zawarciu konkordatu). Mając dobrą policję i dobrych księży może zawsze na to liczyć, że publicznego spokoju nikt nie zamąci; gdyż arcybiskup jest właściwie także tylko pewnym gatunkiem prefekta policyjnego". Tak więc religja Rzymu nie była tem, czem ją pragnął mieć Chrystus — ukojeniem cierpień maluczkich i uciemiężonych, lecz szyldwachem strzegącym drzwi możnowładców, którzy rozumieją bardzo dobrze to jej znaczenie: „jestem przekonany", mówił Napoleon „że jedynie religja zdolną jest przynieść zorganizowanemu społeczeństwu szczęście i być trwałą podwaliną dla każdego rządu". I jak wtenczas Pius VII. stroił się w trójkątny kapelusz wielkiego ujemną wielkością korsykanina, lub brał na siebie płaszcz cesarzy niemieckich, tak i dzisiaj „ascetyczny mnich średniowieczny" włożył na swą głowę pikelhaubę pruską i uchwycił w ręce ów „potężny miecz" Consalvego, aby go podnieść przeciwko fikcyjnym czy rzeczywistym objawom rewolucji — nie nam w to wchodzić na tem miejscu — i przeciw... polakom. Cynicznym wycieczkom żelaznego księcia przeciw najwierniejszym podobno synom kościoła towarzyszyły ze strony przedstawiciela Chrystusowego — uwielbienia dla „wielkich zdolności dyplomatycznych" tego kirasjera par excellence, modlitwy za spokój i powodzenie protestanckiego mocarstwa, przypięcie największego orderu do piersi tego, który się dotychczas okazywał nieugiętym wrogiem kościoła, i zbiór poezji epigona św. Tomasza z Akwinu, zawierający podobno także kilka strofek o poświęceniu się pasterza za swoje owieczki. Nie powstrzymały Ojca świętego dekreta, tak niemoralne z punktu widzenia chrześcjańskiego a więc obowiązującego i dla niego jako widomego wyobraziciela tych idei; dekreta naruszające podstawy praw, znanych u chrześcjan pod nazwiskiem „praw naturalnych", pod które raczą podciągać i narodowość; nie powstrzymały go liczne adresy i błagalne prośby, które bezpośrednio lub pośrednio zwracano ku niemu po tylekroć razy.

Ale dla uwydatnienia jego stanowiska wobec nas ujmijmy w krótkie ramki cały przebieg rozporządzeń, które ostatniemi czasy wydano przeciwko nam z kancelarji księcia Bismarka, a przeciw którym spodziewała się pewna i to przeważna część naszego społeczeństwa solennego protestu ze strony Rzymu.

---

[1]) Consalvi l. c. Tom I. p. 205.

„Wiosna narodów z 1848 roku zbudziła także polskie narodowe poczucie, i od tego czasu rozwijali się polacy coraz to bardziej w duchu narodowym“ — powiedział poseł Rauchhaupt 8 stycznia b. r. w sejmie pruskim, motywując tym „rozwojem w duchu narodowym“ konieczność użycia przeciwko nam represaljów i broniąc zarazem jednego z najbardziej brudnych środków, t. j. wydalań. Przyznać trzeba, że poseł Rauchhaupt miał poniekąd rację, zaznaczając od owego czasu postęp naszej pracy narodowej. Zwłaszcza w jednym punkcie odniosło Wielkie Księstwo nie małą korzyść, a to w pobudzeniu do świadomości narodowej mas ludowych — jeżeli nie na całym obszarze tej prowincji, to przynajmniej w pewnych okolicach. Poczucie odrębności plemiennej w stosunku do niemców posiadał lud nasz zawsze, nienawidząc od wieków niemieckiego przybysza; lecz skrystalizowanie się tego poczucia w ideał narodowy jest przeważnie produktem ostatnich czasów. Z takiego spotęgowania odrębności plemiennej mogłoby przy sprzyjających warunkach wypłynąć pewne niebezpieczeństwo dla państwa pruskiego, jednakże to niebezpieczeństwo rozpryskiwało się zawsze o twardy kamień — o byt materjalny. Ogólna bieda pomiędzy ludem, napływ robotników niemieckich, którzy łatwiej dostają pracę w fabrykach wielkopolskich, jak n.p. w cukrowniach i t. d. należących do niemców, systematyczne przechodzenie większych majątków w ręce kulturników meklemburskich i saskich— oto powody natury zupełnie materjalnej — o moralnych nie mówimy — które powinny były wstrzymać rząd pruski od zastosowania tak nieludzkich, dziewiętnastemu wiekowi hańbę przynoszących środków, jak wydalania i wyznaczenie stu miljonów marek na cele wydziedziczające polaków z ich odwiecznych siedzib. Ale dla dyplomacji, wychowującej się na zasadach nieocenionej książki Macchiavellego „Del Principe“, nie trudno znaleść, w celu dogodnej dla siebie akcji, choćby tysiąc przyczyn. „Osobnik, któryby chciał pod każdym względem postępować sobie moralnie, pada śród tłuszczy, nie kierującej się temi zasady. Dla tego też władzcy (powiedzmy rządy) pragnący się ostać na swojem stanowisku, powinni w danych okolicznościach umieć i źle działać, czynić jedno a porzucić drugie, jak tego właśnie wymaga potrzeba“ [1]) mówi ten wielki nauczyciel wszelkich polityków. Dyplomacja pruska, nie chcąc widocznie upaść śród tłumu, postępującego sobie niemoralnie, a mając do wybierania pomiędzy Prawdą a kłamstwem, rzuciła jedno a chwyciła się drugiego. Nie trudno jej było przytem nadać sobie pozory uprawnionego działania, zwłaszcza, że na poparcie jej wywodów stanął cały szereg usłużnych satelitów tego pokroju jak Hartmann, no i chociażby

---

[1]) Macchiavelli. Roz. 15. Del Principe.

wrocławski renegat Miaskowski i wiedeński „uczony“ Randow. Ciekawymi są dowody statystyczne, przytaczane przez ultrarządowych mówców na poparcie antypolskiej akcji. Oto co mówi Rauchhaupt: w Poznańskiem wynosiła ludność ewangielicka, a więc niemiecka w 1870 r. 511,429 dusz; w r. 1880 wynosiła ona tylko 526,619: wzrosła przeto o 15,000. Katolicka ludność wynosiła w 1870 r. 1,009,885 a w 1880 roku 1,111,962. Polska ludność, to jest katolicka wzrosła więc w dziesięciu latach o 102,077 głów. Gdyby ewangielicka ludność wzrastała była w tym samym stosunku co polska, to musiałaby w dziesięciu latach wzrość o 50,000. Podobnie ma się rzecz w Zachodnich Prusach. Tu wynosiła ewangielicka ludność w 1870 roku 645.165 głów, w 1880 r. 666,246 głów, wzrosła więc o 21,000 głów. Katolicy wynosili w 1870 r. 641,619 głów, byli więc wówczas jeszcze o 3,000 głów słabszymi od ewangielików, i wzrośli do 1880 roku do 693,654 głów, a więc o 52,000 głów“. Słusznie przeciwstawił tym cyfrom, potwierdzonym przez p. v. Randow, poseł Stablewski kilka innych statystycznych danych, które inaczej świadczą, aniżeli wywody gadzinowego mówcy. I tak w roku 1816 wynosiła w Księstwie Poznańskiem ludność ewangielicka 230,347, katolicka zaś 1,000,962 czyli stosunek wzrostu ludności ewangielickiej do katolickiej ma się jak 23 : 20. Przytem zauważyć trzeba, że ludność ewangielicka w r. 1816 była niemiecką, podczas kiedy niemcy katolicy nader drobną stanowili liczbę; że dalej, od tego roku aż do 80 r. urosła liczba katolików niemieckich do stu tysięcy, że więc liczba niemców w roku 1816 wynosiła 240,000 a wzrosła w przeciągu około 70 lat do 640,000. „Polacy podwoili się zatem, niemcy potroili, mówił ks. Stablewski, i to chcą nazwać nadzwyczajnym wzrostem polonizacji! Nie giniemy tylko dość szybko, o to się rozchodzi“! Niech nam będzie wolno uzupełnić tę statystykę szeregiem cyfr, które powtórzył w jednym ze swych numerów *Kraj*, a które udowadniają dosadnio, że nawet we względach czysto materjalnej natury barbarzyńska taktyka rządu niemieckiego nie znajduje oparcia, nie mówiąc już wcale o moralnej odpowiedzialności, jaką na siebie wobec cywilizacji tenże rząd bierze. Cyfry tyczą się większej własności polskiej, która niebawem, dzięki uchwalonym stu miljonom, ma posłużyć do wzmocnienia żywiołu nam wrogiego. A więc:

I. obwód regencji poznańskiej.

W powiatach wynosiła własność	polska	niemiecka
	H e k t a r ó w	
1) Babimostskim	15,400	30,000
2) Bukowskim	23,500	29,700
3) Kościańskim	43,700	26,100

W powiatach wynosiła własność	polska	niemiecka
	Hektarów	
4) Krotoszyńskim	14,000	54,000
5) Krobskim	38,000	21,400
6) Międzychodzkim	7,100	69,100
7) Międzyrzeckim	3,900	39,300
8) Obornickim	22,300	47,500
9) Pleszewskim	41,000	32,400
10) Ostrzeszowskim	26,200	21,500
11) Średzkim	40,000	21,500
12) Śremskim	47,600	13,500
13) Odolanowskim	38,100	20,300
14) Szamutulskim	53,600	20,500
15) Wschowskim	30,800	25,700
16) Poznańskim	23,600	42,700
17) Wrzesińskim	29,100	16,300
II. obwód regencji bydgoskiej.		
1) Bydgoskim	9,500	65,600
2) Chodzieskim	8,500	44,700
3) Czarnkowskim	11,100	65,700
4) Gnieźnieńskim	35,600	35,800
5) Inowrocławskim	38,900	69,200
6) Mogilnickim	11,900	36,600
7) Szubińskim	33,700	41,200
8) Wągrowieckim	53,500	35,600
9) Wyrzyskim	17,300	48,400
W całem Wielkiem Ks. Poznańsk.	717,900	1,692,500

Do cyfr powyższych nie potrzeba żadnych komentarzy; dodać tylko należy, że wprawdzie razem z własnością mniejszą, wartującą niżej 15,000 marek podług oszacowania Towarzystwa kredytowego, własność polska, równa się niemieckiej — ależ to jest dowód nie tego, że się rozwijamy zbyt prędko, lecz tego, że nie zbyt prędko giniemy.

Najciekawszem jednakże i zarazem najbardziej obłudnem jest występowanie przeciw polakom ze względów cywilizacyjnych i chęć narzucenia nam tejże cywilizacji. Piękna cywilizacja, wyzuwająca odrębne plemię z jej praw najbardziej elementarnych! piękni cywilizatorowie wyrzucający 40,000 niewinnych, ciężko na chleb pracujących ludzi! Ale prawda! i w tym punkcie odbiera dyplomacja „święcenia“ z rąk kapłana — nauki. Powoływano się przecież na sławnego prawnika Röunera, który... „powiada wyraźnie, że każde państwo, podług nie-

zbitych państwowych zasad, może dla utrzymania bezpieczeństwa, spokoju i porządku wydalać cudzoziemców w sposób policyjny“ t. j. nie udowodniwszy im żadnej winy przeciw temu bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi państwa.

Postępowano więc sobie przy wydalaniu najniewinniejszych ludzi w świecie i przy uchwalaniu 100,000,000 marek na cele wydziedziczania — w imię nauki, w imię cywilizacji; szlachetniejsze masy jednakże nie uwzględniły teorji Hartmannów, Roeunerów i Randowów, ale potępiły w imię najprostszego pojęcia sprawiedliwości na licznych zebraniach te kroki antyhumanitarne, nie potępił ich jednakże ten, od którego społeczeństwo nasze za okazywaną tak niezłomnie wierność, za tyle poświęceń, protestu się spodziewało, nie potępił ich — papież.

Wprawdzie akcja rządu godziła dotychczas przeważnie w nasz byt materjalny, będący podług wszelkiego zdrowego rozsądku, zresztą i podług mniemania władz pruskich, najgłówniejszą, jedyną trwałą podwaliną społecznego rozwoju i potęgi każdego narodu, dla tego też los nasz w tym względzie nie potrzebował psuć wiele krwi Ojcu świętemu, przedstawicielowi instytucji, której potęga, „nie z tego jest świata“, i kierującemu się w tym charakterze — prawdopodobnie o ile to innych dotyczy — zasadą, że „ptacy niebiescy ani orzą, ani sieją, a przecie z głodu nie umierają“, jednakże i dalsze środki, skierowane przeciw temu, co się nazywa już dobrem moralnem, znalazły w nim raczej cichego obrońcę aniżeli przeciwnika.

Rozpoczynamy zaznaczenie szeregu tych ciosów, które dotknęły „duchową“ stronę naszego życia, od ustaw szkolnych. Nasamprzód spotykamy się z podeptaniem wszelkich praw, zapewnionych nam przez konstytucję na polu szkolnictwa, mianowicie w kwestji obsadzania posad nauczycielskich. Dotychczas konstytucja i prawo krajowe przyznawały szkołom nietylko charakter konfesyjny, [ale składały prawo wybierania nauczycieli dla tych szkół w ręce gminy. W tych warunkach łatwiej było zachować gminie ów charakter konfesyjny,] w księstwie idący równolegle z charakterem narodowym, i tem samem stawić pewną tamę potokowi germanizacji, gdyby się tenże za bardzo rozpienił. Przyznać trzeba, że rząd nieraz obiegał to prawo i za lada pozorem, n. p. jeżeli szkoła posiadała choćby najmniejszą liczbę protestantów, zmieniał ją na bezwyznaniową, albo nie zaopatrywał jej w odpowiednie siły, jak to zwłaszcza widać po miastach, gdzie szkoły katolickie i polskie posiadają niedostateczną liczbę nauczycieli polskich. Ale bądź co bądź w rękach gminy, która sama ustanawiała sobie nauczycieli, był jakiś środek częściowego przynajmniej zabezpieczenia się przeciw zbyt gorącym uściskom cywilizatorów. Wyjątkowe zaś prawo, odbierające w prowincjach, zamieszkałych przez

polaków, gminie ową możność wybierania sobie wychowawców dla swych dzieci, gotuje dla znanych celów rządowych nadzwyczaj szerokie koryto. Zamysły rządu tem łatwiej obleką się w krew i ciało, że i dziś już nauczyciele, mimo pewnej swobody, mianowicie zaś ci, co należą do młodszego pokolenia, posiadają bardzo mało poczucia plemiennej godności, a prawie żadnej cywilnej odwagi, dzięki systemowi, podług którego wychowują się w seminarjach.

Jeżeli więc węzeł pomiędzy nimi a władzą jeszcze się mocniej zacieśni skutkiem nowego prawa, jeżeli do tak często rozdawanych już dziś gratyfikacji i orderów za gadzinowe usługi dołączy się jeszcze strach utracenia posady za każde niedokładne wpałkowanie dzieciom jakiej piosenki w rodzaju „Deutschland, Deutschland über alles", wtedy nie trudno zrozumieć, jakie to niebezpieczeństwo zagraża nam, mającym przecież i podług „praw boskich i naturalnych", podobno obowiązujących i w Rzymie, także prawo swobodnego bytu. Może być, że kurja łącząca się w sojusz z władzą naruszającą te prawa „boskie i naturalne", była w tej chwili zajęta czem innem, może myślała, skądby wziąść pieniędzy na zakupno róży złotej dla cesarzowej Augusty, czego jej, t. j. kurji — nie Auguście, wcale za złe brać nie można, gdyż noblesse oblige, a galanterja względem kobiet — jest kardynalną zasadą każdego „dobrze wychowanego człowieka". Ten sam charakter wynaradawiający, a więc sprzeciwiający się naszemu moralnemu dobru, mają i tak zwane szkoły uzupełniające — Fortbildungsschulen. Ażeby dziecku tresowanemu do czternastego roku życia w zwykłej elementarnej szkole nie pozostawić zbyt wiele czasu do otrząśnięcia się z cywilizacyjnego pudru i powrócenia do status quo t. j. do używania swego własnego języka, zanim przejdzie w szeregi Vaterlandsvertheidiger'ów, postanowiono w miejscowościach, liczących nie mniej nad 2.000 ludności, urządzić w niedzielę i święta rodzaj szkół wieczornych, do których każdy osobnik będzie zmuszonym uczęszczać od 14—18 roku swego życia. Powód jaki podano, kształcenia technicznego tych dzieci, jest naturalnie tylko czczym pozorem, kłamstwem; prawdą zaś jest zamiar dalszego germanizowania, które po dwóch latach pauzy ma dalej prowadzić podoficer. Jak uczęszczanie do szkół elementarnych, tak i branie udziału w wykładach szkół uzupełniających jest przymusowem, a za przekroczenie tego obowiązku surowe osobnem prawem nałożono kary. Smutne położenie naszego chłopa lub rzemieślnika nie mogącego nieraz zapłacić nawet stosunkowo lekkich dzisiaj kar szkolnych, jeszcze się pogorszy, zwłaszcza, że będzie się ten przymus tyczył także dzieci od 14—18 roku, tak niezbędnych dlań w gospodarstwie, najmie lub rzemiośle. Czy zaś nabierze ochoty do kształcenia się, o tem wątpić należy.

Ale oprócz tych niemoralnych z ogólnego stanowiska, a tak nieprawnych ze stanowiska konstytucji rozporządzeń, wypada nam zrobić wzmiankę o jednem jeszcze praktycznem zastosowaniu społecznej moralności pruskiej: o przekazaniu tak nazwanego dodatkowego etatu do etatu ministerstwa oświecenia, który wynosi sumę 1,200.800 mar. na gratyfikacje dla urzędników i nauczycieli w dawniejszych polskich prowincjach za wyświadczone w znanym celu usługi, i na stypendja dla niemieckich uczniów gimnazjalnych i słuchaczów uniwersyteckich, gdyby ci pragnęli osiedlić się w Księstwie. Dla takiej, wskróś demoralizującej taktyki nie ma szlachetnie myślący człowiek wyrażenia, nasz zaś dotychczasowy moralny przewodnik posiada — milczenie.

Pomijamy drobniejsze rozporządzenia jak podział powiatów, oddanie szczepienia ospy powiatowym fizykom, gdyż z rozporządzeń tych nie wielka dla nas wypływa szkoda; zresztą nie mielibyśmy tutaj prawie żadnego powodu szukania jakiegośkolwiek pod tym względem współczucia u tronu papieskiego; natomiast przejdźmy do ostatniego cięcia, zadanego przeważnie „wierzącym“, a więc tym, o których się Kurja najbardziej troszczyć powinna — do wyjątkowej ustawy kościelnej dla Księstwa. Natchnieni duchem świętym przewodnicy rzymskiego kościoła, identyfikujący wszelkie dobro moralne z „wiarą“, powinni przecież, przynajmniej zdaniem jednego z pism poznańskich, zdaje nam się, „Gońca Wielkopolskiego“, czuwać nad tem dobrem przedewszystkiem tam, gdzie ono najbardziej jest zagrożonem; powinni, wierni słowom ewangielicznym, opuścić 99 owiec, a bronić jednej owieczki, zagrożonej przez wilka.

Ale Pio VI. per conserver la fede
Perde la sede,
a Leo XIII per conserver la sede
Perde la fede. [1])

Ten nowy projekt kościelny, obowiązujący zabrane prowincje, projekt który nie znalazł opozycji tam, gdzie ją znaleść był powinien, lecz owszem, nadzwyczaj prędko został przyjętym, wygląda mniej więcej tak:

1) nie otwiera się seminarjów duchownych w Poznaniu i Gnieźnie, jak to ma miejsce w innych dyecezjach państwa niemieckiego, a priori, mocą z góry postanowionej uchwały, lecz otwarcie tychże będzie zależne od widzimisię ministerstwa wyznań;

2) w razie otwarcia zrównywa się je wtenczas tylko z uniwersytetami, jeżeli przez arcybiskupa zostanie przedłożoną lista profesorów.

3) Profesorzy powinni *a)* posiadać uprawnienie do wykładów tych samych przedmiotów w uniwersytecie i *b)* powinni być niemcami.

---

[1]) Nielsen.

4) Podczas kiedy w dzielnicach czysto niemieckich inspektorami szkół mają, jak dawniej, być księża, w dzielnicach polskich inspektorat zależeć będzie od poszczególnych rozporządzeń królewskich. —Nie myślimy się zbyt długo zastanawiać nad tem postponowaniem polskich katolików, skutki tych rozporządzeń zbyt są jawnemi i nazbyt świadczą o tem, że rząd pragnie zamienić u nas kościół w siedlisko germanizacji, tem pewniejsze, że uświęcone sankcją nieomylnego papieża.

Cały ten cykl uwieńcza jeszcze nominacje niemca na prastary tron arcybiskupów gnieźnieńsko—poznańskich, na którym przed kilkoma dniami zasiadł rzeczywiście ten nowy posłaniec nieba i Berlina. Opowiadają wprawdzie, że nowy Arcypasterz, chcąc zatrzeć nieprzyjemne wrażenie, jakie wywołała tu i owdzie polityka papieska, ogolił sobie pejsy, które zwyczajem niemieckim nosił był w Królewcu, że minę ma polską i że mówi „kaszubściom gwarom“, ale wszystkie te arcyradykalne środki, nawet dyplomatyczne posunięcie polskich prałatów, bądź co bądź nie są ekwiwalentem taktyki Jego Świątobliwości.

Wzmiankowaliśmy dopiero co o pewnem niezadowoleniu, wywołanem przez politykę rzymską. Rzeczywiście miało one miejsce nie tylko w Księstwie, lecz także i po za granicami jego, a objawiało się bądź to indirecte w pokładaniu ufności w łaskę Boga i w wietrzeniu w niesprawiedliwem traktowaniu nas przez Kurję, mądrości, zdążającej do jakiegoś nowego a nadzwyczajnego objawu łaski, którą otrzymać możemy tylko na drodze ciernistej i w pokornem poddaniu się woli Opatrzności („Kurjer Pozn.“), bądź też directe w pozytywnem, lekkiem wprawdzie oburzeniu np. *Dziennika Pozn.*, *Kraju*, *Prawdy*. Inaczej przemawiało pokolenie 4 lat dziesiątku; posłuchajmy słów wypowiedzianych z powodu rzucenia bulli przeciw powstaniu przez Grzegorza XVI. „Zaledwie listopada zabłysło nam słońce, ledwie Polska otrząsła całun swój skrwawiony, grom klątwy ciska na nią Rzym spodlony...

„Grzegorz XVI. papież ogłosił bullę przeciw rewolucji listopadowej, ale dopiero po jej upadku: wtenczas kiedy dostrzegł, że wściekły car, dla dogodzenia swojej szalonej zemście zaczął się pastwić nad całym bohaterskim ludem. Niezbożnik rzucił klątwę na naród polski, który przez tyle wieków zasłaniał Europę od hord pogańskich! Kiedy Polska powstała z martwych, kiedy usiłowała oswobodzić ciało i ducha od satrapów cisnących jedno i drugie, papież spoglądał na walkę niby obojętnie, a raczej modlił się, aby porządek dawny został w Polsce przywrócony i prawowita władza cara uszanowaną. Ale gdy dostrzegł upadek rewolucji, rzucił się na niewinnego, jakby dla tego tylko, że słaby, urągał się z niego jak starszyzna żydowska z umierającego na krzyżu Chrystusa, i rzucił na nas klątwę na jaką w oczach Chrystusa ten jedynie lud zasługuje,

który potulnie i gnuśnie znosi narzucane sobie jarzmo niewoli. Wola cara, nie ewangelja służyła mu za prawidło postępowania. Mamyż się zastosować do jego szatańskiego wywodu? Mamyż przed Rzymem pochylić kornie nasze czoła, uznać się za winowajców, za zbrodniarzy? Czyli też w uniesieniu, żalu i pobożnym gniewie — z pogardą stojącego przed Piłatem Chrystusa patrząc na Rzym depcący nasze sieroctwo, mamy wykrzyknąć: Precz z Rzymem! rozbrat na wieki z ludobójcą papieżem!"... „Znajdują się jeszcze na nieszczęście nasze zaślepieni starowiercy, którym się zdaje, że Polska powstać może tylko przez Rzym — przez zużyty w posługach monarchizmu, stary rzymsko-papieski katolicyzm. Utrzymywać coś podobnego jest to samo, co utrzymywać, iż można się oświecić ciemnością, nakarmić kamieniami, napoić najgwałtowniejszą trucizną, utwierdzić się na drodze cnoty idąc za radą djabła, i dostąpić Królewstwa bożego nieprawością — z łaski Szatana.[1]) Przytoczyliśmy ten przydługi ustęp, aby pokazać, jaka to przepaść leży pomiędzy ówczesnem pokoleniem, jakkolwiek wychowanem w pojęciach romantyzmu, skłonnem do uwielbienia wszystkiego, co papieskie, średniowieczne, do rzucenia tysiąca barw na wszystko, co katolickie, a pomiędzy nami, patrzącymi na coraz to większy rozbrat narodów ucywilizowanych ze Rzymem! Przytoczyliśmy go, aby poznać jaka to różnica w słowach owego bohatera wolności a lękliwych wywodach naszej, nawet „liberalnej" prasy. „Jakaś przecież względność należy nam się ze strony owego Rzymu, który niechby nie zapominał, wśród ucisków i uprzejmości zamienianych z potężnymi tego świata, że głównem jego zadaniem i przeznaczeniem stać na straży i być obroną i ochroną niesprawiedliwie cierpiących i słabych". (Dzienn. Pozn.) Dziś już powoli przyzwyczajamy się do tego stanu rzeczy, a nawet ci, którzy się w pierwszym obruszali momencie, łagodzą swe zdania albo je zupełnie zmieniają. Nie można się dziwić: jesteśmy społeczeństwem uczuciowem, w żyłach naszych płynie cośkolwiek krwi południowców, i ztąd to podleganie chwilowym wrażeniom i budowanie na nich swych sądów. Nie umiemy spokojnie rozważać, braknie nam spekulacji flegmatycznego mieszkańca północy, zapalamy się od razu i od razu gaśniemy. Jeden z pisarzy francuskich, zdaje nam się, że Taine, powiada, że religja włochów ma swe źródło we wrażeniach zmysłowych: uśmiechnięty obraz madonny, kolumna przystrojona w palmy złocone, procesja, lśniąca tysiącem barwistych kostjumów i brzmiąca tysiącem rozpieśnionych głosów — oto kwadry marmurowe, z których budują swój przybytek religji. U nas

---

[1]) Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r. 1834—1835. Paryż 1841 str. 98, 218 i 219.

na całe życie społeczne składa się szereg wrażeń zewnętrznych: pogłoska o jakiejś tajnej rozmowie polskiego magnata z księciem Bismarkiem, „dzień dobry“ wypowiedziane mimochodem przez tegoż jakiemuś posłowi polskiemu; udzielenie błogosławieństwa papieskiego jakiejś arystokratycznej parze w dzień ślubu; kilka słów przemówionych po polsku przez arcybiskupa niemca, choćby nawet bardzo podejrzanym djalektem, a nawet ogolenie pejsów — śmieszne to, ale niestety! prawdziwe — wszystko to wystarcza już do tego, aby nas najświetniejszemi napełnić nadziejami, ażeby wzbudzić w nas wiarę w rychłe odzyskanie tego, cośmy stracili, w odzyskanie bez zwykłej, ciężkiej, codziennej pracy najmitów. W tym naszym charakterze leży właśnie dla nas wielkie niebezpieczeństwo, gdyż jak uczuciową jednostkę można doprowadzić do stanu ekstazy sentymentalną piosenką Szopena, tak i naród, którego cała polityka jest uczuciem tylko a nie rozumem, można choćby kawałkiem najpodlejszego miodu przywieść do brzegu przepaści. Naród nasz to prawdziwy „Rybak“ Goethego. Ale wróćmy do przerwanego toku. Jak widzimy, nie znaleśliśmy współczucia tam, gdzieśmy się znaleść spodziewali — dzięki kierowaniu się uczuciem. Gdybyśmy umieli myśleć spokojnie i trzeźwo, nie trudno byłoby nam przyjść nawet do tego przekonania, że papież jako władzca, rzucony w wir dyplomacji, jak każdy inny panujący, musiał dla zachowania swego własnego bytu, poświęcić byt tak małej zresztą garstki, jaką śród tylu miljonów katolików stanowią polacy. Poświęcenie to było niemoralnem ze strony zastępcy Chrystusa na ziemi, który przedewszystkiem winien bronić uciśnionych i słabych, ale nie było nierozsądnem ze strony dyplomatyzującego władzcy. Jako takiemu pozwala mu nawet tradycja np. Juliuszów II. użyć do przeprowadzenia swych celów bismarkowskiej maksymy krwi i żelaza (nie ma tylko skąd tych chwalebnych środków brać już dzisiaj) i potem jeszcze zastosować do siebie znane słowa Wirgiljusza: „Res dura et regni novitas me talia cogunt moliri“...

Polityka przecież tych względów moralnych, jakimi zwykł się kierować przeciętny śmiertelnik, nie uznaje; już dawno ją z nich rozgrzeszył wielki jej nauczyciel, Macchiavel, a zasadę tę potwierdzili, na tronie papieskim, taki Aleksander VI., Juljusz II., Leon X. i t. d.; potwierdził ją również w stosunku do nas Grzegorz XVI, potwierdza ją dzisiaj Leon XIII. „Papież Aleksander VI., mówi wielki Florentczyk, nic więcej nie robił, jak tylko oszukiwał, nie myślał o niczem więcej i znalazł zawsze ludzi, którzy się dali oszukiwać. Nie było nigdy władzcy, któryby posiadał większą zdolność w zaręczeniach i stwierdzaniu wielkiemi przysięgi tego, czego nigdy dotrzymać nie myślał. Mimo to spełniały mu się wszystkie jego zamiary, wszystkie chytre zabiegi podług życzenia, gdyż poznał był

świat z tej strony znakomicie. Władzca więc nie powinien posiadać tych wszystkich powyżej wymienionych cnót (sprawiedliwości, pobożności, dotrzymywania słowa) ale ograniczyć się tylko ich pozorem. Twierdzę, że szkodzi być zawsze uczciwym: ale wydawać się pobożnym, sprawiedliwym, wiernym, ludzkim, pobożnym, uczciwym, bardzo jest pożytecznem"... [1]) Nie powtarzamy dalszego ciągu wywodów ze względów bardzo zrozumiałych, dodamy tylko, że jeżeli kto, to właśnie papieże kierowali się temi zasady. Że w ogóle najmniej prawa do łaski papieża mają upośledzeni, słabi, świadczy choćby rzucenie klątwy na ruch listopadowy, poświęcenie tak ultrakatolickich irlandczyków, no, i wreszcie nasze losy dzisiejsze. „Wo es nichts giebt, da kommt der Jude nicht", mówi niemieckie przysłowie. Idzie tam, gdzie go czeka, jeżeli nie zysk, to przynajmniej obrona zachwianego bytu. W chwilach dziejowych przełomów, w których władza papieska była zagrożoną, nie pytano się wcale, czy możliwy obrońca, jeżeli ma także wszelkie obawy, aby równemu nie podległ losowi, jest prawowiernym lub żydem.

Przed wyborem na tron Piusa VII. kardynałowie katolickiego kościoła nie wahali się pobierać pensji od rządów protestanckich, a Konklawe wysłało list do cara Pawła I. zapewniając go tonem bogomódlczych pokłonów o swych afektach: „zmarły papież — mowa o Piusie VI. — wspominał sobie cara z największym interesem od tej chwili, gdy go miał w swoich uściskach. I któżby ze wszystkich książąt mógł lepiej położyć tamę niebezpieczeństwom, zagrażającym bytowi kościoła, aniżeli on? I któżby mógł na piękniejszej drodze dojść do zaszczytu i sławy?"... [1]) Gdzie się wiążą interesa dwóch silnych, tam słaby nie ma nic do czynienia, odtrącą go, albo go zmienią w pomiotło. A przecież jak niegdyś kardynał Consalvi w imieniu Piusa VII, tak i dziś tym samym tonem przemawia Leon XIII: „Interes p a ń s t w a wymaga bezwarunkowo, aby posady duszpasterskie znowu były obsadzone, a katolicyzm wpływ swój jak dawniej wywierał; albowiem katolika właśnie stałe zasady zachowują od ulegania poszeptom socjalizmu; zaspokojenie potrzeb religijnych katolików wyjdzie też i p a ń s t w u na dobre". O kardynale Maury! jak wielkie wypowiedziałeś słowo. Wobec tego policyjnego zadania kościoła czas abyśmy poprzestali odegrywać narzuconą nam mimo wiedzy i woli naszej rolę szyldwachów czas, abyśmy nie działali przeciwko samym sobie, ale o d d z i e l i l i o s t a t e c z n i e s w ó j w ł a s n y i n t e r e s o d i n t e r e s u R z y m u. Przecież my broniąc naszych najświętszych praw musimy być uważani przez Rzym, który bardzo logicznie myśli, za rewolucjoni-

---

[1]) Consalvi I. c. T. I. (Nielsen).

słów, podnoszących się przeciw legalnej władzy i jako tacy nie możemy nigdy znaleść poparcia tam, gdzie twierdzą bezwzględnie: „opierać się zwierzchnikowi to samo, co opierać się Bogu“!

Polska w czasie wielkiej rewolucji francuskiej

i wpływ tej ostatniej na nią.

Przez

Bolesława Limanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Król a nawet Kołłontaj zaprzeczali, jakoby ruch reformacyjny polski miał jakie podobieństwo z ruchem rewolucyjnym francuskim; Targowica i Moskwa przeciwnie starały się przedstawić ten ruch li tylko w świetle rewolucyjnym. Obie strony miały w tem pewny cel, i dla tego obu stron szczerość w tym przedmiocie była wątpliwa. Nadto zachodziło nieporozumienie co do zapatrywania się na samą rewolucyję: jedni zwracali główną uwagę na stronę jej formalną, na gwałtowność środków francuskich; drudzy na jej istotę, przewrot w organizacyi polityczno-społecznej. Pod tym ostatnim względem, trudno zaprzeczyć temu, że ustawa 3 maja otworzyła dobę rewolucyjną w Polsce. Zachwiano dotychczasową wyłączność szlachecką, obudzono nadzieję równości w innych stanach. Można powiedzieć, że rewolucyjność tę nowej ustawy konstytucyjnej odczuwano powszechnie, tak w obozie jej zwolenników jak przeciwników. Stanisław Małachowski i Paweł Brzostowski w prywatnej swojej korespondencyi cieszą się z dokonanej *szczęśliwej* rewolucyi; targowiczanie mówią o spisku warszawskim i gwałtach rewolucyjnych, którémi obalono dotychczasowy porządek. Przeciwnicy rozpoczynającego się ruchu rewolucyjnego w Polsce patrzyli nań przez pryzmat wypadków francuskich i — trzeba przyznać — nie bez pewnej słuszności. Rewolucyjność, biorąc ją w znaczeniu pochopności do środków stanowczych, radykalnych, gwałtownych, coraz bardziej wzbierała w narodzie polskim od pamiętnego dnia 3 maja. I to rzecz naturalna. Gor-

liwi patryjoci widzieli coraz jaśniej, że w obronie nowej konstytucyi muszą stoczyć walkę zawziętą tak z zewnętrznym wrogiem jak z krajową reakcyją. Wojna z Moskwą przedstawiała się jako nieunikniona i to z dwuch względów: ponieważ chodziło caratowi petersburgskiemu o odzyskanie utraconego panowania nad Polską, i ponieważ ruch postępowy w Polsce, przy równoczesnym wstrząśnieniu rewolucyjnem w Europie, wydawał się despotyzmowi groźnym i niebezpiecznym. Im bliższą była wojna, im większe groziło niebezpieczeństwo, im więcej przekonywano się o złej wierze rządu pruskiego, tem myśl użycia do obrony środków stanowczych, gwałtownych nawet, musiała zyskiwać coraz liczniejszych zwolenników. Z drugiej strony, rewolucyja francuską, która w walce z nieszczerym królem, z rojalistami, z duchowieństwem, z zewnętrznym najazdem wszystko łamała coraz gwałtowniejszemi swemi środkami, służyła niejako przykładem dla Polski. Wreszcie patryjotyczne stronnictwo w Polsce i rewolucyjne we Francyi spostrzegały, że interes ich wzajemny wymagał porozumienia się i wspólnego działania. To, co tu powiedziałem, postaram się udowodnić faktami.

Po przeprowadzeniu ustawy 3 maja, „wielbiciele rewolucyi francuskiej“... coraz bardziej tracili wiarę w skuteczność *łagodnej rewolucyi*, którą zalecał Kołłontaj na początku sejmu czteroletniego. Widzimy to we wnioskach i uchwałach sejmowych; widzimy to w dziennikarstwie; widzimy to w objawach opinii publicznej, które zwłaszcza Bułhakow w swoim dzienniku skrzętnie notuje. I tak, uchwalono jednomyślnie wziąść na żołd Rzeczypospolitej wszystkie milicyje nadworne i ordynackie, odbierając w ten sposób dumnym magnatom jeden ze środków ich panowania. Podniesiono na nowo myśl popisów wojewódzkich i milicyj szlacheckich. Kiedy w połowie kwietnia 1792 r. wniesiono ustawę o gotowości do obrony, przeraziła ona wszystkich ambasadorów rewolucyjnym swoim charaktem. „Wszyscy ambasadorowie zagraniczni — pisze Essen, rezydent saski, w swojem sprawozdaniu — powiadają, że dwór, który nie chce poróżnić się z Rosyją, nie może dosyć być ostrożnym z ludźmi tak niebezpiecznemi i nierozsądnemi. Zapewniają nadto, że nie na tem koniec, że lud i mieszczan chcą uzbroić, tak że najokropniejszych katastrof obawiać się można z tych zapalczywych postanowień i środków“. Staszica jużby teraz nie dziwiła opinija polska o rewolucyi francuskiej. Można powiedzieć, że powszechnie zżymano się na *kłamstwa* księdza Łuskiny, który w *Gazecie Warszawskiej* wypadki francuskie przedstawiał w czarnem świetle. *Pamiętnik historyczno-polityczno-ekonomiczny* powtarzał za Szlecerem te praktyczne prawdy, jakich nauczyła rewolucyja francuska, a mianowicie: „iż to jest nie naturalna, że jeden jaki wysoce urodzony nikczemnik żyje z pracy i przemysłu innych

jakich stu ludzi"; „że ponujący nie są na to, aby przepychom i zbytkom swym i swych faworytów dogadzali, ale żeby dochody państwa na jego nieuchronne potrzeby obracali"; „że *lud i jego potrzeby najpierwszym powinny być ich starań celem, nie zaś wygody, rozrywki i przepychy ludzi możnych*" i t. d. Sympatyja dla rewolucyjonistów francuskich była w Warszawie ogromna. „Zwycięstwo, otrzymane nad Francuzami pod Tournay i Mons, nadzwyczaj się niepodobało tutejszym jakobinom— pisze Bułhakow — nie tylko nie chcą oni wierzyć tej wieści, ale grożą nożami tym, którzy ją powtarzają". Podług niego, kobiety polskie [1]) szły za przykładem straganiarek paryskich. „A na czele tej kliki — powiada — stoi p. Sołtykowa, żona posła krakowskiego (Stanisława), córka wielkiego kanclerza litewskiego księcia Sapiehy (Aleksandra) i siostra Sewerynowej Potockiej". [2]) Jednym z najgorliwszych agitatorów w sprawie uzbrojenia wszystkich klas narodu — podług Bułhakowa — był ks. Piatoli, który mocno ubolewał nad tem, że charakter polski nie zmężniał do wykonania wielkich projektów. [3]) Pod wpływem gorących rozmów z ks. Piatolim i posłem francuskim, Descorches'em, nawet umiarkowany i trwożliwy Ignacy Potocki roznamiętniał się i odgrażał, że wraz z rozpoczęciem kroków wojennych zostanie ogłoszoną wolność włościan i wojna przerzuconą będzie na ziemie samego wroga. [4])

Dziennik Bułhakowa maluje dosadnie tę obawę, jaką wzbudzało w Rosyjanach rosnące usposobienie rewolucyjne w narodzie polskim. Obawa ta widnieje także w opowiadaniu innych ajentów rosyjskich. „Były powody do obawy — pisze jenerał rosyjski Pistor — ażeby dawny duch buntowniczy Polaków, połączony z zasadami świeżo od Francuzów powziętemi, nie zaraził prowincyj sąsiedzkich rosyjskich, i żeby to obłąkanie umysłów nie rozpowszechniło się na północy i na wschodzie". [5]) Podzielali tę obawę także Sievers i Bezborodko. Bułhakowa zapewniano nawet, że napisano w Warszawie i przetłumaczono na język rosyjski rozmaite pisemka podburzającej treści, i że drukowano je w Wilnie, w celu rozrzucania ich na granicy rosyjskiej; „nie spodziewając się wielkiego powodzenia dla swego orężu — dodaje — liczą tu na owoc tak szkaradnych postępków". [6])

---

[1]) Str. 1050 i 1051. Listopada 1791 r.
[2]) Str. 359.
[3]) Str. 311.
[4]) Str. 361.
[5]) Str. 7. Pamiętniki z ośmnastego wieku. Poznań 1860. Pamiętniki o rewolucyi polskiej z r. 1794 jenerał kwatermistrza de Pistor — tłómaczył Bolesław Prawdzic Chotomski. Poznań 1860.
[6]) Str. 360.

Widząc rosnące współczucie pomiędzy patryjotami ku rewolucyi francuskiej, Descorches rozpoczął starania o zawiązanie ściślejszych stosunków pomiędzy Polską i Francyją. Przymierze to mogło być o wiele korzystniejsze dla tej ostatniej, aniżeli dla pierwszej. Trudno było przypuszczać, ażeby Francyja mogła dać jaką natychmiastową, bezpośrednią pomoc Polsce. Korzyść ze związku francuskiego dla Polski wypływałaby głównie z tego, że musiałaby ona wejść otwarcie na drogę rewolucyjną, zrzec się wszelkiej nadziei na pomoc mocarstw sąsiednich, rachować tylko na siły własnego narodu i wpływy rewolucyjne i chwycić się środków stanowczych, rewolucyjnych. Mogła być to bardzo wielka korzyść. Wyobraźmy sobie, że Rzeczpospolita, urzeczywistniając groźbę Ignacego Potockiego, wraz z rozpoczęciem kroków wojennych nadałaby wolność włościanom i stosując się do rady Kościuszki, rzuciłaby oddział partyzancki na Ukrainę zadnieprską, powołując ją do powstania w imieniu wolności! Czy nie wywołałoby to w Rosyi nowego ruchu pugaczewskiego, którego tradycyja była jeszcze tak świeża; czy powszechne niezadowolenie z porządków i rządów rosyjskich na Ukrainie zadnieprskiej, zapalone iskrą powstańczą, nie buchnęłoby tam silnym płomieniem, przypominającym niedawne jeszcze wstrząśnienia i wojny kozackie?! Wszystko to było bardzo prawdopodobne. Jeżeli przymierze z Francyją byłoby tylko pośrednio korzystne dla Polski; to Polska, łącząc się z Francyją, przyniosłaby jej bezpośrednią pomoc, bo skrępowałaby czynność głównych jej wrogów: Austryi i Prus. Pojmowano to dobrze we Francyi. W klubie jakobińskim w Strasburgu stawiono nawet pytanie, czy nie wypadałoby wywołać bezkrólewia w Polsce, ażeby zmusić mocarstwa północne do zwrócenia całej swej uwagi na wypadki polskie.

Niestety, stronnictwo rewolucyjne zaczynało się dopiero tworzyć w Polsce i nie miało za sobą tego żywiołu silnego, który we Francyi dał mu przewagę. Połowiczność więc nieszczęśliwa spętała siły narodowe. Sejm, który uchwałą o wynagrodzeniu strat poniesionych w wojnie przez obywateli uznawał rzeczpospolitę jakby jedną rodzinę; który w ustawie obrony oświadczał, że ma walczyć nie z narodem rosyjskim, jeno z jego rządem i wojskiem; który upoważniał dowódców wojskowych brać za kwitami od obywateli co tylko wojsku mogło być potrzebnem; sejm ten, o ktorego szczerym i silnym patryjotyzmie powątpiewać niepodobna, przekonywał, że zasady rewolucyjne znajdowały w nim posłuch. Niestety, złożony ze szlachty i upatrujący zawsze główną w niej oporę, nie miał na tyle wiary i zaufania w swe siły, ażeby sam stanął na czele ruchu i sam kierował czynami władzy wykonawczej, nie spuszczając z niej pilnego swego oka. Pomimo oporu mniejszości więcej przezornej i więcej

zdecydowanej, znaczna większość posłów żądała zalimitowania sejmu, co i nastąpiło 29 maja.

Król, znany ze słabości swego charakteru, ze stosunku swego dawnego do carowej rosyjskiej, zdradzający do samego końca nieufność w siły narodu, otrzymał niemal dyktatorską władzę na czas wojny. [1]) Był to błąd ogromny, błąd tem większy, że straż znajdująca się u boku króla, była złożona także przeważnie ze zwolenników Moskwy, a ministrem zagranicznym został Chreptowicz, człowiek zacny i postępowy, ale zawsze przeciwny stanowczemu zrywaniu z Moskwą.

Samę wojnę — można powiedzieć — nie brano na serjo. Dla większości była to wojna dwuch Potockich: pana Szczęsnego z panem Ignacym. Bułhakowa, pomimo że Moskwa wypowiedziała wojnę, pozostawiono w Warszawie, jakby dla ułatwienia kroków pojednawczych. Odsuwano wszelkie środki rewolucyjne, któreby mogły do żywego obrazić rząd rosyjski. Kiedy Kościuszko — jak opowiada Drzewiecki w swoich Pamiętnikach — radził wywołać ruch powstańczy na Ukrainie zadnieprskiej, odrzucono ten projekt. Kiedy rozpoczęła się wojna, król niemal się smucił, jeżeli Polacy zwyciężali, utrudniało to bowiem pogodzenie się z Rosyją. Szlachta nie okazała tej ofiarności, jakiejby się można było po niej spodziewać: nie dorównała mieszczaństwu. Tylko niewielu, jak Celestyn Nowina Sokolnicki, poseł poznański, Kazimierz Walicki, Hilary Chojecki i jeszcze kilku innych, zobowiązało się nadać wolność tym włościanom, którzy z własnej ochoty poszliby do wojska. Wypada tu dodać, że włościanie nieśli także swą ubogą ofiarę na ołtarz zagrożonej ojczyzny. W spisie ofiar powiatu Kościańskiego i ziemi Wschowskiej znajdujemy dziewięć pozycyj pieniężnych wniesionych gromadnie przez całe wsie. [1])

Samo naznaczenie Józefa Poniatowskiego wodzem naczelnym nie wróżyło wiele dobrego. Bez wiary w powodzenie obrony zbrojnej, z samem li tylko wojskiem, [2]) niechętny był dla środków rewolucyj-

---

[1]) Henryk Schmitt powiada, że stało się to za radą Kołłontaja, ale na czem twierdzenie to swoje opiera, nie podaje (Str. 242. Pogląd na żywot i pisma księdza Hugona Kołłątaja. Lwów 1860.) Tymczasem zdają się temu przeczyć słowa samego Kołłontaja, który niejako spółczuje tym, co „życzyli trwałości sejmu, chcąc, aby ten miał pilne oko na wszystkie czyny władzy wykonawczej; aby nie spuszczał się na czyjążkolwiek gorliwość w najważniejszej sprawie narodu". Str. 320. O ust. i upad. konst. 3 maja.

[1]) Spis ten ofiar znajduje się w „Konfederacyja, województw wielk". str. 134—138.

[2]) „Ja wtenczas odważyłem się powiedzieć, że nierozsądną było rzeczą, z tak słabemi siłami walkę rozpoczynać. Prosiłem W. K. Mości, aby dowództwo wojska powierzył komuś doświadczeńszemu odemnie. Oświadczyłem się, że słu-

nych. [1]) Oddanie naczelnego dowództwa nad wojskiem litewskiem księciu Wirtembergskiemu, narzędziu powolnemu Berlina i spokrewnionemu z carową, jeszcze gorszą było wróżbą dla przyszłej wojny, jak o tem przekonano się rychło.

„Mniej mieliśmy zapasów w roku 1794 niż w 1792, trzy razy mniej wojska i trzy razy mniej kraju, a czyny wojenne 1794 i sława narodu — możesz się porównać z czynami i sławą 1792?“ — słusznie zapytuje jeden z tych mężów, co umieli trzeźwo i daleko patrzeć. [2])

Wojsko polskie cofało się, nie poniósłszy nigdzie wielkiej porażki. Bitwy pod Zieleńcami i Dubienką osłabiły wiarę Rosyjan w przewagę swej siły. Wprawdzie, włościanie ruscy — jak pisze Pistor -- zachowywali się spokojnie wobec najazdu, ale również obojętnie słuchali wszelkich podburzeń rosyjskich, i nie sprawdziły się obawy szlacheckie, że po ustąpieniu żołnierza polskiego kraj napełni się zadnieprową kozaczyzną, i rzeź powłośćna stanie się nieomylną. [3]) Im bardziej wojsko wchodziło w głąb' kraju, tem większe znajdowało zapasy, tem większą miało pewność posiłków. Można było bronić się i zwyciężyć. W wojsku byli wszyscy tego przekonania, że nie obejdzie się bez wydania walnej bitwy. Stało się inaczej. Król, na którego coraz bardziej nalegano, by jechał do obozu, któremu grożono nawet manifestem wypowiadającym posłuszeństwo, wahał się, czekał odpowiedzi na swój list do carowej, wreszcie 23 lipca przystąpił do Targowicy, i wojsko otrzymało rozkaz zaprzestania kroków nieprzyjacielskich.

żyć pod nim będę, ale powtarzałem, że z tak małą siłą jak nasza, trudno było spodziewać się pomyślnego skutku“. Ustęp z listu ks. Józefa Poniatowskiego do króla z dnia 7 kwietnia 1793 r. Str. 175. Bytność Stanisława Augusta w Nieświeżu i t. d.

[1]) Szczeniowski obywatel z bracławskiego pow. przedstawiał Józefowi Poniatowskiemu gotowość włościan do walki i radził uzbroić ich, ale Poniatowski lękał się tego kroku. Tymczasem nic nie usprawiedliwiło tej obawy. Książe Eustachy Sanguszko tylko w swoim Pamiętniku wspomina o jednym wypadku wpływu popów przychylnych Moskwie, którzy mieli żołnierzy ukraińskich nastrajać przy spowiedziach, „ażeby uchodzili od swych chorągwi i w spotkaniu się jako jednowiercom nie szkodzili“. Wypadek ten następujący. „Major Mikołaj Bronikowski dowodził batalijonem z rekrutów humańskich a ślepo do niego przywiązanym. Wypadło mu pod Zieleńcami iść na bagnety; w awansie do stu ludzi stracił, żołnierze jednak go nie opuścili, ale ani walczyć na bagnety nie chcieli, ani dawać ognia do nieprzyjaciela. Sędzono ich za to i kilku stracono pod Dubnem“. Trzeba zauważać, że Sanguszko należał to liczby tej szlachty, która miała nieustannie przed oczami widmo rzezi.

[2]) Str. 33. Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość. Wydanie szóste 1843. Dziełko to przypisują jenerałowi Kniaziewiczowi.

[3]) Pamiętnik X. Eustachego Sanguszki. Korzystałem z odpisu Leonarda Chodźki, znajdującego się w bibliotece rapperswilskiej.

Najlepszą krytykę tego kroku przedstawił Kościuszko. „Zgromadziwszy wojsko całe — powiada — za Wisłą z woluntaryjuszami i z mieszczanami z miast Warszawy i Krakowa, wynosiłoby sześćdziesiąt tysięcy, a na czele króla mając, bijąc się za swój kraj i niedependencyją, jaka moc by go zwyciężyła? — pytam się. A nakoniec możnaby wytargować kondycyje zgodne z godnością narodu. Lecz przestraszony król stratą korony, podlazł pod kondycyje, jakie mu pisała ambicyja Katarzyny. Usprawiedliwiał się on nikczemnie, że pieniędzy nie było a na co? albo mięsa i chleba nie było w kraju, które za kwitami obywatele chętnieby dawali? — Rewolucyja amerykańska daje przykład wojowania przez lat ośm bez pieniędzy, skoro tylko rząd ma staranność o opatrzenie w odzież i w obuwie żołnierza. Wolność i niedependencyja wzniecałyby równie jak i tam w każdem sercu żołnierza ofiarę uczynić na czas wygod swych. A obywatele przez gorliwość wiadomą nieśliby majątki swe, łącząc się sami z wojskiem dla obrony kraju; duch był wszędzie, ale z zapału i patryjotyzmu nie korzystano, bardziej uchylano go jeszcze. Słabość króla bez genijuszu militarnego, bez charakteru i miłości kraju pogrążyła teraz może i na zawsze kraj w nierząd i dependecyją Moskwy". [1]) Dodajmy jeszcze, że oprócz wojska i mieszczan, można było nad Wisłą wytworzyć potężną siłę z włościan. Mazury i Krakusi — jak świadczy o tem Karpiński — gromadnie iść chcieli w obronie wiary katolickiej z kosami i siekierami na schyzmatyków Rosyjan. [2])

Targowica, opierając się na siłach moskiewskich, zapanowała nad Polską. Patryjoci rozżaleni zaczęli opuszczać kraj. Wyjechali: Stanisław Małachowski, Kołłontaj [3]), Ignacy i Stanisław Potoccy, Niemcewicz, Kościuszko, Mostowski, Wielhorski, ks. Piatoli, Zajączek, Sołtan i wielu innych. Wyjechał także ks. Józef Poniatowski i, kiedy mu grożono, że wszystko zabiorą co ma i odbiorą mu pensyję, pisał do króla: „Kto czyste ma sumienie, ręce i nogi zdrowe, ten z głodu nie umiera; a ja też we łzach chleba maczać nie będę, kiedy go honor sucho jeść każe". [4])

---

[1]) Str. 109 i 110.

[2]) Str. 1214.

[3]) Kołłontaj przed wyjazdem z Warszawy zostawił u Strassera akces do Targowicy, ale — trzeba dodać — warunkowy, i wówczas, kiedy walczyć z Targowicą już było niepodobna. Nie usprawiedliwiając tego kroku, należy jednak zauważać, że Kołłontaj — jak to zobaczymy dalej — nie wierzył jeszcze wówczas w zwycięstwo rewolucyi francuskiej i mniemał, że skoro carowa przyjmie przedstawioną jej propozycyję, to da się przeprowadzić unija Polski z Rosyją, podobna do pamiętnej unii z Litwą.

[4]) Str. 170.

Niemcewicz językiem biblijnym odmalował stan Polski pod panowaniem Targowicy i jej naczelnika Szczęsnego Potockiego, ktory tak niedawno jeszcze entuzyjazmował się dla wolności w swych listach. „I rzekł Szczęsny: niech wszelki rząd i wszelka sprawiedliwość ustaną, niech szlachcic posłuszny będzie panom, a miasta niech się znowu pogrążą w ubóstwie i ciemności. To, co wybrani od współziomków swych ludzie postanowili, niech będzie zbrodnią i spiskiem, a to, co ja rozkażę, niech będzie prawem. Rzekł też Szczęsny: niech drukarnie przestaną drukować, a ludzie niech przestaną mówić, czytać i pisać i myśleć. I nazwał to Szczęsny wolnością". [1])

Szczęsny i biskup Kossakowski z zawziętością niszczyli w Koronie i na Litwie wszystko, co zrobiono dobrego na sejmie czteroletnim. Szczególnie mszczono się na mieszczanach i tej szlachcic, która poddała się była pod prawo miejskie, a przodowali w tem Kossakowscy i Jacek Małachowski, któremu przywrócono dawną władzę nad miastami. Moskwa gospodarzyła także po swojemu w kraju. A jaką była ta gospodarka, przedstawia nam bardzo wiernie następujący ustęp z *Fragmentu Biblii targowickiej*. „Rzekł potem Szczęsny: niech domy polskie i zamek królewski zabiorą żołnierze moskiewscy; niech wszyscy zboża swe, i konie i woły swe, i wszystkie napoje, i siano, i drzewo, i mąki i leguminy swe oddadzą Moskalom; a to, co mieli pożywać, lub sprzedać, lub spławić, niech oddadzą Moskalom; a za to, co mieli brać i złote i srebrne sykle, niech biorą papiery moskiewskie, i niech wierzą, że te papiery są pieniędzmi. Rzekł też: niech Moskale wybierają ludzi polskich, i niech niemi zaludniają pustynie swe [2]); niech rozpędzają fabrykantów osiadłych w Polsce; niech wsie zarażają; niech córki zabierają matkom, i niech będą nałożnicami ich, i tak się stało. I Szczęsny się radował, i nazwał to wszystko szczęściem Polski". [3]) I jakby dla jeszcze większego upokorzenia narodu, targowiczanie polecili poselstwu swemu oświadczyć w Petersburgu, „że wspaniała i wielkomyślna Katarzyny wielkiej dusza dźwignęła swobody, skruszyła zamachy monarchiczne, wróciła staropolskie jestestwo narodowi; że wdzięczność za to uroczystem poselstwem głoszą, przed obliczem tej monarchini, z której majestatu nabierają wzorów berła dźwigające osoby". [4])

---

[1]) Str. 297 i 298. Fragment Biblii Targowickiej przedrukowany w Konfeder. woj. wielk.

[2]) „Wyprowadzali kupami włościan z kraju, pędząc ich na puste Oczakowa stepy; dopełniali rekrutem polskim straty w bitwach poniesione". Str. 456. O upadk. konst.

[3]) Str. 299.

[4]) Instrukcyja 4 września.

Wszakże i Targowica, pomimo że pokasowała wszystkie swobody nadane mieszczanom, rychło spostrzegła, że trzeba się rachować z tą nową siłą i pewne jej ustępstwa porobić. Już 18 grudnia Szczęsny wezwał miasta, by z ufnością udawały się do Konfederacyi generalnej, która „pragnie i miastom Rzeczypospolitej przywrócić szczęśliwość realną“. [1]) Powołano na dzień 15 lutego 1793 r., kiedy miano się zająć nowem urządzeniem Rzeczypospolitej, po dwuch mieszczan z liczby tych co „przed rokiem tysiąc siedmset dziewięćdziesiątym mieszczanami“ byli, z Poznania, Kalisza, Warszawy, Piotrkowa, Wschowy, Krakowa, Lublina, Sandomierza, Kamieńca, Żytomirza, Wilna, Grodna, Kowna, Mińska i Brześcia, wyznaczając w ten sposób na każdą prowincyję (Wielkopolskę, Małopolskę i Litwę) po 5 większych miast. Innym zaś miastom pozwolono objawiać swoje pragnienia i żądania. Targowica jednak boleśnie zawiodła się w swych zamiarach reorganizacyjnych: deklaracyja pruska 16 stycznia 1793 r. otworzyła jej wreszcie oczy.

Po zapanowaniu Targowicy, rozdział stronnictw stawał się coraz większy i bardziej określony. Targowica sprzymierzona z Moskwą, stawała w obozie wrogim rewolucyi francuskiej i oświadczała się przeciwko jej demokratycznym zasadom. Korzystając z wypadków paryskich w dniu 10 sierpnia 1792 r., odwołała posła Oraczewskiego z Francyi a Descorches'owi kazała z Polski wyjechać. Rozciągnęła staranną cenzurę nad wszystkiem, co pisano o rewolucyi francuskiej; zakazała wszelkie gazety zagraniczne; zwracała pilną uwagę na przybywających Francuzów i ich korespondencyją. Już w akcesie króla podyktowała mu była, że „chęć nowości i nowe a niebezpieczne dla spokojności narodów maksymy, odwieczne Rzplitej prawa skruszyć całkowicie ważąc się, w rząd *monarchiczno demokratyczny* przeistaczać przedsięwzięła Polskę“. [2]) Nie chciała ona monarchii, ale jeszcze bardziej demokracyi. Jej ideałem był porządek arystokratyczno-oligarchiczny. „Porządek i stopniowanie władz i przywilejów — pisał Szczęsny w liście do miast — czynią rządną Rzeczpospolitę i szczęście ogólne przynoszą; władza jednego nad wszystkiemi czyni jednego despotą, a wszystkich niewolnikami; władza wszystkich równa i niezmierzona przez okropniejsze skutki czyni wszystkich tyranami społeczeństwa a społeczeństwo niewolnikiem każdego“. [3]) Przeciwnie, stronnictwo patryjotyczne skłaniało się coraz bardziej do zasad demokratycznych i coraz więcej pokładało swe nadzieje na powstanie zbrojne, wywołane w imieniu wolności i równości powszechnej, i na zwy-

[1]) Str. 254. List Szczęsnego do miast.
[2]) Str. Konf. woj.
[3]) Str. 253 i 254.

cięstwo rewolucyi francuskiej. Józef Sułkowski opisał nawet kompaniją 1792 r. w języku francuskim, poświęcając tę pracę „przedewszystkiem niszczycielom tyranii, walecznym Francuzom“. [1])

„Kostytucyja 3 maja — pisze Pistor — miała rzeczywiście swoich stronników po wszystkich prowincyjach, lecz duch rewolucyjny okazał się dopiero przy wejściu naszem do Warszawy; wzmagał się ten duch od dnia do dnia i podczas zimy, buntownicy rozmyślając nad powstaniem, otwarcie o niem mówili“. [2]) Potwierdza to William Gardiner rezydent angielski w swoich raportach; mówi to samo Michał Ogiński; świadczą o tem listy ks. Reptowskiego scholastyka warszawskiego i Straszera, pisane do Kołłontaja. Wzburzenie stawało się tak silne, że budziło powszechne obawy. „Lękam się co moment gwałtownego wybuchu, który może pociągnąć za sobą stanowczą katastrofę“ — pisał Gardiner w swoim raporcie z dnią 14 listopada.

Z początku wychodźcy obawiali się występować czynnie, aby nie dawać powodu mocarstwom sąsiednim do podziału kraju. „Wyjeżdżając marszałek sejmowy i p. Ignacy Potocki właśnie to ze mną ułożyli — pisze Kołłontaj 11 września 1792 r. do Strassera — aby nigdzie u żadnego dworu nie być i wcale drugiej partyi nie formować, a to dla tego, żeby rozdwojeniem nie dać powodu do podziału kraju, którego ja się obawiam dotąd z bardzo słusznych przyczyn. Ustąpiliśmy więc zupełnie tamtej partyi. Niech robi szczęście narodu, choćby z naszem prześladowaniem i zgubą“. [3]) Wkrótce jednak przekonali się, że to nie na wiele mogło się przydać. Podział kraju był już umówiony w pierwszych miesiącach 1792 r. Zdrada króla pruskiego usuwała — rzec można — ostatnią nadzieję na monarchów. Mianoż się spodziewać pomocy od Austryi, przeciwko której spiskowano w Galicyi, w której po śmierci Leopolda II. zagrała surma bojowa przeciwko wszelkim ruchom narodowym, która nosząc się z myślą przyłączenia Bawaryi, gotowa była okupić to cudzym kosztem?! Nic dziwnego, że Francyja rewolucyjna, która pobiła wojska pruskie i austryjackie, która zwycięzcę z pod Dubienki ogłosiła obywatelem francuskim, która uchwałą Konwencyi z 19 listopada 1792 r. ogłosiła, że będzie pomagać każdemu narodowi walczącemu o wolność, że Francyja ta wzbudzała coraz większe nadzieje i sympatyje.

Jak rosły te nadzieje na Francyją, widzimy najlepiej w listach Kołłontaja. W liście do Barsa z dnia 6 paździer. 1792 r. jeszcze po-

---

[1]) Str. 201. Pam. Sułk.
[2]) Str. 8-
[3]) Str. 25. Listy Kołłontaja. To samo mówi w liście do ks. Reptowskie- — 1 października 1792 r. Str. 67.

wiada: „Jestem ja tego zdania, iż taki rząd, jaki sobie Francuzi utworzyli, trwać długo nie może". Dodaje jednak przytem: „Kiedy despota z despotą prowadzi wojnę, wola ich zapala ogień nieszczęścia, wola go przytłumić zdoła. Lecz gdzie lud, zapalony mocą opinii, bierze się do okrutnej wojny, tam nie można zgadnąć i końca i skutków nieszczęścia... Na straszną rzecz ośmielili się despoci, bo na prowadzenie wojny z ludem. Jeżeli Francyja przegra, despoci przytłumią zapał jednego tylko narodu. Opinija prześladowana bardziej się jeszcze rozkrzewiać będzie w sercach ludzkich i przygotuje powszechne nieszczęście na wiek następujący; lecz jeżeli przegrają z Francyją, wszystek lud wygra, i przerwane zostaną więzy w całej Europie". [1]) W następnym miesiącu, pisząc do Barsa, Kołłontaj uważa za rzecz pewną, „że Francuzi zaszczepią ogień rewolucyjny w Niederlandzie, w Niemczech i we Włoszech"; mniema jednak przytem, że „gdy robota francuzka do swej dojrzałości dojdzie, Moskwa na północy dokaże wszystkiego co zechce. Lecz aby *było trwałe* to, co ona dokaże, musi się wrócić do innych zasad względem Polski". [2]) Kołłontaj coraz bardziej podziwia Francuzów. Pisząc do Strassera 24 listopada, powiada: „Pomyślność Francuzów prawie przechodzi wiarę. Jeżeli WPan zastanowisz się nad temi doniesieniami, które mu regularnie co poczta przesyłam, poznasz zaiste, że to jest rzecz niesłychana, aby naród jeden w kilku miejscach z kilką mocarstwami razem wojnę prowadząc, w dwuch miesiącach tyle zawojował i tyle wojsk różnych pokonał". [3]) List z 1 grudnia do Strassera świadczy, że zwycięstwa francuskie obudziły już w nim nadzieję. „Jeżeli powtórna kompanija — pisze — pójdzie szczęśliwie dla Francuzów, odmieni się cała postać Europy. Francuzi przez swoją uchwałę rozkazali swym wojskom, aby zupełną dawały pomoc narodom i osobom, które straconą wolność odzyskiwać zechcą". Wszakże wątpliwość nie opuszcza go jeszcze: „lecz mimo tak wielkie powodzenia — pisze dalej — cóż być może pewnego, póki trwa wojna. Francuzi są strasznemi w samym kraju, ale nie wiemy, jak się im dalej powodzić będzie". Bądź co bądź jednak jest tego zdania, „że się zanosi na powszechną wojnę ludu przeciw panującym i na powszechne związki panujących przeciw ludowi". [4]) W liście z 13 grudnia do Stanisława Małachowskiego powiada już stanowczo: „My od Moskwy żadnej uczciwej rezolucyi spodziewać się nie możemy, bo jak widzę wszystkie dwory o niczem dziś nie myślą, tylko o zjedno-

[1]) Str. 55 i 56. T. XII. Listy Kołłont.

[2]) List do Barsa z dnia 16 listop. 1792 r. Str. 116. Kołłontaj spodziewał się wówczas, że Moskwa zgodzi się na projekt podany przez niego.

[3]) Str. 132. Listy Kołłont.

[4]) Str. 137. Listy Kołłont.

czeniu się przeciwko Francuzom, a w nagrodę wszystkich kosztów zamierzają sobie podział z Polski, Niemiec i Francyi. Już wtedy w całej Europie niemasz tylko dwie partyje: Francyja przeciwko wszystkim panującym za wolnością ludu, monarchowie przeciwko Francyi za despotyzmem i staremi zwyczajami... Każdy czuje tę prawdę, że Francuzi postawiwszy się w stopniu tak szanownym, są jedynemi despotyzmu gromicielami. Wojna ich jest wojną całego ludu, bo sprawa, o którą się biją, jest sprawą wolności". I przytem dodaje: „bardzo sprawiedliwie JW. Pan uważasz, że i nam Polakom nie należy spóźniać się w myśleniu o ojczyźnie". [1])

To, co wielu patryjotów myślało, „śmiały w swych postępkach i mowach" [2]) Wojciech Turski głośno wypowiedział dnia 30 grudnia 1792 r. w Konwencyi Narodowej w Paryżu. Mowa jego sprawiła wielkie wrażenie w Polsce: zaniepokoiła rządy najezdnicze i podnieciła uczucia patryjotyczne. [3]) Turski otrzymał od prezydenta pocałowanie braterskie. „Zaszczyt w owych czasach największy" — powiada Wybicki w swoich Pamiętnikach. [4]) Przekonanie, wypowiedziane przez Sułkowskiego, że „Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności", stawała się wiarą gorą-

---

[1]) Str. 148. Listy Kołłont.

[2]) Str. 415. O ustan. i up. konst.

[3]) „Płoche i nieprzystojne kroki Turskiego, owego delatora, który w Zgromadzeniu Narodowem, jakoby imieniem narodu polskiego oświadczył łączenie umysłów polskich z francuskiemi, wiele nam tu sprawuje nowych przykrości". List króla do Bukatego z dnia 20 lutego 1793 r. Str. 246. Siewers w mowie swojej z dnia 7/18 lutego 1793 r. niepokoi się, ażeby nie dawano amnestyi emigrantom, „którzy przez drobne i potajemne sposoby równie i przekładania tyle nieprzystojne, ile fałszywe przed zgromadzeniem narodowem w Paryżu śmieli wyznawać te szkaradne prawidła, które teraz upadlają naród francuski w oczach powszechnie urażonego świata; będąż mogli ci emigranci, co śmieli upewniać, iż większa część narodu polskiego myśli jak oni, wrócić się do łona Narodu, bez wniesienia weń nowego żaru ognia, niezgody, i utworzenia w nim nowych nieszczęść"? Na to marszałkowie konfederacyi w odpowiedzi z 22 lutego 1793 r. powiadają: „taki któren nic wspólnego z Polską nie ma, prócz urodzenia i nazwiska, kto w ojczyźnie nic prócz długów nie zostawił, może łatwo z odmianą klimatu odmienić i myślenia sposób, a nawet i podchlebiać obłąkaniom tych, którzyby go żywić chcieli: takim zapewne był ten, który popisywał się z wymową swoją na zgromadzeniu narodowem w Paryżu". „Odpowiedź tem nierozsądniejsza ze strony hersztów targowickich — powiadają autorowie dzieła: O ustanowieniu i upadku konstytucyi — że oni w akcie swoim, między przestępstwami sejmu konstytucyjnego, liczyli oddalenie nieposesyjonatów od sejmików"- Str. 410.

[4]) Str. 147. Obraz Polaków i Polski w XVIII. wieku... wydany z rękopismów przez Edwarda Raczyńskiego. Tom piąty. Poznań, 1840. Pamiętniki Józefa Wybickiego. Tom drugi. Poznań, 1840.

cych patryjotów. Kołłontaj, pisząc do Strassera 27 stycznia 1793 r., łączył już sprawę polską z francuską. „Polska — pisze on — znajduje się w zbyt smutnem położeniu, w jakiem była r. 1773. Ale ma ludzi, którzy o sobie zapomniawszy, o niej tylko myślą. Ufam w Bogu, że nas te wieloryby (mocarstwa sąsiednie) nie zjedzą, i chociaż mają dość śmiałości pochłonąć jakąś część Polski, będą ją musieli wyrzucić jak niegdyś Jonasza. Polska musi przejść przez wielkie zamieszanie. Napróżno bałamucą naród bajkami, które Łuskina o Francuzach pisze. Przyszła wiosna pokaże, jak wielki oni mieć będą postępek w Niemczech i na morzu, pokaże, że nie oni tylko sami interesować się będą o całości Polski". Kołłontaj, pisząc to, miał na myśli układy, które Kościuszko i Mostowski prowadzili z Dumourier'em i ze stronnictwem Żyrondy. Minister Lebrun obiecywał pomoc pieniężną i zniewolenie Turcyi do wojny z Rosyją. W tym celu wysłano do Stambułu Descorcher'a jako ambasadora. Bars zamieszkał stale w Paryżu jako pełnomocnik patryjotów polskich. Nadzieja na Francyję była ogromna. Kołłontaj jak na początku sejmu czteroletniego przestrzegał, ażeby przedewszystkiem rachowano na samych siebie, nie zaś na Prusaków, tak samo teraz zalecał oglądać się głównie na samych siebie. „Próżne gadaniny — pisał do Barsa 6 grudnia 1793 r. — lekkomyślny i przemijający zapał, oglądanie się na kogoś trzeciego na nic się nie zdadzą. Zapał powinien być stały. Oglądać się nie można tylko na siebie samych. Okoliczności nie opuszczać, gdy się okaże. Bez przyjaźnych okoliczności nic płocho nie przedsiębrać, przedsiębranych układów bez rozsądnego wyrachowania do skutku nie przywodzić". [1])

Jak się zapatrywała Targowica na czynności sejmu czteroletniego, na konstytucyję 3 maja, na stronnictwo patryjotyczne, wiemy już dobrze. Wraz z Moskwą widziała ona w tem zarazę francuską. Właściwie nawet nie ona, ale Moskwa rządziła w kraju. Sievers, nie zważając ani na marszałków konfederacyi, ani na króla, którego uważano raczej za więźnia, tropił wszędzie jakobinów, rozkazywał policyi warszawskiej, więził nawet, jak npd. Bonneau, którego Deschorches zostawił był w swoim domu, jak Mostowskiego, kiedy ten wrócił z Paryża. W ten sposób Moskwa wywiązywała się ze swego zobowiązania przed monarchami europejskiemi, że walczyć będzie z rewolucyją francuską.

Prusy i Moskwa wystąpiły wreszcie z urzędowem oskarżeniem Polaków o szerzenie demokratyzmu francuskiego, o dążenia rewolucyjne, jakobinizm i t. d. Zdradziecki rząd pruski pierwszy w deklaracyi swojej 16 stycznia 1793 r. upewniał, „że duch demokratyzmu francuskiego

---

[1]) Str. 174. Listy Kołłont.

i maksymy tej okropnej sekty, usiłujące wszędzie się rozkrzewiać, zaczynają zakorzeniać się w Polsce tak dalece, że obroty wysłańców jakobinów silne znajdują wsparcie, i wiele już rewolucyjnych klubów otwarcie zdań swoich czynią wyznanie". Powtarzały to oba rządy, pruski i rosyjski, w swoich deklaracyjach, a w deklaracyi jednobrzmiącej, podanej przez oba rządy w Grodnie 9 kwietnia 1793 r., obrzucono słowami nienawiści oba narody jednocześnie, francuski i polski. „Szaleństwo nadnaturalne ludu (francuskiego) — powiada ta deklaracyja — niegdyś tak kwitnącego, teraz zaś upodlonego, rozszarpanego i stojącego nad brzegiem gotowej pożreć go przepaści, zamiast żeby było celem wzdrygnienia się dla tych burzycieli (patryjotów polskich), zdaje się owszem być dla nich przykładem do naśladowania. Oni pracują, ażeby wprowadzić na łono Rzeczypospolitej tę naukę piekielną, którą sekta bezbożna, świętokradzka i oraz niegodziwa, zrodziła na nieszczęście i zniszczenie wszystkich społeczeństw duchownych, cywilnych i politycznych. Już kluby, spokrewnione z klubem jakobinów paryzkich, są ustanowione w stolicy, jako też w wielu prowincyjach polskich. One wywierają sekretnie jad swój, wlewają go w umysły i do burzenia się w nich podniecają". Niezawodnie, że w tych oskarżeniach zła wola górowała nad wszystkiem ; rzeczą jednak pewną, że oba rządy obawiały się wzmagającego ruchu rewolucyjnego w Polsce. Gdańsk, ojczyzna niejako Jerzego Forstera, [1]) zaczynał stawać się na północy dla ruchu rewolucyjnego w Niemczech takiem że ogniskiem, jakiem była na zachodzie Moguncyja. [2]) Stąd obawa rządu pruskiego. Że wyrzekania na jakobinów polskich ze strony rosyjskiej były w pewnej mierze szczere, świadczy pomiędzy innemi ustęp z listu Sieversa do córki, w którym pisze z żalem, że Stanisława Augusta „oszukały nikczemne Jakobiny, podobnie jak króla francuskiego". [3])

---

[1]) „Moguncyja stała się ogniskiem ruchu rewolucyjnego niemieckiego, a Jerzy Forster jego duszą.

„Jan Jerzy Adam Forster, chociaż należy do klasycznych pisarzy niemieckich, był z powodu zbiegu okoliczności życia swego, prawdziwym kosmopolitą. Urodzony w Polsce pod Gdańskiem (w 1754 r.), jedenastoletnim chłopakiem wyjechał wraz z ojcem do Rosyi, lecz wkrótce udał się do Anglii, odbył z Cookiem podróż na około świata, następnie mieszkał w Paryżu, w Holandyi, był profesorem nauk przyrodniczym w Kasselu, powołany w 1784 r., na profesora uniwersytetu wileńskiego wrócił znowu do Polski, wreszcie został bibliotekarzem w Moguncyi". Ustęp z rozdziału piątego, w którym mówię o wpływie rewolucyi francuskiej na narody europejskie.

[2]) „La seule ville de la Basse-Pologne dans laquelle les jacobins eussent trouvé quelque accès, était Dantzik". Str. 272 III. Histoire des trois démembremens (Ferranda). A Paris. 1820. Patrz także: Str. 15, Geschichte der polnischen Revolution vom Jahre 1794. Von A. Kaiser. Leipzig 1833.

[3]) Str. 350.

Gdańsk i Toruń, pomimo swej niemieckości, pomimo swego protestantyzmu, pomimo naturalnej opozycyi mieszczaństwa do rzeczypospolitej szlacheckiej, widziały w Polsce więcej wolności aniżeli w państwie pruskiem, a przytem niewątpliwie znajdowały się pod wrażeniem tego ruchu rewolucyjnego, który w miastach Rzeczypospolitej zaczął ujawniać się już od początku sejmu czteroletniego. To objaśnia nam dla czego wojsko pruskie musiało siekierami wrębywać się do Torunia i przez cztery tygodnie oblegać i bombardować Gdańsk. I w Gdańsku — jak świadczą jego niemieccy dziejopisarze — najwyższy opór stawiało miejskie pospólstwo, lud rzemieślniczy.

Targowica, ten związek wyniosłych głów, które — jak napiętnował je poseł Ignacy Gosławski na sejmie grodzieńskim — stanowiąc bezużyteczne brzemię na ziemi polskiej, skończyły wydaniem jej na rzeź i spustoszenie, — Targowica w szalonem i zbrodniczem zaślepieniu przez długi czas nie spostrzegła, że toruje mocarstwom sąsiednim drogę do rozbioru. Deklaracyja pruska 16 stycznia 1793 r. otworzyła jej wreszcie oczy. Chciała wówczas była zdobyć się na krok energiczny i wydała uniwersał, wzywając naród, by się gotował do pospolitego ruszenia. Lecz obroża niewolnicza, do której dobrowolnie wlazła, zmuszała ją do uległości: dość więc było groźnego skinienia Moskwy, i stała się znowu niewolniczem narzędziem najazdu. Wprawdzie, Szczęsny Potocki a nawet Michał Walewski nie chcieli nazwiska swego łączyć ze sprawą rozbioru kraju, ale protestami swemi nie mogli zapobiedz smutnym następstwom tego złego czynu, którego sami byli sprawcami.

Sejm grodzieński był utworem Targowicy i Moskwy; dziwić się więc należy, że wśród tych wybrańców reakcyi i najazdu, znaleźli się przecież ludzie, którzy dotkliwie uczuli hańbę i nieszczęście ojczyzny i w gorących słowach protestowali przeciwko narzuconej przemocy. Należy się ze czcią wymienić ich nazwiska. Byli to: Ignacy Gosławski poseł sandomierski, Szymon Szydłowski poseł ciechanowski, Jan Krasnodębski poseł liwski, Dyonizy Mikorski poseł wyszogrodzki, Tadeusz Skarzyński poseł łomżyński, Antoni Karski poseł płocki, Andrzej Ciemniewski poseł różański, Wincenty Gałęzowski poseł lubelski, Ignacy Plichta poseł sochaczewski, Józef Kimbar poseł upicki, Ludwik Chodźko poseł oszmiański. Król objawił zbrodniczą słabość charakteru; okazał się „winniejszym od połowy złych obywateli w sejmie najgorszym". [1])

Rozbój, wykonany na Polsce, wzburzył cały naród. Myśl powstania zbrojnego znajdowała coraz liczniejszych zwolenników. Zwłaszcza w Warszawie wzburzenie było silne. Wszystko podniecało jej ludność:

---

[1]) Str. 499, O ust. i upad. konst.

wiadomości polityczne, przemycane z zagranicy; rozmaite broszurki i odezwy; piosenki śpiewane po ulicach, „zupełnie do okoliczności kraju stosowne a bardzo zapalające“; [1]) aryje *Krakowiaków* Niemcewicza, którym w teatrze entuzyjastycznie przyklaskiwano. Szczególne wrażenie zrobiły: gorliwe szukanie broszurki rewolucyjnej Roquet'a i pojawienie się Historyi ustanowienia i upadku konstytucyi 3 maja.

Policyjant moskiewski, znalazłszy na ulicy upuszczoną przez jakiegoś młodego Polaka francuską broszurkę czterdziestostronnicową z dewizą: *Nil desperandum* i z miejscem druku: Warszawa, zaniósł ją do Igielstroma; ten, po przejrzeniu jej poleciał do króla. Broszurka w namiętnych wyrazach wzywała do powstania, zalecając wymordować nie tylko Rosyjan, ale także króla i wszystkich tych. co pomagali najezdcom. Wiadomość o tem szybko rozbiegła się po mieście i wzbudziła ogromne zainteresowanie się broszurką. Pomimo poszukiwań starannych, nie znaleziono ani drukarza, ani autora. Król mówił następnie Ogińskiemu, że autorem tej broszury był Karol Roquet, który uciekł z Warszawy, przebrany za żyda, i został zatrzymany przez korpus Madalińskiego w mniemaniu, że był szpiegiem pruskim. Co się z nim stało, król nie wiedział. [2]) Rzeczą jednak jest niemal pewną, że Madaliński, spostrzegłszy swój błąd, uwolnił go, był to bowiem jeden z jenerałów, który prawie to samo myślał, co i autor wspominanej broszurki.

„O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja“, ogłoszone drukiem ku końcowi 1793 r. w Lipsku, chociaż miejsce druku wymienione jest Metz, i wnet przełożone na język niemiecki przez Lindego, ma podwójne dla nas znaczenie: jako źródło historyczne i jako deklaracyja stronnictwa patryjotycznego.

Wobec zmian radykalnych, które zaprowadzała rewolucyja francuska, nasuwało się pytanie: dla czego stronnictwo patryjotyczne względnie tak mało zrobiło? — „Brak wielki wyobrażeń i obyczajów obywatelskich w ludzie wiejskim — odpowiadało na to stronnictwo patryjotyczne — niemoc tłumaczenia myśli i chęci swych przez pismo, niewiadomość czytania, niepodobny czyniły układ dla niego zgromadzeń nawet pierwiastkowych, a zatem zamysł wprowadzenia rządu czysto republikańskiego“. [3]) Przytem deputacyja „baczyć musiała, komu do podania, i dla kogo projekt konstytucyi gotuje“. [4]) „Dzieło jej w częściach rozebrane, te celne miało zamiary: prerogatywy stanu rycerskiego, istotnie

---

[1]) Str. 1222. Karpiński.
[2]) Str. 353. T. I. Mémoires de M. Og.
[3]) Str. 111.
[4]) Str. 110 i 111.

do wolności cywilnej i politycznej dążące, utwierdzić i w prawa czyste zamienić; toż uczynić z przywilejami miejskiemi, na wszystkie miasta jedno prawo municypalne rozciągając; przechód z miejskiego do cesarskiego stanu im wzajemnie otworzyć, a tem braterstwem jedność reprezentacyi narodowej zbliżyć; ludziom wiejskiego stanu ułatwić uwolnienie od poddaństwa, powinności ich w kontrakty z dziedzicami zamieniając; prawu cywilnemu ich poddać, wzorem municypalnego rządu i parafijalnemi szkołami usposobić włościan do praw i powinności obywatelskich. Dalej, co do rządu: władzy prawodawczej, to jest, obradom szczególnym i wolnym dać skład i prawidła, któreby je warowały przeciw zapałom zbytniej gorliwości, oporom przesądu, podejściom intrygi i występkom przekupstwa; władzę wykonawczą, wracając jej dzielność, złożyć między sejmami w ręce króla, celem wyparcia najszkodliwszej każdemu narodowi oligarchii czyli możnorządztwa; władzę sądowniczą od prawodawczej, wykonawczej, od wpływu króla oswobodziwszy, poruczyć magistraturom od obywateli wybieranym, z przepisem nowego statutu praw cywilnych i kryminalnych. [1]) To miało być na początek, zwłaszcza co do włościan; na tem jednak nie myślano zatrzymać się. Ażeby ułatwić przyszłe reformy, starano się o taki układ, związek i określenie praw, „iżby została się łatwość udoskonalenia z czasem dzieła, i najmniej na przyszłość wiązaną była władza prawodawcza". [2]) Spodziewano się, „że szlachectwo w Polsce służyłoby tylko dla innych stanów za przejście z uprzedzenia do prawdy, przed oblicze której szlachcic doprowadziwszy lud cały, złożyłby nareszcie swe przywileje na ołtarzu powszechnej wolności. Ale niestety — wyrywa się wnet okrzyk z piersi patryjotycznej — przykład Polski dowodzi, jak sposoby od umiarkowania zażyte, są niepodobne wśród przeszkód, które nieprzyjaciele ludzi wszędzie na ich swobody zastawiają!" [3]) (C. d. n.)

---

[1]) Str. 113 i 114.
[2]) Str. 111.
[3]) Str. 234 i 235.

Objawy kapitalizmu w Polsce

przez

Kaźmierza Dłuskiego.

(Ciąg dalszy).

Taki sam proces kapitalistyczny odbywa się w drugiej formie własności t. j. własności włościańskiej, chociaż skutki jego, jakeśmy to wyżej zaznaczyli, zasłonięte są faktami, które dają obfity materjał do sui generis rozpraw ekonomicznych w naszem dziennikarstwie.

Że ilość ziemi w rękach włościan powiększyła się od 1864—1873 o całe 28%, że następnie skupili oni 214.920 morgów ziemi folwarcznej, wartości przeszło 7 milionów rs.: — temu zaprzeczyć nikt nie zdoła. Pytanie tylko, jaki wpływ owo powiększenie się ilości ziemi na byt całej klasy włościańskiej wywarło? a następnie, czy powiększeniu się temu ziemi wśród posiadaczy włościańskich, nie towarzyszą zjawiska analogiczne do tych, jakie mają miejsce w Dol. i Średniej Austryi, w Poznańskiem, w Galicji etc. etc.?

Przedewszystkiem weźmiemy cyfry podane przez Załęskiego w powyżej cytowanym artykule.

W 1873 r. cała ilość 694.747 osad włościańskich rozpada się na 3 następne kategorje:

204.705	osad	mających	mniej niż po 3 morgi
280.141	„	„	od 3—15 morgów
205.904	„	„	więcej niż po 15 morgów

Mających zatem niżej ponad 3 morgi jest zatem prawie trzecia część z całej ilości.

Następnie zwróćmy uwagę na to, iż wedle obliczeń Łapickiego, stosunek ludności włościańskiej do gruntów przez włościan posiadanych jest jak 1 do 1,6.

„Zważywszy — powiada ten pisarz — że z ogólnej liczby drobnych właścicieli królestwa przeszło 25% są uposażeni poniżej 3 morgów, a około 15% posiada od 3 do 6 morgów, z ogólnej więc sumy 40% liczyć można, iż przeszło 30% jest takich, dla których gospodarstwo nie może wszystkich potrzeb zaspokoić i niekłopotliwej egzystencji zapewnić. Tacy muszą szukać pomocy w zarobkach postronnych, w pracy najemnej“. [2])

---

[1]) Niwa. 1878 r. Zeszyt 81. „W sp. up. Posiadł. Ziemsk.“ str. 658.

[2]) Ateneum. T. XXX. „Siły produkcyjne wielkich i małych gospodarstw“ str. 273.

Wszystkie przytoczone powyżej cyfry przemawiają same przez się tak wyraźnie, że nie potrzebują chyba zbyt szerokich komentarzy, dla przedstawienia w należytem świetle i dla wyrozumienia właściwego takich faktów, jak powiększenie się ilości ziemi po reformie i skupowywanie przez włościan ziemi folwarcznej. Chyba jasnem jest, jak dwa razy dwa cztery, że powiększenie ogólnej ilości ziemi miało miejsce tylko wśród bardzo nieznacznej kategorji bogatych włościan, wśród których skupia się ziemia i rujnujących się folwarków, i rujnujących się włościan. Stąd wprost można wywnioskować, że owo powiększenie nie wywiera literalnie żadnego wpływu dodatniego na ekonomiczny byt całej klasy włościańskiej. Przeciwnie prowadzi ono dzięki stałemu działaniu konkurencji do ubożenia całych mas włościan, a co najgorsza do rozrostu lichwiarstwa — tego wrzodu w rozwijających się stosunkach kapitalistycznych — który rujnuje w walce o byt i pożera literalnie najbardziej słabych t. j. małorolnych. [1])

Trzecia niemal — jak widzimy — część osad ma mniej niż po 3 morgi gruntu, t. j. mówiąc słowami Łapickiego 30% włościan znajduje się w stanie zupełnego upadku. Ale za to najbogatsza kategorja włościan, t. j. tych, co mają powyżej nad 15 morgów, skupia w swym ręku ziemię rujnujących się folwarków i ziemię drobnych włościan-wła-

---

[1]) Jednem z najbardziej charakterystycznych w tym względzie świadectw jest artykuł „W sprawie rozwoju małej własności ziemskiej“ A. Kostromitinowa (patrz. Niwa. 1877 r. zeszyt 70) Oto wymowne ustępy: str. 750. „Lichwiarze z ludu biorą na zastaw grunta, które często przechodzą na zupełną ich własność (szczególniej w Płockiej gubernji). Str. 756. Jako jedną z przyczyn tworzenia się rozrostu bezrolnych uważa autor tę okoliczność, iż będąc obdarowani kawałkami ziemi z pustek i majątków poduchownych „nie dostawali wsparcia na urządzenie gospodarstwa i pobudowanie się na swych gospodarstwach. Pomiędzy sąsiadującymi z nimi zamożnymi gospodarzami w bardzo prędkim czasie znaleźli się tacy, którzy chętnie brali ich grunta w dzierżawę albo kupowali. Wogóle nabywanie takich gruntów rozwijało pośród włościan jeszcze bardziej namiętną żądzę tychże rozszerzania swoich posiadłości, właściwą większej części gospodarzy wiejskich w naszym kraju. W owym tedy czasie nie mało takich przeszło w ręce zamożnych włościan tytułem zastawu“. Str. 749. „Przed 10 laty namiętność włościan do posiadania w zastaw ziemi swoich uboższych sąsiadów nie była do takiego stopnia rozwiniętą, co dziś“... „dzisiaj po wsiach są przykłady, iż zamożność pojedyńczych gospodarzy opiera się tylko na dochodach, jakie z posiadania w zastawie gruntów osiągnąć zdołali“. — Do jakiej potworności ta operacja nabywania ziemi małorolnych przez bogatych włościan dochodzi, widzimy z następujących słów korespondenta z Konina „pewien włościanin pożyczył od sąsiadki 25 kop. i oddał w procencie morgę roli pod użytek“. „Fakt ten rzeczywisty — powiada korespondent -- i powtarza się bardzo często“ („Zorza“ 1876. Nr. 4). Do tych wszystkich faktów nie potrzebujemy dodawać żadnych komentarzy.

ścicieli drogą wykupu, zastawu, a wreszcie lichwy, za pomocą wszelkich legalnych i nielegalnych środków, jakie faktyczna siła im do rozporządzenia daje.

Najbardziej jednak charakterystycznym rysem tendencji kapitalistycznej jest ten fakt, iż ilość proletarjatu bezrolnego jest dziś prawie ta sama, co przed reformą, pomimo iż wydzielono mu specjalnie, na podstawie ukazów z czasów przeprowadzania reformy, ziemie z majątków poduchownych, rządowych i pustek. Waha się ona około 30% wedle świadectwa naszych polskich pisarzy (Olszewski, Łapicki, Załęski) i rosyjskich jak: Anuczyn, Kostromitinow, Karcow i inni.

Ta niezmienna prawie cyfra proletarjatu w przestrzeni kilkunastu lat czasu służy — pomimo pozornej logicznej sprzeczności za najwymowniejszy dowód jego nieubłaganego wzrostu i powiększania się wobec tego, że cała ilość gruntów włościańskich, cała suma ziemi w ich rękach powiększyła się po 64 r. wyraźnie o 28%. Jedna ta cyfra, pomijając wszelkie inne okoliczności, jest najjaskrawszym wyrazem tendencji kapitalistycznej w stosunkach agraryjnych królestwa. Ten jeden fakt, iż proletarjat rolny wzrasta, wobec tworzenia się lichwiarskiej, że tak powiemy, burżuazji włościańskiej, jest ostateczną odpowiedzią na wszelkie rojenia o „specjalnych cechach naszej własności ziemskiej“, zamyka on raz na zawsze usta tym, co marzą o przyszłej hegemonji ziemiaństwa, uważając „wszelkie inne kształty za... akcesorjum“.

Pomiędzy stosunkami królestwa a Galicji zachodzi jednak ważna bardzo różnica. Proletarjat rolny nie przybrał tu, a zapewne i nie przybierze — pozwalamy sobie twierdzić — takich potwornych rozmiarów, jak dziś w Galicji. Ma on otwartą drogę do przemysłu, który go chroni od widma głodów Galicyjskich, a w najgorszym razie od podróży za oceany. Do przypuszczenia powyższego upoważnia nas ta okoliczność, iż przemysł nasz tak szybko się rozwijający za ostatnie parę lat dziesiątków, ma wszelkie szanse do pomyślnego na przyszłość rozwoju.

Królestwo, które za czasów Ks. Warszawskiego, wedle słów Skarbka „żadnego prawie nie miało przemysłu“ (Dzieje Ks. Warszawskiego T. I str. 177) uczyniło takie na tem polu postępy w ostatnich czasach, iż rozwój przemysłu nietylko nadał pewien charakter ekonomicznemu porządkowi kraju, ale oraz i ton społecznemu kierunkowi jego życia.

Właściwie mówiąc, już w 2 i 3 lat dziesiątku niniejszego stulecia przemysł zaważył silnie na szali ekonomicznego życia Królestwa. Był to właściwie okres powstania największych w kraju zakładów fabrycznych i wprowadzenia rozmaitych, nieznanych dotąd gałęzi przemysłu. Wówczas to powstają fabryki wyrobów machin parowych, oraz narzędzi

rolniczych, wyroby szkła, platerowane etc. etc. W 1821 roku powstaje, przemysł wyrobów wełnianych i sukien — wprawdzie po 1831 r. upada, tak, że wedle sprawozdań oficjalnych zebranych przez Słowaczyńskiego [1]) produkcja sukna od 1830 — 1835 r. zmniejsza się o 5 milionów łokci, ale upada on pod naciskiem konkurencji przemysłu bawełnianego, który powstaje w tymże czasie i sprawia całą rewolucję w stosunkach industrjalnych, zaponowuje nad innemi gałęziami przemysłu. „Była to epoka — powiada Bociarski — powstania przemysłowego ogniska Łodzi wraz z pobliskiemi miastami fabrycznemi, jak Zgierz, Pabianice, Zduńska Wola, Ozorków, i t. d. Pod opieką protekcji celnej w prędkim czasie wzrósł ten przemysł (t. j. bawełniany) tu i w Cesarstwie do tego stopnia, że produkcja własna może całkowicie zadośćuczynić potrzebom kraju. [2]) Wówczas to okazuje się potrzeba dla kraju założenia wyższej szkoły technicznej, która dochodzi do skutku w 1826 roku „i znajduje się w ciągłym związku z różnemi warstatami i fabrykami, które zasięgają rad, korzystają z pomocy techniczno - naukowej szkoły, jako też z niektórych wykładów, umyślnie popularnie dla szerszej młodzieży fabrycznej prowadzonych. [3])

Lecz swobodny rozwój przemysłu został w owej epoce powstrzymany. Dopiero późniejsze okoliczności, częścią z potrzeb kraju wynikłe, częścią polityką wytworzone, a przytem blisko chronologicznie ze sobą powiązane, pchnęły przemysł Królestwa na drogę szybkiego i prawidłowego rozwoju. Najważniejszym i najsilniejszym tu czynnikiem była — bez wątpienia — reforma 1864 roku, która z zasady swej przewróciła do dna dawny porządek feudalny i nadała tym sposobem nowy obrót własności ziemskiej. Uprzednio jeszcze, bo w 1850 r., zniesienie granicy cłowej otworzyło Królestwu przystęp do rynków wschodnich, zbudowanie zaś w owych czasach kilku linji dróg żelaznych, związało Warszawę z rynkami wschodnimi, oraz podniosło ją do znaczenia bardzo ważnego centrum przemysłowego i handlowego pomiędzy Wschodem a Zachodem. Nad innemi, bardziej wypadkowemi okolicznościami, jak spekulacye finansowe w czasie wojny rosyjsko - tureckiej, jak nowa waluta, oraz taryfa cłowa w złocie etc. etc. zatrzymywać się nie wypada. Dodamy tylko iż produkcja węgla kamiennego, który w nowym systemie gospodarstwa industrjalnego odegrywa odpowiednio

---

[1]) „Cinq Statistiques Générales de la Pologne str. 84 par M. Andrè Slowaczyński (Paris 1839).

[2]) Rys statystyczny przemysłu Kr. Polsk. Bib. Warsz. 1873, II, str. 4 — 7.

[3]) Uwagi o utworzeniu u nas szkoły wyż. techn. Ateneum t. XIX str. 552 a).

ważną rolę jak para i służy właściwie za pokarm dla elementarnych potrzeb tego gospodarstwa — w ostatnie kilka lat ogromnie się powiększyła. [1]) Najwięcej nam jednakże w tym kierunku powiada statystyka; wykazuje ona cyframi, jak rozwój przemysłu za ostatnie lat 30 był nieprzerwanym, a w ostatnim czasie szybkim, pozwala nam twierdzić wreszcie, że taką drogą pójdzie on nadal, jeśli nieprzewidziane wypadki rozwoju tego nie przerwą.

	Wartość ogólna produkcji	Względna wartość w stosunku do 1 mieszkańca	Liczba robotników
w r. 1845	16,966.475 rs.	3 rs. 54 kop.	46.397 art. Konitza [2])
w r. 1864	50,000.000 (patrz Encykl. Orgelbranda t. 24 str. 91).		
w r. 1870	63,943 070 rs.	11 rs. 06 kop.	63.892 Bociarski l. cit.
w r. 1876	96,961.079 rs.	14 rs. 31 kop.	84.913 (Konitz, Ibid.).

Ogólny stosunkowy rezultat
przedstawia się tak: powiększenie o:
472% 342% 83% w przeciągu 32 lat.

Dodajmy do tego parę szczegółów.

Cukrownictwo.

W 1849/50 r. produkuje rocznie 54,000 centnarów surowca,
w 1856/57 r. „ „ 255,000 „ „

„Liczba fabryk — powiada Buczyński — skutkiem dążności tegoczesnego przemysłu do skupiania się w dużych przedsiębiorstwach zeszła z 52 w 1856/7 r. do 38 fabryk w 1773 r. Ale wartość produkcyi z $1\frac{1}{2}$ miljona rs. podnosi się do 12 miljonów w 1881 r.“ (Bib. Warsz. 1882 str. 354).

Gorzelnictwo.

Od 1844—49 r. produkuje przeciętnie rocznie wartości 2,150.000 rs.
w 1881 r. zaś „ „ „ „ 15,500.000 „

Te cyfry wydają się nam bardzo charakterystycznemi dla rozwoju naszego przemysłu: wykazują one, iż przemysł nasz znajduje się w stanie przejściowym i jest najwięcej rozwinięty w tych gałęziach, które stanowią przejście od gospodarstwa rolnego do przemysłu fabrycznego.

Ale ten obraz, przedstawiający rozwój przemysłu, byłby pozbawionym światła i cieni, gdybyśmy pominęli wszelkie szczegóły, stano-

---

[1]) W 1873 r. wartość produkcji przenosi 20 miljon. rs., w 1876 dochodzi do 30 miljon. rs. a w 1877 dochodzi do 80 miljon rs. (Ateneum t. XXX str. 2).

[2]) W roczniku prac literackich na jubileusz Kraszewskiego.

wiące istotne cechy kapitalizmu i nadające mu w sferze industrji taki w przybliżeniu koloryt, jaki gospodarstwu rolnemu nadają przymusowa emigracja, głody i tyfusy głodowe — szczegóły, które znów z drugiej strony stanowią patologiczne objawy naszego kapitalizmu przemysłowego, występujące chociaż nie w tak ostrej formie, jednak analogicznej w wielu względach do tej jaką spotykamy na Zachodzie.

W rozwoju naszego przemysłu mamy całe perjody takie, w których wprowadzenie nowych machin sprowadzało kryzysy, jak n. p. w przemyśle wełnianym i sukiennym i co za tem idzie masowe wyrzucanie robotników na ulicę. Następnie obok wprowadzenia na wielką skalę machin, zastępujących pracę ludzką, widzimy rozszerzającą się coraz bardziej pracę kobiet i dzieci, co jest także jedną z wybitnych cech w rozwoju kapitalizmu. Dalej statystyka nam wykazuje, że płace w Królestwie, Poznańskiem i Galicji, aczkolwiek różne co się tyczy swej wielkości, utrzymują się wedle praw, rządzących rynkiem kapitalistycznym, na pewnej minimalnej stopie, koniecznej dla reprodukcji nowożytnego towaru — pracy. Wiemy o tem, że dzień roboczy bywa przedłużany do 14, 16 i 18 godzin a na Szląsku jest najdłuższym z całych Niemiec; wiemy, że tamże na Szląsku, dzieci od 5 lat zapędzane są do fabryki, a w Poznańskiem od 11 lat i to za oficyalnem pozwoleniem policji. Wiemy, że warunki sanitarne, w jakich pracują kobiety w fabrykach tytoniu w Warszawie, lub przy windowaniu rud, a dzieci n. p. w hutach szklanych lub fabrykach zapałek, dla zdrowia są fatalne. Wiemy nakoniec, że egzystują u nas specjalne choroby robotnicze, wiemy, że na fabrykach praktykują się takie same nadużycia ze strony fabrykantów, jak na największych fabrykach Zachodu. [1]) Czyż nie mamy więc prawa powiedzieć, że wirem historyczno-ekonomicznego rozwoju społeczeństwo nasze wciągniętem zostało na ogólny wszechświatowy rynek?...

Niestety, brak materjałów nie pozwala odpowiedzieć decydująco na rozmaite pytania, dotyczące naszych stosunków ekonomicznych tak na fabryce jak przy roli. Tak n. p. brak nam materjałów, aby odpowiedzieć na bardzo ważne pytanie, dlaczego w Królestwie przemysł rozwijał się nadzwyczaj szybko między 2. a 3. lat dziesiątkiem, a po 3. upadł i dopiero w końcu 4. począł dźwigać się z upadku.?

Wprawdzie wypadki polityczne z 1831 i 1848 roku mogą dać pewne w tem miejscu wyjaśnienie. Nie ulega wątpliwości, iż były one z natury swej czynnikiem ważnym, który wpłynął potężnie nietylko na polityczny stan kraju, ale zaczepił jednocześnie o materjalną, ekonomiczną jego sytuację. Utrata najbardziej żywych i ruchliwych elementów musiała fa-

---

[1]) Wszystkie te szczegóły patrz brosz. „Mistrz Wścieklica i Ska.“

talnie oddziaływać nietylko na rozmiar produkcji krajowej przez odbieranie jej rąk pracujących, ale i na pewien stopień energji wytwórczej wskutek naturalnej apatji i zniechęcenia, jakie zjawiały się u nas jako nieuniknione następstwo każdego niepowodzenia. Niewątpliwie także poruszenia polityczne 3 i 4 lat dziesiątka w skutkach swych z innej jeszcze racji dla normalnego ekonomicznego rozwoju były dotkliwemi. Nie mogły one nie pozostać bez szkodliwego wpływu na finanse kraju, na kredyt publiczny, na stosunki handlowe wewnątrz i na zewnątrz etc. etc. Nie są one jednak główną racją, głębszym powodem poruszonego przez nas ekonomicznego zjawiska. A tymczasem nie mamy materjałów pod ręką, aby hypotetycznym twierdzeniom nadać pewność, uzasadnić takowe w sposób pozytywny: nie mamy statystyki. Ten brak poważniejszej statystyki, któraby ostrzem swej broni — cyfrą — potrafiła przeniknąć do podwalin i zakątków ekonomicznej budowy kraju, nie pozwala orzec stanowczo o tak ważnej kwestyi, jak n. p. wzajemny stosunek pomiędzy wzrostem produkcji w odrębnych gałęziach przemysłu a odpowiedniem podwyższaniem się płac robotniczych, a tymczasem jest to termometr, który przy wzięciu pod uwagę ceny artykułów pierwszej konieczności (zboże, mięso, mieszkanie etc. etc.) może dać zasadniczo ważne wskazówki dla temperatury industrjalnej i dla zjawisk, jakie ona w otaczającej atmosferze sprowadza.

W każdym razie z przedstawionego powyżej krótkiego szkicu stosunków ekonomicznych możemy wywnioskować, że istota tych stosunków jest dziś przez tendencję kapitalistyczną opanowana, że tendencja ta stosownie do warunków wewnętrznych kraju, jako też i do wpływów ekonomicznych sąsiednich krajów, stosownie do związków, jakie zachodzą pomiędzy ekonomicznem życiem naszego kraju z jednej, a przeważnie Rosyą i Niemcami z drugiej strony, że tendencja ta przyjmuje mniej lub więcej określony charakter, ujawnia się w mniej lub więcej dotykalnej formie.

Jeśli konkurencja niemiecka utrudnia rozwój przemysłu w Galicji i Poznańskiem i, tamując tym sposobem odpływ sił swobodnych, drogą wywłaszczenia oderwanych od roli wpływa pośrednio na nienormalny, monstrualny rozwój proletarjatu rolnego, to znów z drugiej strony, brak takowej konkurencji dla Królestwa ze stony Rosji i zneutralizowanie skutków zachodniej konkurencji przez granicę celną wpływa potężnie na rozwój przemysłu w Królestwie. Ten zaś, pochłaniając dla swych potrzeb siły bezrolne, służy za hamulec dla takiego rozwoju proletarjatu agraryjnego, jaki widzimy w Galicji, ale za to wytwarza proletarjat fabryczny.

Ostatecznie rozwój gospodarstwa w kraju przyjmuje coraz bardziej charakter kapitalistyczny, zachodni, jednocześnie ma on już swoją pato-

logję, nie mając tego, co rozwój kapitalizmu dał już Zachodowi. Pomijając już wszelkie inne kwestje, powiemy, iż robotnik nasz, nietylko pozbawionym jest praw koalicji, ale nawet prawa swobodnej pracy. Patrząc na społeczeństwo nasze, wraz z Marksem powtórzyć możemy to, co co on niegdyś mówił o stosunkach Niemiec „nas gnębi nietylko rozwój kapitalistycznej produkcji, ale i brak tego rozwoju. Obok zła współczesnego, gniecie zło zastarzałe, wynikające z wegetowania starych, przeżytych form produkcji i skutków ich w społecznych i politycznych stosunkach“. (Das Kapital K. Marks 2. Auflage, Hamburg 1872 str. 5). Istotnie. Mamy w Królestwie niemal ½ miljona drobnej szlachty szaraczkowej. Przechowała ona do dziś wszelkie tradycje rycerskiej przeszłości, swe zwyczaje i obyczaje, podania, nawet strój swojski, wierzy w swą misję historyczną, a w walce kapitału z ziemią, „plutokracji“ z rycerskiem ziemiaństwem, stanowi bardzo ważny element, o który drą się pomiędzy sobą te dwa obozy, jak psy o kość im rzuconą. Nie rozumiejąc historyczno - ekonomicznego swego znaczenia, chcąc przeto utrzymać byt swój, jako odrębnego stanu, nachyla się ona częściowo w stronę „plutokracji“, szuka jednak przeważnie opory w ziemiaństwie, jawi się dlań sprzymierzeńcem w jego nierównej walce z kapitałem. Tym sposobem staje się jednym z owych elementów nietylko konserwatywnych, lecz i reakcyjnych, które bieg postępowy historji radeby wstecz cofnąć. Jeśli w sferze ziemiańskiej szaraczek tak ważnym jest pod względem swego ekonomiczno-społecznego znaczenia żywiołem, to w gospodarstwie przemysłowem znów nie mniej konserwatywną, reakcyjną dziś rolę odegrywa drobny [1]) przemysł czyli rzemiosła i cały stan rzemieślniczy.

Szaraczek jest niejako hamulcem, powstrzymującym naturalny rozkład szlacheckiego stanu, rzemiosło tamą dla naturalnego rozwoju kapitału industrjalnego. Pierwszy chciałby odroczyć na wieki dni śmierci szlachty, bo i jego tam śmierć, jeśli nie chce wejść do retorty społecznej, aby przez szereg rozkładowych procesów z czasem się odrodzić. Drugi żyje i żyć chce, nie wiedząc, że życiem swojem ukuwa jednocześnie broń swej śmierci.

Pomijając już, iż żywioły te dla normalnego ekonomicznego rozwoju służą zaporą w walce dwóch klas—wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy, przyno-

---

[1]) Jak on jest silnym dowodzi nast. zestawienie statystyczne dla ogniska przemysłowego, dla Warszawy. Gdy w 1882 r. wartość produkcji przemysłowo-fabrycznej wynosiła 30,758,000 rs., wartość produkcji rzemieślniczej wynosiła 31,258,500 rs.; gdy ogółem liczba robotników zajętych w fabrykach wynosiła w 1882 r. 14,844 (licząc tu i majstrów i czeladników), w rzemiośle była ona 17.575. („Ekonomista“ Nr. 1, 2, 1883 r.) Warszawa.

szą one szkodę tem, iż zapełniają atmosferę tej walki w danej chwili zaraźliwymi miazmami reakcji, które tylko czas potrafi należycie oczyścić. Ostatecznie kompromitują one liberalizm naszego społeczeństwa. Wobec solennych zaręczeń adwokatów przemysłowego demokratyzmu, że społeczeństwo nasze zliberalizowało się ostatecznie, czyż nie jest dlań, dla tego społeczeństwa skandalem cała instytucja cechowa, czyż nie hańba to dla naszej burżuazji, iż robotnicy muszą zabierać inicjatywę w sprawie zniesienia cechów, w dobijaniu się wolności pracy, którą ona za najpiękniejszą zdobycz swego wieku uważa?!

Oto dla czego społeczeństwo nasze w porównaniu z Zachodem jest chaosem niejako, chociaż wśród chaosu tego słychać pierwsze nuty hymnu zwycięstwa. Kapitalizm kroczy naprzód!!

Jako wytwór historji, dźwiga on na swych barkach cały niepotrzebny dlań balast przeszłości. Jako wytwór historji, wskutek samej konieczności historycznej, wskutek praw, kierujących jego własnym rozwojem, rozłamał on tę zewnętrzną skorupę feudalizmu, która do niedawna społeczeństwo nasze okuwała, rozłamuje ją coraz bardziej i tym sposobem zaczyna tworzyć już nową epokę, której znamię wyciśnięte nie tylko na kierunku jego społeczno-politycznej myśli, ale widoczne i na duchowej, intelektualnej stronie jego życia.

W życiu politycznem naszego społeczeństwa tendencja kapitalistyczna wyrobiła trwałą podstawę dla programu, który najdosadniej został określony we „Wskazaniach politycznych“ „Ogniska“ chrześcijańskim wyrazem rezygnacji, „Zgody z losem“. Powtarzamy, wyrobiła trwałą podstawę, gdyż kapitalizmowi dzisiejszemu należy się zasługa nie za odkrycie, lecz za realne takiego programu uzasadnienie. Teorja „zgody z losem“ nie jest nowotarstwem w społeczeństwie, którem tylekrotnie wybuchy wulkaniczne potrząsały, owszem była ona marzeniem pewnej przewodniej części naszego narodu jeszcze w końcu zeszłego stulecia.

Mieliśmy w czasach przedrozbiorowych i w chwilach rozbioru całe partje polityczne, które ową ideę „zgody“ bardzo starannie pielęgnowały, a historja porozbiorowej Polski wykazuje nam jak przedstawiciele takiej idei byli w dążnościach swych nieubłaganie konsekwentni, jak praktykę polityczną wedle tej teorji układali. Czyż wspominać, jakimi środkami propagowali oni tę teorję, jak zrobili z niej katechizm polityczny, w imię którego „zgodę z losem“ kazali uważać za nieubłaganą konieczność, za fatum historyczne? I wszystko jedno, czy będziemy zwać ich partją rosyjską z czasów sejmu czteroletniego, czy partją białych z 63 r. nie chodzi o etykietki, ale o zasadę polityczną! Lecz teorja ta, co była w pieluchach wówczas, dziś dojrzała.

W chwili swego narodzenia się, idea „zgody z losem“ była właściwie negacją przeszłości, raczej produktem chemicznego rozkładu, jaki się odbywał w przegniłym na wskróś organizmie politycznym, niż rzekomym pierwiastkiem odrodzenia, była ona więcej skutkiem apatji, zniechęcenia, pesymizmu politycznego. Dziś historja nie tylko zmieniła jej zewnętrzną fizjonomię, ale urobiła jej treść wewnętrzną. Dziś jest ona owocem dojrzewającego rozumu praktycznego, który wzniosłe ideały strącił z nieba do kominów fabrycznych, a cywilizacyjne misje narodu, głosem wieszczów Polsce hetmańskiej prorokowane, sprowadził do podbijania rynków rosyjskich przez „episjerów“ polskich lub... spolszczonych. Dziś „zgoda z losem“ jest wyrazem nadziei, programem społecznym na przyszłość dla społeczeństwa, które przeszłością się trwoży, gdyż z nią rachunki raz na zawsze ukończone. Głosy wzajemnych skarg i potwarzy, kalumnji i przekleństwa, jakie ciskano sobie w oczy nad otwartym grobem dziś umilkły... Nawet z obozu, który rok 63 piętnował „politycznym samogwałtem, marnowaniem szpiku własnych kości“ słychać było ciche wyznanie żalu i skruchy, chociaż z drugiej strony są i tacy, co do tej pory nie mogą przebaczyć narodowi jego winy i biczują go niemiłosiernie za „gnojącą się ranę z robakami, za krew i błoto 63 roku“.[1]) Ale to głosy sędziów najbardziej okrutnych, którzy chcą srogość kary mierzyć aż do dziś wielkością grzechu z bliskiej przeszłości. To głosy oderwane.

Narodowi przebaczono wszelkie winy za cenę nabytego doświadczenia, kupił on już sobie indulgencję całkowitą u swych patres patriae. I za co? za to, że zaniechał marzeń, że przestał kołatać do obcych dworów. że nie rzuca się do awantur ryzykownych.

Kierownicy narodu cieszą się, z tryumfem spoglądają jak idea „zgody z losem“ coraz głębiej puszcza swe korzenie, i powiadają: „naród nasz powstaje, ale nie na ulicy, lecz u siebie w domu, przy pługu, przy warsztacie“. On odradza się, ale nie dla Polski wielkiej „od morza do morza“, nie dla Polski Jagiellonów i Sobieskich, lecz dla Polski Dietrichów, Szajblerów i Blochów, dla Polski, która nie potrzebuje „ani bitew własnych, ani parlamentów, ani żołnierzy“, ale tylko rynków na Wschodzie, i ceł ochronnych od Zachodu.

Zagadką, talizmanem takiego odrodzenia, to „praca organiczna“, która jako program, teoretycznym rozumem męża stanu, Wielopolskiego, była i przeczutą i zrozumianą, ale wówczas w praktykę nie mogła być wprowadzoną, bo ziarna jej padły na glebę urobioną niedostatecznie.

---

[1]) Patrz „Zyźń i politika Markiza Wielopolskoho“ W. D. Spasowicza Petersburg str. 117.

Trzeba było zwycięstw przemysłowych, i świadomości siły z tych zwycięstw otrzymanej, aby orzec stanowczo iż „hasło pracy organicznej, drobnej, powolnej, ale wytrwałej i ciągłej, jako punkt wyjścia i jako środek pożytecznego zużytkowania sił, zastąpiło dawniejsze godło wulkanicznych wybuchów albo życiowej apatji“. („Zarys literatury“ Chmielowski str. 16).

Dopiero po takich zwycięstwach, dzięki zmysłowi praktyczno-ekonomicznemu hasło to stało się owocem politycznej dojrzałości. Wypróbowane empirycznie, bo przez doświadczenie, wyrozumowane matematycznie, bo przez cyfrę, wycisnęło ono w kąt wszelkie złudzenia metafizyczne, lub abstrakcyjne spekulacje polityczne, i stało się tem hasłem powszechnem, pod którem zlały się u nas wszystkie obozy, wszystkie partje i stronnictwa, bez różnicy koloru płaszczyków, pod jakimi swe materjalne interesy podszywają.

I czyż tak nie jest w rzeczywistości? Czyż szermierze najbardziej postępowej u nas myśli nie przyszli do tego przekonania, że pomiędzy nimi, a najbardziej konserwatywnymi, ultramontańskimi żywiołami „z innych tylko racji“ żadnej różnicy nie ma? Czyż sami oni do tego się nie przyznają? Czyż jedna nić wspólna nie złączyła ich w jednej politycznej myśli, w jednem politycznem tchnieniu? Trudno tylko wyznać przed obliczem duchowych celów narodu, że cementem łączącym różnobarwne powierzchownie elementy, że tym kamieniem ścierającym ostre kąty religijnych i towarzyskich wyobrażeń — są w istocie renta i procenty, bez różnicy, czy odbierane one są w odsetkach z Länderbanków galicyjskich, czy też w zyskach na towarach Łodzi lub Warszawy? Ale tak jest w rzeczywistości.

Dlatego też w legalizmie naszym mogą zachodzić różnice tylko w jego zewnętrznych objawach, w mniejszym lub większym stopniu połączonego z nim serwilizmu, w sentymentach wreszcie. W zasadach zaś przyjętego w 3 dzielnicach Polski statu quo — różnicy nie ma, i być nie może.

Czyż np. pod tem politycznem credo hr. Tarnowskiego nie sprzeniewierzać się rządowi austrjackiemu, ani go zdradzać, dochowywać mu wiary rzetelnie i zupełnie, pomagać wedle sił do dobra państwa, a pod zasłoną sił jego do swoich przychodzić... pod rosyjskim robić to samo“,[1]) czyż pod tem credo nie podpiszą się u nas Spasowicze, Hausnery i Kościelscy, *Dziennik Poznański*, *Narodówka* lwowska lub *Kraj* petersburski? To wspólne ich credo, mogą być w nim tylko pewne cieniowania, zresztą zupełnie zrozumiałe.

---

[1]) „Przegląd Polski“. Styczeń 1880 r. str. 115.

Jednym wydaje się Austrja być polem więcej urodzajnem dla zbierania owoców „organicznej pracy“, drudzy szukają go na Wschodzie. Dla tego jedni, dzięki resztkom dawnej dumy narodowej, pieją o zwycięstwach naszego ducha w krainie Habsburgów, drudzy zaklinają się, że nie tylko płótnem i suknem krajowem, ale naszą siłą moralną, wyższością naszej cywilizacji podbijemy Rosję, a przez nią i całą Słowiańszczyznę. Ale te rojenia, te sympatje Habsburgskie lub słowiańskie nie ukrywają nawet zasadniczej myśli programu politycznego; nie wzbudzadzają nawet podejrzenia. Więcej dziwićby się wypadało, dla czego u nas ostatniemi czasy zaczęto głośno rozprawiać o odrębnych uczuciach polskich, o wielkości idei narodowej, o przeczuciu narodowej jedności etc. etc.? Ale to pajacostwo polityczne naszych herbowych lub nieherbowych episjerów nie jest łamigłówką trudną do rozwiązania. W istocie rzeczy nie tylko nasi, lecz episjerzy cywilizowanego Zachodu, pomimo iż mają już historję poza sobą, pomimo, że mogą śmiało poszczycić się dziejami swych zwycięstw kosmopolitycznych, i „kosmopolityzowaniem“ ludzkości do dziś przechowują pewien kult narodowościowy. Dla czego? Towary ich pozbyły się prędzej przesądów narodowych na rynku międzynarodowym, aniżeli robotnik, który te towary wytworzył. Nasi episjerzy nic więc nowego nie wytworzyli. Takie zaś pielęgnowanie uczuć narodowych przez nich dowodzi chyba silnie już rozwiniętego zmysłu praktycznego i ma w tem rację bytu, iż pomimo zwycięstw przemysłowych, u nas przyjęto ran narodu nie drażnić: blizny niedawno się zaciągnęły. Dla tego też naszym „ejnom“ i „ergom“ swojskiego pochodzenia lub obcego autoramentu wolno robić wyprawy w krainę uczuć narodowych. Wyprawy podobne, byle zręcznie prowadzone, mogą służyć pewną tarczą obronną przed nawałą „importowanych“ elementów, a ostatecznie zyskiem się opłacić, przetapiając uczucia narodowe na kosmopolityczne złoto.

Skończmy. Z dawnego programu nawet strzępków nie pozostało. „Zgoda z losem“ dziś — to wyraz historycznego przeobrażenia rycerstwa na mieszczaństwo. (D. n.)

Szkice Ekonomiczne.

I.

Skazany na wymarcie.

Charakterystyczne to znamię życia ekonomicznego, iż podobnie jak to ma miejsce przy tworzeniu się geologicznych formacji, przeobrażenia olbrzymiej nieraz doniosłości przygotowują się powoli i długo, długo bardzo zarysowują się niewyraźnie, póki drobny jakiś fakcik nie odsłoni naraz przerażającej prawdy, że stosunki, na których gruntował się byt dziesiątek tysięcy rodzin całkowitej z biegiem czasu uległy zmianie. Tak było z konkurencją amerykańską, tak z bezrobociami belgijskiemi, tak działo się przed każdym niemal kryzysem ekonomicznym, tak stało się teraz z nami. Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie echa szowinistycznych okrzyków, iż przemysł nasz ma zabezpieczony na wieki całe rynek zbytu w stumiljonowej ludności na Wschodzie, gdy nagle pojawia się broszurka ekonomisty sławianofilskiego obozu, Szarapowa i oto złudzenia się rozwiewają i zdumionemu wzrokowi naiwnego optymisty przedstawia się w całej grozie fatalne położenie kraju, co obezwładniony politycznie rozpoczął niebezpieczną grę w wielki przemysł i łudził się nadzieją, że naród pokonany w boju, będzie mógł stale w dziedzinie ekonomicznych stosunków zwycięzcy warunki przepisywać.

„W skutek czego Łódź i Sosnowice pokonywają Moskwę“ oto efektowny tytuł szmermelu politycznego puszczonego przez p. Szarapowa, a treść jego to rozbrzmiewający na kilkudziesięciu stronicach krzyk udanego przerażenia „wobec poważnego niebezpieczeństwa, grożącego ze strony naszego przemysłu przemysłowi wielkorosyjskich gubernji“.

„Łódzkie wełniane i bawełniane wyroby“, utyskuje pan Szarapow, znajdują ożywiony pokup w każdej niemal rosyjskiej powiatowej mieścinie. Przędza z Sosnowic wagonami całymi idzie na nasze tkackie fabryki. Płótna żyrardowskie po całej Rosji się rozwożą, a żelazo z Kielc i Dąbrowy setkami tysięcy pudów do centralnych gubernji idące, wypiera ztamtąd żelazo uralskie“.

„I gdyby to jeszcze — ubolewa w innem miejscu autor broszurki— uciskali nas nasi bracia Sławianie, z którymi nierozerwalnie złączyła nas historja! Ależ nie! Przemysł co nas gnębi to przemysł niemiecki, który naszym kosztem się rozwinąwszy podbił Polskę, a teraz naszymi rynkami owładnąć pragnie“.

Strapionym więc jest pan Szarapow srodze i jeżeli nie rozpacza jeszcze i wiary w przyszłość nie traci, to dla tego może, że nietylko

rosjanie z p. Szarapowym na czele,lecz—cytujemy dosłownie—nawet Polacy, ci godni politowania marzyciele i frazeolodzy, zrozumieli nareszcie jak podstępną jest polityka niemiecka. Szukają oni teraz ratunku w związku z Rosją i wołają ku nam wielkim głosem: „Wybawcie nas od Niemców, którzy ziemią i domami naszymi zawładli, wybawcie nas z więzów przemysłu, który was i nas gubi“!

Patetyczna ta przygrywka odrazu daje nam poznać z jakiego tonu autor będzie śpiewał, a wszelkie już pod tym względem wątpliwości usuwa pomieszczona na tytułowej karcie mapka Sosnowickiego fabrycznego okręgu, opatrzona różnej wielkości czarnemi kółkami, wśród których gdzieniegdzie tylko przebijają się kółka białe lub białe z czarną obwódką. Nie potrzebujemy dodawać, że kółka czarne oznaczają fabryki niemieckie, białe polskie (chyba to poraz pierwszy publicysta rosyjski użył białego koloru jako emblematu polskości) białe z czarną obwódką — fabryki żydowskie. Mapka ta obrazowo bardzo przedstawia istniejące stosunki i jakkolwiek p. Szarapow, z zapałem poszukując Niemców, powynajdywał ich tam nawet, gdzie ich w rzeczywistości wcale nie ma (Niemcem jest u p. Szarapowa fabrykant Chilczyński, Niemcem — Zieliński Franciszek, Niemcami, — może z tego tytułu, że nomina sunt omina — są współwłaściciele kopalni „Niemcy“) nie myślimy jednak przeczyć niewątpliwemu faktowi, który zresztą dla p. Szarapowa był chyba tylko tajemnicą, iż większość fabryk w Łodzi i Sosnowicach w niemieckich znajduje się rękach, przeciwnie chętnie gotowi jesteśmy przyznać, że zebranie licznych danych ilustrujących ową smutną prawdę, a zwłaszcza barwny opis zwycięskiego pochodu Niemców na Sosnowice, nadają niejaką wartość rozbieranemu przez nas pamfletowi.

Słabą za to bardzo znajomość rzeczy wykazał pan Szarapow w wykrywaniu przyczyn, wpływających na szybki rozwój przemysłu niemieckiego w Sosnowicach i Łodzi. Na drugorzędne czynniki jak: lżejsze opodatkowanie naszych zakładów przemysłowych w porównaniu z rosyjskimi, ich bliskość od granicy, dogodniejsze nieco dla fabrykantów Królestwa warunki prawne — kładzie on niezmierny nacisk, istnienia szczególnie jakoby korzystnych dla przemysłu naszego taryf kolejowych nie popiera cyframi, a jednocześnie pomija milczeniem tak ważne czynniki jak te, że fabryki rosyjskie, używające do niedawna jeszcze drzewa jako materjału opałowego i wskutek tego w bliskości lasów budowane, zbyt daleko od źródeł węgla kamiennego są położone, dalej że w Rosji brak fachowych robotników, wreszcie, że wskutek nadmiernej liczby wszelkiego rodzaju świąt ilość dni roboczych jest znacznie mniejszą w Rosji, aniżeli w Polsce. Luki te w argumentacji pana Szarapowa tak są widoczne, że nawet zwrócili na to uwagę ludzie tej samej partji

np. p. Czetwerikow, który postawioną przez p. Szarapowa tezę popiera gruntowniejszymi i bardziej naukowymi argumentami.

Prawda i to, że p. Szarapow to nie uczony, dążący do wyjaśnienia prawdy w ekonomicznych kwestjach, lecz działacz praktyczny, broniący per fas et nefas interesów pieniężnych moskiewskich „kułaków“. To też nie w broszurze p. Szarapowa leży punkt ciężkości jego wystąpienia, ale w ciekawym bardzo projekcie reformy ekonomicznej, stanowiącym niejako dodatek do broszury i odsłaniającym rzeczywisty cel dążeń i zabiegów sławianofilskiego publicysty.

Pominiemy tu proponowane przez p. Szarapowa formalności i wysokie opłaty pasportowe, mające utrudnić cudzoziemcom wstęp do Rosji, pominiemy zamiar obłożenia wszystkich cudzoziemców prócz wyrobników — niesłychanym dla rosyjskich stosunków podatkiem 10—25% od dochodu i zwrócimy tylko uwagę na najważniejszy dział projektu p. Szarapowa, traktujący o różnych prawach dla cudzoziemców zależnie od tego, w jakiej części Rosji siedlisko sobie obiorą... Otóż pan Szarapow dzieli całą Rosję na trzy pasy. W pierwszym, obejmującym Królestwo Polskie, nietylko wzbrania się bezwarunkowo cudzoziemcom nabywać ziemię lub fabryki, lecz nawet rozszerzać już istniejące; w drugim pasie, ciągnącym się aż do Petersburga nabywanie ziemi lub fabryk ogranicza się pewnymi warunkami niezbyt zresztą uciężliwymi; w trzecim pasie, obejmującym centralną Rosję, cudzoziemcy mają prawo nabywać fabryki i ziemię bez żadnych ograniczeń.

Teraz dopiero widzimy jasno, o co właściwie panu Szarapowowi chodzi. W projekcie swym zapomniał on już o nienawiści jaką w broszurze ku Niemcom pałał i nie tylko nic niema przeciw napływowi niemieckich kapitałów do Rosji, lecz widocznie chce im uniemożebnić dostęp do Królestwa, aby tem snadniej do centralnych gubernji je ściągnąć. W Polsce zabrania pan Szarapow Niemcom nawet istniejące fabryki rozszerzać, w Rosji dozwala im zakładać nowe bez żadnych ograniczeń. Dziwną jest na pozór lekkomyślność, z jaką pan Szarapow, przed chwilą jeszcze rozprawiający z takim przerażeniem o smutnej roli, jaką nam Niemcy zgotowali, wpuszcza obecnie niemieckiego wilka do ruskiej owczarni. Zagadka ta jednak rozwiązuje się bardzo prosto. Pan Szarapow zdaje się pojmować doskonale, że przemysł w początkowej fazie swego istnienia musi się opierać na obcych kapitałach, na zapożyczonej u sąsiadów technicznej wiedzy, na rutynie na obczyźnie przez cudzoziemców nabytej. Zanim się o własnych siłach ekonomiczną działalność rozpocznie, trzeba się do niej przygotować, trzeba się uczyć i niema w tem jeszcze nic złego, że się technicznej wiedzy praktycznej u jej źródeł szuka, że się nawet nauczycieli z cudzego progu ściąga. Tak było zawsze i wszę-

dzie (Ameryka płn. i teraz jeszcze zasila się obficie europejskimi kapitałami) tak było i u nas. Nie zaszkodzili nam dawniej Niemcy, zwabieni przywilejami i magdeburgskiem prawem, zasymilowalibyśmy tak samo dzisiejszych, a jeżeli idzie nam dziś opornie, to dla tego, żeśmy sami spętani, że wszystkie siły nasze wyczerpuje walka z rusyfikcyjną polityką, że pochłonięci trwogą, aby nam rząd własnych dzieci nie zniszczył nie mamy ani myśli potemu, ani środków, aby germanizacji przeciwdziałać. Nie szukając daleko p. Szarapow znajdzie u siebie tysiące przykładów jak to się Niemcy na żarliwych ruskich patrjotów zamieniają; to też udany jego strach przed Niemcami to marny pretekst, pod osłoną którego kułacy rosyjscy i walczący pod ich sztandarem publicyści chcą zniszczyć przemysł Królestwa na korzyść przemysłu centralnych gubernji.

W publicystyce naszej nie rozejrzano się dość uważnie w tej części broszurki Szarapowa, nie zaznaczono widocznej sprzeczności między założeniem autora, a praktyczną dążnością jego reformacyjnych projektów i zbaczając z właściwego gruntu kwestji na manowce, to usiłowano zupełnie niepotrzebnie przekonywać p. Szarapowa, że przemysł nasz zbyt jest słabym, aby mógł się stać niebezpiecznym dla tak potężnego współzawodnika jak rosyjski, to znów dowodzono, że wprawdzie wyroby nasze w niektórych gałęziach przemysłu wypierają rosyjskie fabrykaty, lecz, że niesłusznem byłoby żywić z tego tytułu jakieś do nas pretensje, gdyż my za same tylko mięso stepowe i „krupczatkę“ więcej kilkakroć Rosji płacimy, niż oni nam dają za nasze tkaniny. Obydwa te argumenty są zdaniem naszem całkowicie chybione. Manufakturzystom rosyjskim, interesów których broni p. Szarapow, nie chodzi wcale o to, czy nasz przemysł w ogóle jest słabszym czy też silniejszym od rosyjskiego, lecz tylko o te jego działy, które ich bezpośrednio dotyczą, jak przemysł tkacki bawełniany, lniany i wełniany, a w tej dziedzinie nasze fabryki dostarczają Rosji na jakie 50—60 mil. rs. wyrobów, co stanowi przynajmniej $^1/_4$ jeżeli nie $^1/_3$ produkcji fabryk rosyjskich. Wprawdzie i tu nawet żadne niebezpieczeństwo upadku nie zagraża z naszej strony rosyjskiemu przemysłowi — lecz niewątpliwie konkurencja Królestwa czyni rosyjskim fabrykom znaczny uszczerbek, zmniejsza na $^1/_4$ obroty rosyjskich manufakturzystów i odbiera możność zarobkowania kilkunastu tysiącom robotników. Straty rosyjskiego przemysłu wyrażają się już tu miljonami rubli i wywołują, rozumie się, oburżenie, protesty, projekty w rodzaju szarapowskich, a burzy tej niepodobna zażegnać frazesami, że pomimo to w ogóle wziąwszy, przemysł rosyjski bardzo pięknie się rozwija. Za bardziej jeszcze bezcelowe w danym razie uważamy przytaczanie skądinąd ważnych danych, wykazujących, że za mięso stepowe płacimy Rosji 6—7 milj., lub że kilka milj. rocznie od nas Rosja

ściąga za krupczatkę, której dowóz może większą szkodę nam wyrządza aniżeli konkurencja amerykańskiej pszenicy. Niewątpliwie wszystko to są fakty prawdziwe i możemy przytoczyć ich więcej, jak np. że na dziesięć chłopek naszych dziewięć okrywa głowę chustką z ruskiego perkaliku, że wstążki jedwabne na kapeluszach naszych elegantek nie w Lyonie ale w Moskwie, i nie z francuskiego, lecz z kaukaskiego jedwabiu zostały utkane, że od lat kilkunastu nikt w Polsce nie nosi innych kaloszy, prócz tych które Petersburg dostarcza, — że tanie kapelusze z napisem „Paris“ w chacie chłopa rosyjskiego zostały sfabrykowane, że w lampach, oświetlających nasze mieszkania nie amerykańska lub galicyjska, lecz kaukaska nafta się pali, że przy stole mięso stepowe daleko częściej krajemy nożami Zawjałowa aniżeli warszawskimi, że w butelkach z napisami Medoc, Lafitte i t. p. najczęściej krymskie lub kaukaskie wino przebywa, że nawet dzieci nasze bawią się już teraz zabawkami, wyrobionemi w Władimirskiej gubernji i temperują ołówki scyzorykami z sioła Pawłowa.

Faktów takich, dowodzących, że nie nasz przemysł w Rosji, a raczej rosyjski u nas się rozwielmożnił, można by przytoczyć bez liku, fałszywy jednak byłby wniosek, że Rosja, która tylu produktami swymi nas zalewa, nie powinna i nie zechce bronić wstępu naszym wyrobom na swe rynki; przeciwnie, siła, z jaką przemysł rosyjski prze ku nam swe produkty, daje raczej tylko miarę o potędze organizacji przemysłowej rosyjskiej i o energji, z jaką rosyjscy przemysłowcy bronić będą naszym wyrobom do Rosji dostępu. Kapitaliści bowiem w sentymentalizm się nie bawią. Pp. Meszczerinowych, Prochorowych, Łabzinych i t. d. nic nie obchodzą ogólne postępy rosyjskiego przemysłu i mało pocieszają „zdobycze rosyjskiej krupczatki i rosyjskiego mięsa stepowego na polskich kresach“. Wiedzą oni tylko jedno, że Żyrardów, Zawiercie Scheibler, Geyer, Schön et tutti quanti odbierają im konsumentów na własnych ich rynkach, a wiedząc o tem nie odpoczną, póki nie zgniotą nienawistnych im konkurentów. Położenie jest w rzeczy samej poważne. Nie chodzi tu bowiem o wnioski p. Szarapowa, jakkolwiek referat jego, będący wyrazem opinji znacznego koła przemysłowców i publicystów, poważnie rozbierany w moskiewskim oddziale tow. popierania przemysłu i handlu i sformułowany ostatecznie jako projekt do prawa — lekceważonym być nie może, lecz chodzi oto, że głos p. Szarapowa nie jest bynajmniej głosem odosobnionym, że jest on raczej jaskrawym przejawem tendencji, ożywiających wpływową partję pp. Katkowych, Pobiedonoscewych i t. d. Nie od dziś bowiem rozpoczęła się krucjata przemysłowców moskiewskich na Królestwo, lecz ciągnie się już lat kilka. Katkow jak drugi Katon, w każdym niemal numerze „Mo-

skiewskich Wiedomostiej“ powtarza caeterum censeo, iż przemysł polski zgnieść należy i echo tych nawoływań po całej Rosji się rozlega, zamierając wreszcie w szpaltach mało przez kogo czytanego „Warszawskiego Dniewnika“. Agitacja ta to przeciw całemu przemysłowi się prowadzi, to znów ku oddzielnym fabrykom się zwraca. Przed dwoma laty Scheibler był głównym celem pocisków; w przeszłym roku skierowano je przeciw Mirkowskiej fabryce papieru i Katkow poświęcił parę artykułów i kilka sążnistych korespondencji z planami miejscowości i t. d., aby dowieść, że Rosja dopóty o całość swego terytorjum nie może być spokojną, dopóki Mirkowska fabryka nie zostanie zniesioną. Agitująca partja nie poprzestaje zresztą na artykułach gazeciarskich i donosach, zbierają się w skromnych rozmiarach meetingi, gromadzą się podpisy, podają się w Szarapowskim duchu kreślone petycje — a że zabiegi te nie pozostają ostatecznie bez skutku, świadczy nie dawno naznaczona specjalna komisja, mająca na celu zbadanie o ile i w jakich gałęziach przemysł Królestwa szkodzi rozwojowi przemysłu rosyjskiego. W skład tej komisji weszli ludzie, zasługujący skądinąd na poważanie jak p. Janżuł obecnie inspektor moskiewskiego okręgu fabrycznego, skąd optymistycznie usposobiony sprawozdawca „Kraju“ wnioskuje, że ludzie ci wyroku zagłady na przemysł nasz nie wydadzą, lecz skąd ta pewność? Każdy patrjota rosyjski będzie bronił przedewszystkiem interesu własnego społeczeństwa. Prof. Janżuł nie może nie przyjść do wniosku, że fabryki nasze, istnienie swe na zbycie produktów do Rosji opierające, szkodzą fabrykom rosyjskim z tej samej gałęzi przemysłu, a gdy będzie szło o to, komu zyski zapewnić ruskim czy polskim, a właściwie w Polsce osiadłym niemieckim kapitalistom i komu dać możność zarobkowania ruskiemu czy polskiemu, a często gęsto niemieckiemu robotnikowi, żaden z członków komisji się nie zawaha i co najwyżej skłoni się ku mniej radykalnym środkom, da nam dłuższy czas do likwidacji, zezwoli łaskawie, aby proces wymierania wolniej się odbywał.

Trzeba przytem mieć ciągle w pamięci, że tkacka gałęź przemysłu rosyjskiego ma niezależnie od pomocy państwowej wszelkie warunki do pomyślnego rozwoju, że Rosja, jeżeli nie brać w rachubę naszych Niemców, zasobniejsza jest od nas w kapitały, że robotnik rosyjski dziś jeszcze niedostatecznie wyrobiony fachowo — jutro nim będzie, — że miejscowości równie korzystnych dla rozwoju przemysłu jak Sosnowice w Rosji podostatkiem, że synowie dzisiejszych przemysłowców rosyjskich, kierujących się więcej „śmiekałką“ (wrodzonym sprytem) jak techniczną wiedzą — kończą handlowe akademje i techniczne zakłady, a „śmiekałkę“ ojcowską z pewnością oddziedziczą. W takich warunkach przemysł nasz i tak zaledwie podążałby za rosyjskim, a cóż dopiero teraz, gdy rząd

całą potęgą aparatu państwowego przeciw przemysłowi naszemu się zwróci. Jakiego systemu rząd rosyjski będzie się przy tem trzymał, czy jak w Finlandji granicę celną między Królestwem i Cesarstwem ustanowi, czy odpowiedniem podwyższeniem taryf kolejowych rynek moskiewski od napływu naszych wytworów zabezpieczy, czy wreszcie, jak tego p. Szarapow pragnie, wprost zabroni cudzoziemcom zakładać nowe lub rozszerzać istniejące już fabryki — trudno przewidzieć, to tylko pewne, że rząd hegemonję moskiewskiego przemysłu postawił jako jeden z celów narodowej polityki i że pod tym czy innym sosem przemysł nasz ma zostać ad maximam gloriam moskiewskiego przemysłu spożytym. Już i teraz w skutek wrogiego stanowiska zajętego przez rząd względem naszego przemysłu — kapitały obce skąpo ku nam napływają; pierwsze zaś rozporządzenie rządowe w tym kierunku wydane — będzie hasłem do ogólnego odwrotu. Obawiać się przytem jakiegoś popłochu, jakiejś nagłej katastrofy, jakiegoś natychmiastowego rozprzężenia sił przemysłowych naszych — nie ma potrzeby — będzie to raczej stopniowy, powolny odwrót — cofanie się w porządku, gdyż nacisk najenergiczniejszych postanowień rządowych da się złagodzić to łapówką umiejętnie użytą, to zręcznie wyzyskaną protekcją. Kto jednak łudzi się, że takimi sposobikami będzie można stale walczyć, ten zapomina, że po za rządem stoją jeszcze Kołupajewy i Razuwajewy moskiewscy, osobiście w sprawie tej zainteresowani, którzy gorliwie czuwać będą nad tem, aby Mołczalin „podwójnym okładem" do Polski zwabiony — ponętom łapówki zbytnio nie ulegał. Tak przedstawia się nam obraz ukształtowania się naszych stosunków ekonomicznych w najbliższej dobie, i każdy, kto zgodzi się na nasze przesłanki, kto przyzna, że przemysł nasz tylko na wschodni rynek może rachować, kto nie zaprzeczy, iż rynek ten wskutek samodzielnego rozwoju przemysłu rosyjskiego stopniowo się zacieśnia — dla kogo jak dla nas jest oczywistem, że rząd rosyjski zamierza zgnieść nasz przemysł i jak dla nas niewątpliwem, że zgnieść go może, ten i na wyniki nasze, nie wesołe przyznajemy, przystać będzie musiał. Jest to dedukcja nieprzeparta, a w dalszych naszych szkicach, postaramy się o ile to będzie możliwem, udowodnić drogą indukcji, iż takie a nie inne jest położenie naszego przemysłu.

Jak widzi czytelnik zajrzeliśmy niebezpieczeństwu w oczy, a uczyniliśmy to tem śmielej, iż nie lekceważąc bynajmniej ciężkiego przejścia, które nas czeka, klęski narodowej w niem jeszcze nie widzimy. Dla ludzi, którzy od rozwoju przemysłu u nas zbawienia oczekiwali, położenie zdać się może rozpaczliwem, w naszem zaś przekonaniu przemysł w kapitalistycznej jego formie, zapewniając świetne nieraz zyski przemysłowcom, zbyt nędzne stwarza warunki bytu dla robotników, aby

nad jego upadkiem wypadało nam biadać. Przytem u nas kapitał i pod tym względem jeszcze pchnął pracę narodową na zupełnie fałszywe tory, iż gorączkowo rzucił się na gałęzie wytwórczości nie mające trwałej przyszłości przed sobą. Ostatecznie przemysłowcy nasi, po części Niemcy kapitały swe wycofają, a robotnicy... Część ich zapewne padnie ofiarą, reszta zaś do rzemiosł wróci, lub wobec rosnącego prądu parcelacyjnego znajdzie zajęcie na rozparcelowanych szlacheckich gruntach. [1])

Z. H.

Dyskusje.

Rozpoczynając w waszem szacownem piśmie *Szkice programowe*, powiedzieliście słusznie, że „w bycie naszym wewnętrznym tyle nasuwa się kwestyj ważnych i złożonych, że najpotężniejszy umysł przed ich rozwiązaniem cofnąć się musi: antagonizm klasowy, silnie zakorzeniona kastowość, kwestja narodowościowa, germanizacja, kwestja żydowska, walka pracy z kapitałem — są to zagadnienia zbyt wielkie i doniosłe, żeby można było wytknąć odrazu jasną i pewną drogę ku ich rozstrzygnięciu".

Uważając przeto kwestyję programową za otwartą, proszę o udzielenie mi głosu w dyskusji, celem wypowiedzenia kilku uwag, które nasunęły mi się w myśli przy czytaniu ostatniego szkicu programowego.

---

[1]) Wobec niezmiernej ważności podniesionej kwestji pozwalamy sobie dorzucić słów parę. Jakkolwiek ruina grożąca u nas przemysłowi, może być faktem odległym, wszelako już pierwsze jej początki będą podkopaniem egzystencji całej klasy robotniczej. Zanim bowiem przednie szeregi proletarjatu, wyrzucone na bruk, wyemigrują, znajdą zajęcie przy roli lub rzemiosle, czy też wreszcie zginą w odmętach pauperyzmu — już ciężka dola dzisiejsza wydawać się będzie rajem utraconym robotnikom, których chylący się do upadku gmach kapitalizmu pomieścić jeszcze zdoła. I skutki będą tem opłakańsze, im bardziej dokonywana zagłada rozległością następstw i chronicznem trwaniem różnić się będzie od przemijających i częściowych kryzysów, właściwych kapitalistycznemu ustrojowi. Nie będziemy tu rozważali o ile wyzuci ze środków do życia wejść będą mogli w szeregi drobnej burżuazji — nie możemy jednak nie zaznaczyć kategorycznie, że jeśliby planów zabijania przemysłu nic pokrzyżować nie miało, historyczne, cywilizacyjne interesy klasy robotniczej równie jak i ekonomiczne ucierpiałyby dotkliwie. Zmaleje siła jedynie zdolna kwestję robotniczą rozwiązać, pogorszą się warunki codziennej walki, a ustrój — wraz z cofnięciem się od kapitalistycznego indywidualizmu do przeżytych form jego — utraci swą plastyczność

Zdaniem mojem, sama *etnografija* nie wystarcza do wyjaśnienia kwestyi *narodowości*, a co ważniejsza — nadaje ona jej pewien charakter wyłączności, która może — jak obecnie w Prusach — wyrodzić się w potworną maniję prześladowczą. Etnografija daje poznać materyjał narodowościowy; ale w jaki sposób z tego materyjału wyrabia się i wykształca moralna istota narodu, poucza *historyja*. Bez klucza historycznego, daremniebyśmy silili się, na podstawie znamion etnograficznych, objaśnić sobie pewne powinowactwa narodowe. Przytoczę parę powszechnie znanych faktów. Alzatczycy, pomimo szwabskiej swej mowy, poczuwają się więcej patryjotami francuskiemi, aniżeli niemieckiemi. Dla czego? Dla tego, że połączyła ich z Francyją silnym węzłem współczucia — wielka rewolucyja 1789 r. Wspólna walka o zdobycie i zabezpieczenie wolności politycznej wyrobiła w Szwajcaryi, gdzie mamy trzy,

---

i zdolność wejścia w wyższą fazę rozwoju. To też z obawą spoglądalibyśmy w przyszłość, gdybyśmy nie widzieli jej w innej jeszcze perspektywie. Dotychczas pomimo anormalnych stosunków narodowościowych niedość jeszcze uwzględniano u nas, że ekonomiczna eksploatacja jest nieugiętą konsekwencją zawisłości politycznej, że jest ona zasadniczym rysem stosunku metropolji do kolonji, narodu ujarzmionego do narodu pielęgnującego w obrębie tejże państwowej organizacji centralistyczne tendencje; nieuwzględniano, bo wyjątkowe ekonomiczne położenie Królestwa nie pozwalało poznać tej prawdy empirycznie. Zrodziło to iluzję, że społeczeństwo nasze może rozwijać się według tych samych norm, co i społeczeństwa samoistne, iluzję stanowiącą jedną z najpotężniejszych przeszkód w założeniu doskonalszych podwalin ustroju. Moloch najazdu pożerający przemysł usunie tę przeszkodę. W potężnych objęciach zdusi on razem z przemysłem i nadziejami rynków wschodnich — politykę pojednania i godzenia się z dokonanymi faktami; razem z targnięciem się na materjalne i cywilizacyjne interesy robotnicze — teorję ignorowania różnicy między ludem ujarzmionym i swobodnym od obcej przemocy. Zgodnie z inaczej układającymi się stosunkami objektywnymi zmienią się polityczno-społeczne aspiracje zarówno tej warstwy, której racja bytu polega na utrzymaniu status quo ekonomicznego ustroju, jak i tych przedstawicieli dążeń przełomowych, którzy w dokonywającej się rewolucji przemysłowej widzieli punkt wyjścia reorganizacji stosunków społecznych. Tym ostatnim niknący kapitalizm i absolutyzm pełniący służbę u rosyjskiej burżuazji spółistniejące z rosnącą sumą zła społecznego — odsłonią trzeci potężny czynnik naszego rozwoju. Logika faktów unicestwi doktryny, oparte tyleż na ignorowaniu socjologji, co na skłonności do zapożyczania gotowych szablonów. Ale rezultat ten zaprawdę będzie drobnostką w porównaniu z rozlaniem się po rozgoryczonych umysłach masy świadomości tej prostej a płodnej w następstwa prawdy, że „naród pokonany w boju i politycznie ubezwładniony“ w żadnym kierunku życia nie może rozwijać się swobodnie. — Dla historyków przyszłości rząd rosyjski będzie przedmiotem podziwu. Nie licząc się z wrażliwością, wykształceniem i polityczną tradycją polskiego robotnika, zdaje się on nie wiedzieć wcale jak obosiecznem jest poświęcenie jego interesów i nie przeczuwać, iż żyjemy w jednej z tych epok, których idee i uczucia decydują o przełomach historji.

(Przyp. Red.)

a nawet cztery języki narodowe: niemiecki, francuski, włoski i romański, jedno poczucie szwajcarskie tak silne, że Szwajcarzy mowy niemieckiej większą niechęć objawiają ku Niemcom, aniżeli ku Francuzom, że Genewczycy obchodzą rocznicę oswobodzenia się z pod panowania francuskiego, a uniwersytecka młodzież tesseńska protestuje publicznie — jak to stało się niedawno w Genewie — przeciwko aluzyjom unifikacyjnym młodzieży włoskiej. Historyja wytwarza często jakąś niewidomą spójnię, która jednak silniejszą jest od spójni językowej i religijnej nawet. Tesseńczycy burzą się na interwencyje rządu związkowego, wprawdzie i na szczęście nieczęste, rządu, który reprezentuje przeważnie ludność szwajcarsko-niemiecką i protestancką, ale pomimo to, przy największej wolności prasy, żadnych separatystycznych dążności nie okazują, przeciwnie manifestują swój patryjotyzm szwajcarski, jak np. w zeszłym roku podczas uroczystości strzeleckiej w Bernie. Dlaczego francuska ludność w północno-zachodniej części kantonu berneńskiego nie objawia chęci oderwania się od niemieckiego Berna i połączenia się z sąsiednim francuskim Neufschâtelem? Gdyby francuskiej ludności kantonu Valais zaproponowano połączyć się z francuską ludnością kantonu Vaud i utworzyć jeden kanton, można z góry powiedzieć, że odrzuciłaby tę propozycyję, albowiem te dwie sąsiednie ludności silniej dzieli religija, tam katolicka — tu protestancka, aniżeli łączy je język.

Kwestyja narodowościowa, która przejawia się obecnie najostrzej we wshodniej Europie, właściwie jest kwestyją *równouprawnienia* narodowości. Tam, gdzie wolność polityczna ugruntowała to równouprawnienie, stosunek narodowościowy stracił swoją ostrość i odbywa dalsze swoje ewolucyje spokojnie.

Punkt wyjścia etnograficzny, zdaniem mojem, zdradził już w autorze szkicu programowego pewną wyłączność rasową. Objawiła się ona w propozycyi środków załatwienia kwestyji żydowskiej. Autor proponuje politykę asymilacyjną i emigracyję żydowską.

Co do polityki asymilacyjnej, to nic nie mam do powiedzenia przeciwko niej, jeżeli ma ona oznaczać wszelkie możliwe ułatwienia w mięszaniu się i łączeniu (za pomocą związków ślubnych, życia towarzyskiego, stowarzyszeń i t. d.) ludności starozakonnej z chrześcijańską. Gdyby jednak ta polityka asymilacyjna miała pójść, chociażby w małej części tylko, torem wskazanym niedawno przez Bismarka, to mniemam, że wyrządziłaby ona nam o wiele więcej szkody aniżeli pożytku, ponieważ zaostrzyłaby istniejący antagonizm, zmniejszyłaby moralne znaczenie wpływu polskiego i mogłaby nawet wysunąć kwestyję *narodowości żydowskiej*.

Polityka asymilacyjna ma być zastosowana — podług autora — „do wykształconej, podatnej dla wpływów kulturnych mniejszości ludności izraelskiej.“ „Odnośnie zaś do większości — powiada dalej autor — do ciemnych mas ludności starozakonnej, których nigdy nie zasymilujemy i których asymilacyja, gdyby nawet była możliwą, mogłaby oddziałać ujemnie na typ nasz narodowy — emigracyja, choćby kosztem znacznych ofiar ze strony państwa i narodu podjęta.“ Ze strony jakiego państwa? Pruskie wolałoby raczej Polaków niż żydów wysiedlić do Afryki lub na jakie wyspy odległe. Państwo rosyjskie tyleż nie cierpi Polaków chrześcian, co i żydów, a z pewnością o wiele więcej obawia się pierwszych. W państwie austryjackiem projekt podobny napotkałby tak żywą opozycyją, że żaden rząd nie odważyłby się go podjąć. Może przyszłe państwo polskie? Zawcześnie byłoby je urządzać, — zdobądźmy najprzód! Państwo więc musimy usunąć z rachunku, pozostaje naród. Rachować zaś, ażeby naród sam, oczywiście kosztem ogromnych ofiar, zorganizował emigracyję żydowską, jest to wielkie złudzenie. Jeżeli podrażniony do żywego cynicznym i urągliwym aktem przemocy rządu i społeczeństwa pruskiego, naród nie zdobył się dotąd na żaden czyn doniosły, by utrzymać przy roli ludność polską w jej kolebce państwowej, to czyż podobna rachować na ofiarność pieniężną w celu pomocy żydom do wysiedlania się z kraju?! Kto da pieniądze? Chłopi? Ależ oni sami potrzebowaliby pomocy pieniężnej. Szlachta? Przecież jest utartem zdaniem, że szlachta bez żydów obejść się nie może. Kupcy?... Przytem szkoda byłaby kosztów pieniężnych. Ażeby emigracyja żydowska dała się uczuć w swych skutkach krajowi, należałoby ją zarządzić na wielką skalę i w krótkim przeciągu czasu. A czy to jest rzecz możliwa bez środków przymusowych? Czy te środki dałyby się pogodzić z konstytucyjnością państwa? Nawet pruska konstytucyja — jak widzieliśmy — przeszkadzała rozwinąć się polakożerczej czynności w całej pełni. O etycznej stronie projektu emigracyi żydowskiej nic nie mówię.

Mogłaby jednak emigracyja żydowska rozpocząć się na wielką skalę, bez żadnych ofiar z naszej strony, wielce korzystna dla naszych krajów a mocno pożądana przez ludność żydowską. Mówię o emigracyi do Rosyi. Niech tylko *wolność polityczna* otworzy im granicę, niech pozwoli im swobodnie osiedlać się w Petersburgu, Moskwie, nad Wołgą, a żydzi ruscy, litewscy, polscy rozpoczną ogromną wędrówkę narodową ku wschodowi i północy. Przypominam sobie, że w czasie mego przymusowego pobytu w gubernii woroneżskiej, lat temu prawie dwadzieścia, pozwolono było w przeciągu krótkiego czasu osiedlać się rzemieślnikom żydowskim po miastach rosyjskich, i w bardzo krótkim czasie, niemal

w ciągu roku, utworzyła się cała ulica żydowska w mieście Pawłowsku, gdzie byłem internowany.

Wolność polityczna w Rosyi, mojem zdaniem, ułatwi nam nie tylko rozwikłanie spraw narodowościowych, ale także względnie możliwe i korzystne załatwienie sprawy żydowskiej. Wolność polityczna w Rosyi, zdaniem mojem, to nie sprawa rosyjska wyłącznie, ale także nasza sprawa i w ogóle sprawa całej Europy.

Bolesław Limanowski

Thun w Szwajcaryi, 2. lipca 1886.

Zadaniem pisma naszego w dzisiejszej dobie jest raczej przyczynianie się do wszechstronnego wyjaśnienia zagadnień naszej narodowej przyszłości i wskazań chwili obecnej, niż podawanie apriorycznych rozwiązań nie opartych na dostatecznym zasobie faktycznego materjału. Sądzimy dalej, iż trwała jednolitość kolektywnej myśli osiąga się drogą świadomej integracji jednostkowych pojęć, nie zaś drogą biernego przyjmowania gotowego całokształtu przekonań bez opanowania argumentów przeciwnych. Zgodnie z tą zasadą pozostawialiśmy zupełną wolność autorom artykułów w wypowiadaniu swoich przekonań o środkach i drogach wiodących do jasno zarysowanego celu, zaznaczając równolegle zapatrywania redakcji. W celu swobodniejszego jeszcze zestawiania opinji przeciwnych, otwieramy z numerem obecnym rubrykę „Dyskusji“, któraby pozwalała każdemu zabierać głos w kwestjach zasadniczych, usuwając trudności formy, rozmiarów i systematyczności wykładu związane z wyrażaniem poglądów pod postacią artykułów.

Wyjaśnienie istoty i socjologicznych podstaw narodowości odkładamy do obszerniejszej pracy. Tutaj czujemy się zmuszeni poprzestać na prostem zaznaczeniu różnic w poglądach bez szerszego motywowania. Ideowo, zasadniczo nie uważamy bynajmniej etnograficznego elementu, a tem mniej językowego, za kryterjum narodowości. Tkwi ono zarówno w subjektywnym stanie terytorjalnej grupy społecznej (solidarność celów w sprawach istnienia narodu jako samoistnej całości, kultury i wspólnego pożycia, integracja myśli indywidualnych w myśl kolektywną), jak i objektywnych jej cechach (upodobnianie elementów składowych, faktyczna czy potencjonalna integracja ustroju społecznego,) i jak każde zjawisko społeczne, zmienia swój konkretny wyraz razem z postępem cywilizacji. Zastosowanie powyższego sprawdzianu do danych faktów jest możliwem tylko przy zupełnej swobodzie ujawniania subjektywnych stanów grup społecznych odnośnie do danej kwestji, czego w naszym kraju obecnie mieć nie możemy. Niemożność uwydatnienia w zastosowaniu do naszego społeczeń-

stwa powszechnego kryterjum, któreby wszystkie powinowactwa narodowe objaśniało, nie zmniejsza doniosłości powoływania się na tę cechę społeczną, która w danym wypadku, w naszym kraju zdaje się być z niem identyczną. Mówimy zdaje się, gdyż Rusini n. p. lubelskiej i siedleckiej gub., niektóre okręgi pruskie same tylko w ostatniej instancji o swej narodowej przynależności decydować mogą. Charakter więc wyłączności towarzyszący idei narodowości, opartej na elemencie etnograficznym, znika tu w zupełności.

Przy dzisiejszem położeniu rzeczy, kiedy do określenia zakresu terytorjalnego narodowości nie posiadamy innych wskazówek nad domniemaną wolę ludności spornych prowincji, historja może dać rzeczywiście cenne wskazówki, byleśmy z niej wyciągali wnioski o dążnościach i sympatjach mas ludowych, nie zaś obowiązujące prawa, byleśmy z granic historycznych nie tworzyli kryterjum narodowości, gdyż ono nie mając pod sobą gruntu teoretycznego, nie jest w stanie ostać się u nas i ze względów praktycznych, wobec świadectwa tejże historji.

Jeśli cecha plemienna jest tylko najodpowiedniejszą formułą naszych stosunków narodowych, nie zaś stałym, zasadniczym ich sprawdzianem, nie może ona wycisnąć swego piętna na naszej polityce względem żydów. Polityka ta musi się wspierać na ich własnem narodowem poczuciu. Że część ludności żydowskiej pragnie asymilacji dowodzą fakty zlewania się postępowszej warstwy z elementem rdzennie miejscowym, zarówno jak nawoływania w tym kierunku pism żydowskich. Przymus występuje tam, gdzie się dobrowolna zgoda kończy; Polska ma jeszcze szeroki zakres asymilacyjnej polityki względem żydów w obrębie tej zgody. Przymus państwowy zastowany do ciemnej rzeszy izraelskiej, nieuznającej się za członków narodu, byłby nietylko sprzeczny z zasadą narodowości, nietylko niemożliwy w ustroju demokratycznym, który jako cel przed nami stoi, ale zadawałby kłam tradycyjnej polskiej tolerancji względem tego żywiołu; rys ten historyczny nie był ani czasowym, ani wypadkowym. Czy antagonizmy ekonomiczne nie wywołają represji ze strony masy ludowej, tego przewidzieć niepodobna, istota ich jednak wychodzi poza zakres rozbieranej kwestji.

Z drugiej strony poza obrębem emigracyjnych tendencji od dawna nurtujących koła żydowskie, powstał w nich już ostatniemi czasy prąd narodowościowy, pragnący osiągnąć normalne warunki narodowościowego rozwoju przez wytworzenie z rozproszonej masy żydowskiej — skupionej, zwartej, osiadłej na odrębnem terytorjum społeczności. Kwestja narodowości żydowskiej została wysuniętą!

Podamy jeden z wielu głosów z tej strony podnoszonych. Same już źródło, z którego wypływa jest rękojmią zarówno etycznego, jak

i anti-przymusowego charakteru proponowanych środków. Ta i inne prace wyświetlą ich praktyczną możliwość, nie odpieramy więc przedwcześnie szczegółowych zarzutów, dotyczących asymilacji i emigracji zaznaczamy jednak z całą siłą, że nigdy nie jest zawcześnie wywoływać prądy, które się mają w przyszłości skrystalizować, że czego nie ma dziś, choćby w zarodku w społeczeństwie polskiem, tego w przyszłości i w państwie nie będzie.

Redakcja.

Sprawozdanie literackie.

Max Schippel. *Nędza dzisiejsza i dzisiejsze przeludnienie; tłómaczenie z niemieckiego; Warszawa 1866, 8-o 189 str.*

Max Schippel należy do grupy teoretyków społeczno-ekonomicznych, która aczkolwiek godzi się zupełnie z krytyką obecnego ustroju ekonomicznego dokonaną przez socjalistów niemieckich, różni się od tychże w dogmatycznej części programu. Gdy bowiem socjaliści ci jako jedyny sposób rozwiązania kwestji społecznej, uważają radykalną zmianę systemu wytwórczego przez zniesienie najmu pracy i zastąpienie go produkcją kolektywną, opartą na wspólnej własności narzędzi pracy, dokonanie zaś tego dzieła uważają za wyłączne zadanie klasy robotniczej, grupa wspomniana myśli zaradzić złu obecnemu przez interwencję władzy państwowej na rzecz klas pracujących. Jaka to zaś ma być interwencja, w jakim kierunku, jakimi środkami ma być dokonaną, tego zdaje się ci panowie dokładnie jeszcze nie wiedzą, lub też wyraźnie tego powiedzieć nie chcą.

Świadczy o tem najlepiej dziełko, które leży przed nami.

Autor zadaje sobie dwa pytania:

1) Czy wzmagające się coraz bardziej wadliwe stosunki wywołane są przez pewne niezmienne przyczyny naturalne, czy też winą ich są jedynie wady w naszym gospodarczo-społecznym układzie?

2) Czy przyczyną dzisiejszego „przeludnienia“ jest niedostateczna wydajność pracy, czy też przeciwnie zbytnia wydajność takowej?

Aby odpowiedzieć na te pytania zgromadził autor obfity i — powiedzmy z góry — nader ciekawy materjał statystyczny, odnoszący się przeważnie do stosunków angielskich (Marx, jak wiadomo, również oparł swoje wywody na statystyce przemysłu angielskiego), i dochodzi do konkluzji że: 1) winą obecnych anormalnych stosunków społeczno-ekonomicznych jest zbyt mały stosunkowo udział klas pracujących w owocach pracy; 2) to co się nazywa „przeludnieniem“ pochodzi stąd, że praca, stając się coraz wydajniejszą w miarę postępów techniki, coraz więcej rąk ludzkich czyni zbytecznemi i w ten sposób wytwarza ową

„armję rezerwową“ robotników, która wywołuje ciągłe skargi na „przeludnienie“ i jest postrachem klas posiadających.

Czerpiąc pełną dłonią z obfitych źródeł angielskiej statystyki urzędowej oraz z dat zebranych przez Marxa, Hyndmana i innych, autor roztacza przed nami zdumiewający obraz postępu przemysłu od połowy ośmnastego wieku aż po dni nasze, postępu ciągłego, bezustannego we wszystkich działach produkcji ekonomicznej i wykazuje, że dzięki ciągłemu ulepszaniu się techniki wydajność pracy we wszystkich gałęziach — nie wykluczając rolnictwa — stale wzrasta, że więc mylnem jest zapatrywanie Maltuzjan dawnych i nowych, jakoby przeludnienie powstawało w ten sposób, że wytwórczość pracy, a w szczególności produkcja rolna w postępie swoim nie dotrzymuje kroku wzrastaniu ludności. Wykazuje on jednak dalej również na podstawie cyfr, jak w miarę właśnie postępu owej wytwórczości pracy rośnie zastęp robotników niemających zajęcia, bo pracę, którą przedtem oni spełniali, spełnia obecnie nowa jakaś maszyna, lub zastępuje drobne może ulepszenie sposobu fabrykacji.

Lecz nie tylko maszyny i nowe metody fabrykacji, — własna żona i dzieci robią konkurencję robotnikowi. Pierwsze czynią go całkiem zbytecznym poniekąd, te zaś obniżają jego płacę do minimum. Schippel wykazuje szczegółowo jak mimo wszelkie ustawy fabryczne praca kobiet i dzieci coraz szersze zastosowanie znajduje i coraz więcej ruguje dorosłego robotnika męszczyznę, wykazuje jak liczne działy produkcji w całości już znajdują się w ręku kobiet, i kreśli ponury obraz zdziczenia i upadku moralnego, a w szczególności zniweczenia życia rodzinnego, jakie powstały wśród warstwy robotniczej przez zajęcie kobiet i dzieci w przemyśle.

Wreszcie znajdujemy w pracy Schippla wywód nie mniej trafny i gruntowny, że pomimo ciągłego wzrastania wytwórczości pracy, a zatem dochodu z takowej, dochód robotnika, t. j. płaca, ciągle spada, równocześnie zaś kapitał koncentruje się w coraz mniejszej liczbie rąk.

Stosunek ten, sam w sobie niezdrowy wywołuje jednak inny skutek, bardziej jeszcze fatalny dla ogółu. Obniżka płacy roboczej i połączone z nią zmniejszenie normy potrzeb życiowych (standard of life) ogromnej większości ludzi, ciągłe wytwarzanie „armji rezerwowej“ robotników bez zajęcia, a więc bez zarobku, staje się powodem coraz częstszych, coraz groźniejszych kryzysów przemysłowych i jest właściwą przyczyną t. zw. „hyperprodukcji“. Ta hyperprodukcja bowiem w gruncie rzeczy jest, że tak powiemy „hypokonsumcją“; wytwarzanie dóbr ekonomicznych ciągle się wzmaga, a konsumentów jest coraz mniej, bo większość narodu, w dochodach swoich zredukowana do minimum, coraz mniej może konsumować tych dóbr przez się wytworzonych. Przez pewien czas eksport oczyszcza jako tako rynek; skoro zaś potrzeby wywozu są pokryte, ogromne zapasy wytworów zaczynają się gromadzić w magazynach bez użytku, gdyż kraj sam nie jest w stanie ich skonsumować; jest więc „hyperprodukcja“, następuje nieuniknione przesilenie a z niem razem jeszcze większa nędza robotników.

„Klęska ta — mówi Schippel — dąży do stanu chronicznego, ponieważ rynek nie jest w stanie nawet w najpomyślniejszych latach, przyjąć tych kolosalnych zasobów dóbr. Uwalniania robotników stały się już również chronicznemi, nie są one zjawiskiem, właściwem latom ekonomicznie nieszczęśliwym, powtarzają się one prawidłowo nawet w latach najpomyślniejszych i wytwarzają stan, niesłusznie nazwany przeludnieniem. Przeludnienie dzisiejsze nie jest re-

zultatem zmniejszonej, lecz wzrastającej produkcyjności pracy — wzrastającej obok ubóstwa masowego, obok niezmienionej konsumcji mas. Gdyby masy te spożywały więcej, w miarę jak każdy robotnik więcej wytwarza, wtedy wszelki produkt nadmierny znalazłby zbyt, żaden robotnik niebyłby zbytecznym i obfitość szczęścia spłynęłaby na wszystkie warstwy narodu. Jeżeli jednak popyt pozostaje słaby, podczas gdy każdy robotnik jest w stanie więcej wytworzyć, to naturalnem następstwem tego będzie to, że znaczna część robotników stanie się nadmierną, niepotrzebną. W ten sposób powstaje sztuczne przeludnienie dzisiejsze, z przyczyn, któreby w innych warunkach były w stanie wywołać niesłychany wzrost dobrobytu we wszystkich klasach. Wzrastanie dochodu klas pracujących w miarę wzrastania produkcyjności pracy, oto jest pierwszy i ostatni warunek zdolny położyć kres nędzy robotników, niszczącym przesileniom gospodarczym i groźnym walkom pomiędzy klasami w czasach naszych".

Dotąd tedy Schippel znajduje się w zgodzie z socjalistami. Więcej jeszcze, bo i co do pierwotnej przyczyny dzisiejszej nierówności ekonomicznej potwierdza on w zupełności zdanie tej szkoły; jest nią według niego okupacja ziemi i narzędzi pracy przez reprezentantów kapitału i połączony z tem system najmu pracy. „Co — pyta Schippel — przeszkadzało robotnikom do wywalczenia samym sobie należnego prawa, kiedy zostali wyzwoleni z jarzma niewoli? Co na nowo przykuło ich do nędzy pośród nieprzebranych bogactw, bogactw przez nich wytworzonych? Nie trudno znaleść na to odpowiedź. Wyobraźmy sobie robotnika, któremu przed chwilą przyniesiono wieść radośną o jego swobodzie, któremu nagle, zdaje się, stają otworem wszystkie skarby świata. Jakiegoż wkrótce dozna on rozczarowania! Być może, że potrafiłby on pracą swoją zdobyć sobie dziesięćkrotną ilość tego, co otrzymał dotąd, lecz potrzeba mu do tego kawała ziemi i pługa. Nie posiada ani jednego, ani drugiego; nagi i ubogi wyszedł z niewoli. Ziemia, którą mógłby uprawiać, jest już rozdaną, rozdaną dawnym panom i ustawy o własności ochraniają tych ostatnich od wszelkiego wtargnięcia w ich słuszne prawo. Ale gdyby nawet ziemia była bez właściciela i dostępną każdemu, brak robotnikom pługa i wszystkiego, co potrzebnem jest do rozpoczęcia uprawy. Czy ma gołemi rękami wygrzebywać żelazo z ziemi i przerabiać je na narzędzia rolnicze, czy ma po skończeniu tej pracy jąć się uprawy? Ależ przeciw temu powstaje wróg inny, bezlitośny i niezwyciężony: głód. Robotnik od pierwszego dnia swojej swobody pragnie jeść, a przy powyższem postępowaniu mógłby dopiero po latach całych zdobyć środki żywności. Cóż więc ma czynić, jeżeli wszystkie plany założenia własnego gospodarstwa nie dają się przeprowadzić? Musi on znowu wejść w stosunek służbowy z dawnym swoim panem posiadającym ziemię i kapitały, bez których praca jest niemożebną, panem, rozporządzającym zapasami, bez których robotnik nie jest w stanie żyć podczas swojej działalności"...

Skoro tedy — jak Schippel potwierdza — przyczyną nędzy robotników i niszczących kulturę walk klasowych, jest system najmu pracy połączony z produkcją kapitalistyczną, to jedynym — zdawałoby się — sposobem zaradzenia złemu byłoby zniesienie tego systemu i zastąpienie go innym, lepszym.

Do tej konsekwencji jednak Schippel nie dochodzi. Poprzestaje na ogólnikowem żądaniu, aby „dochód klas pracujących wzrastał w miarę produkcyjności pracy", dokonanie zaś tego dzieła porucza państwu. „W intere-

sie własnym, nawet w interesie klas posiadających państwo dzisiejsze zmuszonem będzie podjąć na własną rękę rozwiązanie kwestji socjalnej... Państwo któreby pierwsze zwróciło produkcyę krajową do pełnej działalności przez zniesienie ubóstwa masowego i tem samem wyzwoliło całą jej potęgę czarodziejską, któreby zachowało ziemi ojczystej te tysiące i setki tysięcy ciągnących dzisiaj za morza i trwale przyłączyło ich do swego związku; państwo, któreby przekształciło wzrosłe w ciemnocie i dostępne tylko uczuciu nienawiści klasy niższe w dalekowidzących, prawych obywateli — chociażby dotychczas było ono państwem drugorzędnem, czyż nie wzniosłoby się jednym wzlotem wyżej po nad wszystkich współzawodników swoich?".

A więc państwo ma rozwiązać kwestję socjalną. Lecz jak się ono ma do tego zabrać, co czynić? Większa część państw europejskich zainaugurowała już politykę socjalną, zmierzającą do uregulowania stosunków społecznych. Próbowano rozmaitych środków: Zaprowadzono normalny dzień roboczy, rozpoczęto upaństwowienie coraz większej liczby gałęzi przemysłu i handlu, ubezpieczenie robotników na wypadek choroby i niezdolności do pracy, otworzenie nowych dróg zbytu towarów a zarazem kanałów odpływowych dla nadmiaru ludności przez kolonizację i emigrację i t. p. Schippel wykazuje szczegółowo, że wszystkie te sposoby nietylko że wcale nie są zdolne zaradzić złemu, ale po części nawet wprost prowadzą do utrwalenia lub pogorszenia jeszcze stosunków istniejących. I tak „normalny dzień roboczy" nie zmniejsza płacy, ale jej także nie zwiększa, a produkcja zachowuje — również wskutek intensywniejszego natężenia siły roboczej — dawną swą wielkość. Nie posiada on zatem doniosłości ekonomicznej, ale jedynie cywilizacyjną, gdyż dostarcza robotnikom parę godzin wolnych więcej. Upaństwowienie przy dzisiejszych nieregularnych stosunkach płac jest nadzwyczaj niebezpieczne dla rozwoju społecznego. Nie podnosi ono konsumcji do wysokości produkcji, a raczej przez lepszą organizację podnosi produkcyjność pracy; albo więc pozbawia robotników zarobku, zmniejsza zatem konsumcję, albo też więcej wytwarza równą ilością robotników, zatem zwiększa produkcję; w każdym razie czyni jeszcze większą odległość pomiędzy produkcją i konsumcją.

Co do przymusowego zabezpieczenia, to zwolennicy jego „popełniają ten błąd fatalny, że z kwestji robotniczej czynią kwestję chorych i starców, wogóle ludzi niezdatnych do pracy, podczas gdy ona jest kwestją miljonów, chcących i mogących pracować, ale pomimo swoich zdrowych członków i dobrej woli nie znajdujących ani pracy ani płacy. Dostarczmy im zajęcia i odpowiedniego dochodu, wtedy i bez przymusu sami oni zabezpieczą się na wypadek choroby i na starość. Z drugiej strony pokazuje przykład Anglji, że nawet najlepiej funkcjonujące kasy robotnicze nie przyczyniają się niczem istotnie do złagodzenia nędzy społecznej".

Tak samo i ruch kolonizacyjny według Schippela wychodzi z przypuszczeń błędnych i opiera się na oczekiwaniach, które się ziścić nie mogą. Eksport do krajów zamorskich chwilowo wprawdzie zdolnym jest zaradzić nadprodukcji, lecz te kraje zamorskie coraz bardziej emancypują się od dowozu europejskiego, a niektóre z nich swoimi wyrobami zalewają już nawet rynki Europy. Zresztą sztucznie wytworzony zbyt wobec żelaznego prawa utrzymującego płacę robotnika stale na stopie minimalnej, wypadłby jedynie na korzyść przedsiębiorców. Emigracja nareszcie również nie prowadzi do celu,

bo „przeludnienie“ obecne — jak już wykazano — nie pochodzi z nadmiernego wzrastania ludności, lecz z przyczyn zupełnie innych.

Cóż więc państwu obecnemu czynić należy aby rozwiązać kwestję socjalną? Na to pytanie Schippel nie daje odpowiedzi. Twierdzenie bowiem, że należy przedsięwziąść „wielkie i gruntowne reformy“ jest ogólnikiem, który nikogo nie może zadowolnić.

Na tem kończymy sprawozdanie, polecając same dziełko uwadze naszych czytelników.

Kronika.

Echa galicyjskie.

Odrębność Galicji. Nie nowa sprawa i nadto jeszcze w nieświeżym sosie podaną została niedawno na stół galicyjskiej dyskusji publicznej przez organ niemieckiego klubu narodowego, — wiedeńską „Deutsche Zeitung.“ Nie nowa, bo korzenie jej tkwią jeszcze w tradycjach politycznego bytu Galicji odrębnego od Austrji, w tradycjach z przed 1772 roku, tak że pierwsza głośna o niej dyskusja w pierwszym przebłysku konstytucyjnego życia w r. 1848 była nie jej początkiem, lecz raczej odnowieniem. Od r. 1848 każdy nowy przebłysk swobody, ba, nawet każda ważniejsza zmiana konstytucyjnego ustroju Austrji wyprowadzała sprawę większej lub mniejszej odrębności Galicji znowu na jaw. Lecz gdy porównamy ze sobą różne momenty, kiedy ta sprawa na jaw wypływała, jakże ogromną spostrzeżemy różnicę w stopniu i sposobie jej przejawu! W 1793—4 r. szlachta galicyjska konspiruje w celu wywalczenia zupełnej politycznej odrębności Galicji jako części restaurowanej Polski; w r. 1848 szuka tego samego celu na drodze parlamentarnego sojuszu z liberałami-Niemcami; w dwadzieścia lat później w „rezolucji“ sejmowej zrzeka się stanowczo planów oderwania Galicji od Austrji, pojmuje samodzielność Galicji tylko w związku z całością tego państwa i żąda jedynie nacjonalizacji (t. j. polonizacji) galicyjskich szkół i urzędów, jakoteż niektórych źródeł dochodów, któreby mogły podreperować finanse krajowe. A wreszcie projekt obecny, od którego „Dziennik polski“ odwraca się z dumą, a o którym „Przegląd“ wyraża się, jako o niedorzeczności! W istocie, habent sua fata — idee i programy!

Najnowsza dyskusja gazeciarska nad tą sprawą z wielu względów ciekawą jest i pouczającą. Ciekawem przedewszystkiem jest to, że inicjatywa wyszła od Niemców, od tych samych Niemców, którzy niedawno słali adres dziękczynny Bismarkowi za tępienie żywiołu polskiego, czyli wedle ich słów, za wzmacnianie żywiołu niemieckiego w Poznańskiem. I oto nagle klub p. Pickerta występuje z propozycją, żeby Polacy porzucili sojusz z Czechami i w zamian za sojusz z Niemcami-narodowcami z ich rąk przyjęli to, czego od tak dawna się domagają — odrębność Galicyi na modłę odrębności Kroacji. Rzecz oczywista, że

pomimo wszelkich zapewnień „Deutsche Zeitung“ o szczerych chęciach dla Polaków i Słowian (w tym rzędzie i Czechów) Niemcom-nacjonałom wcale nie idzie ani o Polaków ani o Galicję, lecz jedynie o rozerwanie sojuszu parlamentarnego Polaków z Czechami i o zachwianie tym sposobem podstawy bytu obecnego ministerstwa i obecnego systemu państwowego. Że rzeczywiście taki tylko cel ma na oku artykuł „Deutsche Zeitung“, to wypływa z następujących uwag, które się same przez się nasuwają po przeczytaniu tego artykułu.

1) „Deutsche Zeitung“ wykazuje, że w Galicji nie ma opinji publicznej, nie ma samodzielnego mieszczaństwa ani zorganizowanej partji ludowej, a więc zupełnym kierownikiem kraju i panem sytuacji jest tu szlachta. Komuż więc robi ta gazeta swe propozycje? Oczywiście albo nikomu, albo tejże szlachcie. A jeżeli organ klubu niemieckiego z radością podnosi głos „Kurjera Lwowskiego“ o jego artykule i emfatycznie podaje mu rękę do walki z korupcją i reakcją, to całe to gadanie staje się pustym frazesem wobec propozycji tegoż organu — nadania Galicji zupełnej odrębności, przy której sam on nie mógłby ani krzty dopomódz, „Kurjerowi Lwowskiemu“ do zwalczania czegokolwiekbądź w kraju, lecz przeciwnie, przy której panujące stanowisko szlachty z konieczności samej musiałoby być w Galicji wzmocnione, a za to we Wiedniu zneutralizowane.

2) Gdyby organowi klubu p. Pickerta na serjo szło o polepszenie bytu Galicji, a nie o manewr polityczny, to nie byłby w swych artykułach tak absolutnie zapomniał o tem, że właściwe przyznanie odrębności Galicji jako takiej nawet w narodowym względzie nie tylko nie rozwiązuje, lecz przeciwnie komplikuje kwestję, — nie byłby zapomniał o tem, że w Galicji żyją obok siebie dwa niezupełnie z sobą zgodne narody, które siedliskami swemi sięgają i po za jej granice i że zatem właściwe rozwiązanie kwestji w granicach dolitawskiej Austrji, znaczyło by tu chyba stworzenie dwóch prowincji, z których jedna obejmywałaby Galicję zachodnią i Szląsk, a druga Galicję wschodnią z połową Bukowiny. Że o istnieniu Rusinów w Galicji zapomniał organ klubu nacjonałów niemieckich, w którym to klubie zasiada wszakże jedyny „samodzielny“ poseł ruski, p. Kowalski, — to jest właśnie znamieniem nieszczerych zamiarów tego klubu, prócz tego, iż jest bezczelnością wobec jednego z członków.

Nie mniej ciekawem od tego niemieckiego manewru jest przyjęcie, jakiego on doznał w prasie galicyjskiej. „Dziennik polski“ nazwał projekt „Deutsche Zeitung“ — syrenim głosem i „stanowczo i otwarcie odrzucił ten proponowany sojusz“, wrzekomo dlatego jedynie, by podjąć dalszą walkę „o własne i sprzymierzeńców naszych t. j. Czechów słuszne i przyrodzone prawa.“ O jakie właściwie „własne“ prawa „Dziennik“ pragnie podjąć dalszą walkę, o tem on nie wspomina, lecz to gorące obstawanie za ideą słowiańską tego samego organu, który ustami swego fejletonisty, p. Lama tak często wyśmiewał ją jako donkiszoterję i niepotrzebny romantyzm, mogłoby poniekąd wydać się dziwnem. Wyjaśnia nam troszeczkę tę zagadkę szereg kropek, postawiony przez redakcję w środku cytaty z „Deutsche Zeitung.“ Ku uciesze i zbudowaniu swych czytelników redakcja zamierzyła pierwotnie podać w dosłownym przekładzie parę ustępów z „Deutsche Zeitung“ i zacytowała co następuje. „W Galicyi, jak obecnie rzeczy stoją, opinja publiczna nic nie znaczy. Kilka tysięcy szlachty (? Red. „Dz. P.“) rozstrzyga dziś wszystko, podobnie jak w czasach Rzeczypospolitej. W ich interesie leży, ażeby utrzymać otworem drogę, prowadzącą ich

do zaszczytów i dostojeństw . . . .
. . . .
Zanim panowie ci zgodzą się na wywalczenie Galicji stanowiska kosztem swych praw osobistych, wiele wody w Wiśle upłynie".

Przeczytawszy powyższy ustęp, myślałem z początku, że miejsce wykropkowane zostało skonfiskowanem lub przynajmniej mieści w sobie coś takiego, za co redakcja mogła obawiać się konfiskaty. Zdziwiłem się więc, gdym to samo miejsce przeczytał w „Kurjerze lwowskim" i w „Słowie". Ustęp ten brzmi: „Przykładem tego hrabia Wodzicki. Skąd racja, żeby taki Wodzicki, stojąc na czele Towarzystwa eksploatacji górniczej, wyzyskiwał bogactwo Karyntji i Styrji i wraz z swoimi protegowanymi pobierał olbrzymie pensje i tantjemy, podczas kiedy akcjonarjusze z całego interesu zgoła żadnego nie mają dochodu." Oto jakie wykropkowano miejsce! Dla czego redakcja „Dz. pol." wypuściła je ze swej cytaty? A dlatego, sądzę, że uderza ono w najboleśniejszy punkt i odkrywa cały sekret „konserwatyzmu" i słowianofilstwa nie tylko samego „Dziennika", lecz i tych sfer, które go protegują i które ponoś z p. Wodzickim w bliskiej są poufałości. Lecz p. Wodzicki nie jest tu ważnym jako osoba, ale jako typ, jako cząstka systematu, jako jeden z najwybitniejszych płodów samolubnej, klasowej polityki naszej szlachty, która zrzekła się wszelkich szerszych myśli i programów, byle tylko upiec swą pieczeń. Nie o walkę „za nasze i naszych sprzymierzeńców prawa" chodzi tym panom, lecz o zdobycze, a jak długo sojusz ich z Czechami zapewnia im przewagę w monarchji i bezpośrednio dzierżenie w ręku rożna, piekącego pieczeń, tak długo sojusz ten będzie trwałym i szczerym, tak długo „pozostaną na zajętem przez nich stanowisku, choćby ich miano nazwać ideologami." Mój Boże, któżby to mógł być tak złośliwym lub tak naiwnym, żeby zwać was ideologami! Nie, panowie, my was pewnie tak nie nazwiemy, bo wiemy bardzo dobrze, jakie pokaźne i brzęczące rezultaty przynosi wam wasze „raz zajęte" stanowisko!

Lecz jeżeli stanowisko „Dziennika polskiego" w tej sprawie jest dla nas zupełnie zrozumiałem, to tem mniej możemy zrozumieć stanowisko zajęte przez „Kurjera Lwowskiego". Z wielką radością wita on głos organu niemieckiego w przekonaniu o jego szczerości i zapewnia, że byle tylko znaleść sposób rozwiązania sporu Niemców z Czechami, chociażby za pomocą terytorjalnego podziału prowincji, wszystkie liberalne i demokratyczne pierwiastki naszego narodu połączą się z demokracją niemiecką sojuszem, który naszemu narodowi zapewni swobodny rozwój jego narodowości i pozwoli wszystkim złączyć się w szczerej pracy dla ogólnego postępu i w zaciętej walce z korupcją i widmem reakcji." A przecież dziennik ten sam tylokrotnie żalił się na słabość i dezorganizację obozu liberalno-demokratycznego w Galicji i sam najlepiej wie o jego bezsilności; a przecież rzecz prosta i jasna, że nadanie Galicji odrębnosci przy teraźniejszem jej położeniu nie tylko nie wzmocniłoby tego obozu, lecz przeciwnie mogłoby na długie lata zatamować jego rozwój, bo przecież obecnie w tym akcie głównym i jedynym czynnikiem byłaby szlachta, a szlachta pewnie aniby brała ani dawała takiej odrębności, któraby mogła bodaj w samej Galicji tak prędko ukrócić jej panowanie, a pomoc narodowców niemieckich przy odrębności Galicji miałaby dla tutejszych demokratów jeszcze mniejsze znaczenie, niż je ma obecnie. (Kurjer w odnośnym artykule pominął milczeniem kwestję odrębności Galicji; podniósł on tylko myśl spólnej akcji przeciw korupcji. Stąd zdaje

się możnaby wyciągnąć wniosek, że wystąpienie wyżej wymienionego pisma było poprostu taktyką opozycyjnego organu. Przyp. Red.)

Jednem słowem, nietylko ze względu na nieszczerość i ostatecznie niemoc dającego, lecz i ze względu na same wewnętrzne nasze stosunki odrębność Galicji na teraz nie może być nam pożądaną.

Uważając za główny cel inteligencji pracę około polepszenia doli i uświadomienia ludu, tem samem uważamy wszelkie formy polityczne jedynie za ramki, dające mniej lub więcej wolnego miejsca dla takiej pracy. Najlepsza forma polityczna będzie ta, która nie tylko da najwięcej możności takiej pracy, lecz zarazem najwięcej ochroni ich od eksploatacji i ucisku obcych i swoich pasorzytnych żywiołów. Wszelka zaś forma, która zbliża się do tego ideału, będzie dla nas zawsze pożądaną właśnie w miarę jej zbliżania się do niego. A więc i większa autonomja Galicji w zasadzie musi być dla nas pożądaną, gdyż bądź co bądź musiałaby ona z czasem powołać do akcji mnóstwo sił dotychczas utajonych, musiałaby ożywić nie tylko inteligencję, ale i masy ludowe i dać niektóre gwarancje lepszego rozwoju na przyszłość. Lecz z drugiej strony my nie możemy zapomnieć, że obecnie w Galicji „nie ma opinii publicznej“ prócz szlacheckiej, niema zorganizowanej partji prócz szlachecko-jezuickiej, — że więc odrębność dana przy obecnych warunkach musiałaby wyjść jedynie na korzyść tej najsilniejszej grupy społecznej, a na szkodę innych. Zresztą główne postulaty naszych autonomistów z r. 1867—70 są obecnie prawie osiągnięte — urzędy i szkoły w Galicji są znacjonalizowane t. j. spolonizowane i rozszerzenie autonomji kraju nie mogłoby już rozszerzyć tego zakresu, chyba na niekorzyść drugiej narodowości krajowej — ruskiej, co pewnie nie naprzód, ale wstecz popchnęłoby przyszłość Galicji. Wiemy dalej, że znacjonalizowane urzędnictwo, w wielkiej części szlacheckiego pochodzenia lub od rządzącej szlachty zależne, ipso facto przy nadaniu odrębności popierałoby dążności szlachty, tem bardziej, że pomimo odrębności, pozostałyby dla naszej szlachty otworem te drogi, które za czasów absolutyzmu prowadziły ich do wysokich dostojeństw i intratnych posad — protekcja u dworu wiedeńskiego i związki z szlachtą i magnaterją innych krajów austryjackich. Czy wobec takich stosunków w odrębnej, przez szlachtę i uległą jej administrację rządzonej Galicyi byłoby łatwą rzeczą zorganizować silną i jednolitą demokratyczną, ludową partję polsko-ruską dla przeciwdziałania panującemu prądowi, (który i wówczas pewnie nie przestałby być feodalno-klerykalno-reakcyjnym), — o tem śmiemy wątpić tem bardziej, gdy ani teraz, ani dotychczas partja taka zorganizować się nie potrafiła. A bez istnienia takiej partji, świadomej nowych celów, solidarnej z ludem ruskim i mazurskim, wypowiadającej bez trwogi jego potrzeby i pragnienia, — bez prawdziwego zastępstwa ludowego odrębność Galicji mogłaby stać się dla naszej prowincji nie dobrodziejstwem, ale niebezpieczeństwem. Nie zapominajmy o tem, że większa swoboda dana elementom reakcyjnym i eksploatacyjnym mogłaby u nas zamiast przyśpieszenia naturalnego rozwoju przyspieszyć cały szereg zaburzeń i aktów elemementarnego, ciemnego protestu, które łatwo w jednej chwili mogłyby zmieść z oblicza ziemi nie tylko autonomiczną budowę, lecz i konstytucyjne prawa w naszym kraju.

Jeszcze raz powtarzamy, jedynym warunkiem, przy którym nie tylko odrębność na wzór Kroacji, ale i obecna obszczypana autonomja może wyjść Galicji na korzyść, jest utworzenie i zorganizowanie silnej partji ludowej rusko-polskiej, któraby i w sejmie krajowym i w radzie państwa potrafiła podnieść

głos w obronie interesów ludu. Wtenczas tylko i dopiero wtenczas można będzie szukać sojuszników z poza granic kraju, bo dopóki tego nie ma, żaden sojusznik na nic się nie przyda. Zawiązki tej myśli, tak prostej i tak bliskiej dla każdego, kto pojmuje identyczność ekonomicznych i społecznych interesów ludu jak ruskiego, tak i polskiego w Galicji, leżą już w solidarności chłopskich posłów Rusinów i Polaków w sejmie krajowym w pierwszym dziesięcioleciu jego istnienia; coraz więcej głosów i faktów z lat ostatnich upewnia nas o tem, że myśl ta coraz więcej dojrzewa i że jej urzeczywistnienie przynieść może zbawienne skutki dla całego kraju. Wobec tej myśli, nawskróś legalnej, łatwej do zrealizowania, lecz zarazem wobec teraźniejszych naszych stosunków nadzwyczaj reformatorskiej, by nie powiedzieć rewolucyjnej, musi odstąpić na bok myśl terytorjalnego podziału Galicji wedle narodowości, podnoszona przez pewną frakcję Rusinów, myśl trudna do zrealizowania, która przysporzyłaby krajowi naszemu wiele zamętu, dozwoliłaby najrozmaitszym podejrzanej konduity ludziom łowić ryby w mętnej wodzie, lecz natomiast ani na krok nie posunęłaby naprzód ani ekonomicznego, ani społecznego rozwoju ludu.

Iwan Franko.

W sprawie naszej młodzieży. Istnieje stowarzyszenie we Lwowie, które ma lokal „piękny i obszerny“, salę do czytania, a w niej czasopisma dobrane w liczbie sporej, jak mało gdzie u nas, bibljotekę „wcale pokaźną“, fortepian, zabawek trochę (szachy, bilard). Publiczność otacza je życzliwością, nie uchyla się od poparcia. Teatr zniża cenę biletów, prasa pomieszcza bezpłatnie ogłoszenia. Rozmaitego rodzaju „darczyńcy“ zasilają mniejszym lub większym datkiem skarb tak żelazny, jak obrotowy. Myślećby można, że tym ludziom chyba ptasiego mleka braknie, a tym czasem w stowarzyszeniu znajdzie się nie małe „ale“, a martwota jego odstrasza nowych adeptów, których liczba zmalała w ostatnim roku do 150. W bilard członkowie grają mało, kunszt gambitów zaginął, boć na szachy „częściej pył przypada, niż dotknie się ich ręka spragnionego chwilowej rozrywki“. Bibljoteka i sala czasopism świecą pustkami, a wydziały apelują do obowiązków członka, kiedy mowa o zwracaniu książek i czasopism. Istnieją kółka naukowe, ale cóż stąd, kiedy „prelegent czyta tylko prezesowi i sekretarzowi, bo innych słuchaczów mu brak“. Wreszcie połowa ze stowarzyszonych nie uznaje za słuszne płacenie wkładek pieniężnych — prawda że i o prawa swe dba mało, żywo przypominając na walnych zgromadzeniach zjazdy akcjonarjuszów wielkich instucji finansowych.

Stowarzyszeniem tem jest nasza Czytelnia akademicka, jego członkami młodzież uniwersytetu tutejszego, a do pewnego stopnia i akad. politechnicznej. Do powyższego obrazu zaczerpnęliśmy dane z ostatniego (XIX) sprawozdania wydziału. Barwy ciemne — ale, jak się zdaje, nie ciemniejsze od rzeczywistości; czytelnia bowiem przechodzi konwulsje konania nie od dzisiaj. Dozwolimy sobie zaznaczyć najważniejsze ich fazy podług tegoż sprawozdania.

Już w epoce od 1 grudnia 1884 do połowy maja 1885 nastają cięższe niż kiedykolwiek czasy, czego dowodem kolejny upadek dwóch wydziałów (Paygert, Rodakowski). Ba! Wydział ustępujący w maju 1885 (Rodakowski) przedstawił nawet formalny wniosek, ażeby kwestję dalszego istnienia czytelni rozstrzygnąć stanowczo, gdyż sądził, że dni jej policzone, i że czas rozebrać spadek.

Wniosek ten smutnej pamięci upadł. Czterej prezesowie z lat ubiegłych spieszą w pomoc „ukochanemu, dawnemu ognisku życia koleżeńskiego“. Koło

nich grupuje się grono „młodszych a chętnych członków“. Praca syzyfowa podjęta na nowo. Ruszaj z posad bryło! Urządzają się wycieczki, propaganda nowych członków wzrasta, ściąganie wkładek może „przykre dla niektórych kolegów“, ale zbawienne postępuje; Czytelnia zdobi wieńcami groby Wiktora Hugo, Kruka, Dobrzańskiego; listy uznania, powinszowania jubileuszowe, nawet deputacja na wystawę peszteńską, wszystko to ma zelektryzować i zbratać „młodych przyjaciół“. Podejmują się usiłowania, aby połączyć dwa inne stowarzyszenia młodzieży w jedną całość z Czytelnią, zbliżenie ku Dublańczykom rozpoczęte i przekazane gorąco następcom. W finansach porządek przywrócony: młodzi Dunajewscy zaznaczają się.

A przecież wszystko bezowocne i próżne!...

Po roku działania wydział ustępujący wypowiada gorzkie słowa: „Zostaliśmy opuszczeni“... Przedłużyliśmy o rok życie ciężko choremu, a teraz mówimy: „jeżeli nic się tutaj nie zmieni, to na jego czole błyszczy już gwiazda śmierci“. Rozpaczliwej tej lamentacji nie zacierają złożone następcom szablonowe życzenia „większego powodzenia“, jakiemi „słowo wstępne“ się kończy. Morituri! Całej tej sprawy może najlepszą obroną szczerość, z jaką przedstawiono stan rzeczy obecny. Lepiej zajrzeć w oczy rzeczywistości, choćby była brzydką jak marnotrawca, aniżeli się łudzić. A rzeczywistość nie na żart przykra i piekąca. Upadek stowarzyszenia to nic jeszcze. Zaznacza się fakt w życiu społecznem i objaśnia: celowi nie odpowiadało, przeżyte było, nie miało ludzi. W danym razie jednak okoliczności są nader obciążające. Czytelnia — to jedyne ognisko towarzyskiego i umysłowego życia młodzieży uniwersyteckiej, poniekąd i technicznej — jedno z najważniejszych na cały kraj — jej upadanie służy za dowód, iż życie to osłabło, że co gorzej zanika. Już wszelka zewnętrzna interwencja źle wróży i źle świadczy; ileż gorzej — bezpłodność takiej interwencji? Gdybyśmy chcieli być logiczni i wyciągać wnioski z bijących w oczy faktów, moglibyśmy twierdzić, że młodzież akad. nawet bawić się nie umie: woli bilard kawiarniany po nocach, niż swój, szachy uważa za nazbyt poważne. Ale mniejsza o zabawki, które podobno źle tak nie idą. Młodzież od książek i czytelni stroni, wymiany myśli i życia towarzyskiego nie potrzebuje, do tyla nawet nie jest ambitną i altruistyczną, żeby koleżeńskich godności zapragnąć. Jednem słowem, ostatnie sprawozdanie jest prawdziwem świadectwem ubóstwa wystawionem dorastającemu pokoleniu. A że jak powiadają, młodość jutrem narodowem, łatwy stąd wniosek, co prawdopodobnie będzie za lat nie wiele z tutejszą kolonją polską na Rusi, jeśli jej „jutro“ i nadal w tak opłakanym pójdzie kierunku.

Charakterystycznym jest fakt, że i sami starsi reformatorowie z łona którego wyszły słowa prawdy, służące nam dziś za materjał do słów kilku w ważnej sprawie — celu owego i odpowiednich środków świadomi nie byli, przyczyn obumarcia towarzystwa i zatraty „treści“ nie rozumieli, poprzestając na skonstatowaniu odbicia się martwoty kraju i na młodzieży. Wdzięczność im jednak niech będzie i uznanie za to, że zachowali formę instytucji, która bądź co bądź istnieje, statut posiada niezły, przywileje nie małe i tradycją uświęcone, przyjaciół dawnych i pewne poparcie; a gdyby runęła, zbudować taką nie byłoby może łatwo w naszych czasach — wdzięczność i uznanie za przywrócenie porządku w finansach. Sądzimy wszakże, że jedyny trafny środek rozbudzenia życia nie został użyty. Myślimy o ruchu umysłowym.

Wieczne burzący i budujący „warchoł“ postępu przyniósł tyle nowych pojęć, że pesymizm pod tym względem byłby zbytecznym. Podmula się na zachodzie stuletni gmach kapitalizmu. Nie rozwiązane kwestje narodowościowe jątrzą się coraz bardziej. W dziedzinie literatury nastręcza się walka o „romantyzm czy naturalizm“. W głębi stają dawniejsze już nieco, ale u nas nietknięte, albo dorywczo i słabo poruszane filozoficzne i naukowe zagadnienia: pozytywizm i metafizyka, darwinizm i jego zastosowania, teorja determinizmu i tyle innych. Czyżby nie starczyły one na setki odczytów, na tysiące debatów? Ale na to żyć trzeba pełnią życia, myśleć, czuć i pragnąć wpływania na innych, potrzeba tej umysłowej wyższości, która nam pozwala współczuć z cywilizacją, cierpieć z nią i cieszyć się, rozpromieniać ją na zewnątrz — człowiekiem być potrzeba.

Trwamy w nadziei, że „ludzi“ na uniwersytecie naszym nie brak, być może, że tylko do nich nie przemówiono, nie skupiono ich, nie zestrzelono odosobnionych sił w jedno, świadome celów, ożywione ideą, pełne zapału stronnictwo. Takie stronnictwo jest środkiem zreformowania Czytelni. Wywoła ono przeciwdziałanie, pocznie się walka zasad, a w ten sposób życie towarzyskie wskrzeszonem i rozbudzonem zostanie. Wobec takiego środka, czemże są wycieczki wspólne, podniecanie nieokreślonego „koleżeństwa“, na blichtr wyglądająca szumna reprezentacja na zewnątrz, wreszcie bilardy i szachy?

W każdym razie podtrzymywać Czytelnię należy — jako formę wygodną ustaloną, do pewnego stopnia protegowaną. Dziś ona martwem cielskiem, jutro mogą wrócić czasy świetności. Ale bezwątpienia jedynym środkiem do ich przywrócenia jedyną dźwignią do wyruszenia z posad „bryły“ może być stronnictwo, ożywione daleko sięgającą myślą i gorącem uczuciem. Czy z łona dzisiejszych akademików wyjdzie ono, czy je stworzą dopiero następcy — nie przesądzamy. Że będzie — wierzymy, bo młodzież nigdy nie jest zdolną zasklepić się do tego stopnia, by świeże prądy myśli przedostać się do niej nie mogły.

Jeden z młodzieży.

Rewolucja Rumelijska 6 (18) września 1885. Opowiadanie naocznego świadka.

(Dokończenie).

Pseudo-unjoniści stworzyli tę siłę, która później przeciwko nim się skierowała. Ale Stojanow nie ograniczył się na tej jednej sile, — nie napróżno był on członkiem rewolucyjnej opozycji jeszcze za panowania tureckiego; szeroką agitację prowadził również po wsiach. Położenie kraju jak najbardziej sprzyjało zamieszaniu. Pod on czas dług wzrósł do 9 miljonów franków; przy ludności o 700—800 tysiącach głów mieszkańców cyfra ta była już dość wysoką. Niedobory podatkowe włościan wzrastały z dnia na dzień. Rząd wprawdzie przedsiębrał jakie takie środki, nie przynosiły one jednak owoców. Stojanow tymczasem w swej „Walce“ zaczął doradzać ludności odmowę w płaceniu podatków. W wielu miejscowościach zaczęły się starcia z władzami. Zacharjasz w dalszym ciągu niezmordowaną prowadził agitację, objeżdżając wsie i miasteczka. Kilka numerów „Walki“, którą redagował jak dawniej, *) układał omal nie na wozie.

*) Wszystkie niemal artykuły tej gazety są jego pióra.

Ton gazety za każdym numerem stawał się coraz ostrzejszym, aż nareszcie zaczęły ukazywać się jawne nawoływania do powstania. Siły rewolucyjne wzrastały nadzwyczaj szybko. Tajny Komitet dla połączenia Bułgarów, zawiązany dopiero w Lipcu 1885 r. *) w pierwszych dniach września liczył w swej organizacji do trzydziestu tysięcy ludzi.

Rząd rumelijski walczył z tym ruchem jak umiał. Wszczęły się wybuchy; osobistości zachowujące się niespokojnie chwytano i wywożono za granice prowincji; niektóre aresztowano i trzymano po więzieniach; szpiedzy naturalnie wszędzie wietrzyli. W urzędach pocztowych przełapywano listy i otwierano podejrzane przesyłki. Wszystkie podobne fakty ogłaszały się w „Walce“ i Zacharjasz otwarcie wyzywał rząd do walki, władze jednak nie decydowały się napaść na głównego kierownika ruchu, obawiając się widocznie, aby przez to nie wzmódz i tak już silnej opozycji. Stojanowa zostawiano w spokoju, każdy jednak jego krok nadzwyczaj czujnie śledzono. Był czas, kiedy podniesiono kwestję oddania pod sąd wydawców i redaktora „Walki“, nie dano jednak takiego obrotu sprawie ze względu na spodziewany wzrost wielkiej i bez tego popularności „Walki“. Pseudo-unjoniści względnie tak niedawno doszli do władzy, że nie mieli jeszcze czasu nauczyć się sztuki utrzymania jej i tracili głowy; chociaż w swych rękach trzymali środki obrony, bronili się w ogóle nadzwyczaj słabo i chwiejnie. Na ich nieszczęście, główny doradzca i kierownik, rosyjski konsul Sorokin wyjechał w tym czasie do Petersburga.

Komitet rewolucyjny naznaczył dzień powstania na 20 września, okoliczności jednak zmusiły do przyśpieszenia sprawy. 2 września w Okolijskiem miasteczku Panagiuryszcze wybuchł bunt. Rząd wpadł w popłoch i postanowił przedsięwziąść ostre środki. Do Panagiuryszcz posłano wojska. Równocześnie wydano rozkaz aresztowania niektórych przewódzców opozycji. Zacharjasza Stojanowa, który wyjechał podówczas na prowincję, kazano pojmać i dostawić do Płowdiwa pod silną eskortą. Do wsi Konare, o 20 wiorst od Płowdiwa, pojechał sam Prefekt dla uspokojenia burzących się tam włościan. Środki te jednak, jak się okazało, były spóźnione. W Konarach zamiast uspokoić rozruch, prefekt sam wpadł w zasadzkę: Czardafon przywódzca niezadowolonych aresztował go i oddał pod straż. Stojanowa wraz z drugim agitatorem Zografskim zdołano przytrzymać i dostawić do najbliższego miasta departamentu, — tam jednak wpadło do urzędu Prefektury kilku spiskowych z rewolwerami w ręku i zażądało uwolnienia; władze nie miały odwagi sprzeciwić się i uwolniły kierowników, wydając równocześnie komisarzowi policji rozkaz aresztowania Stojanowa nocną porą. „Kazano mi aresztować cię“ — mówił komisarz policji, spotkawszy tegoż wieczora Stojanowa, „jak każesz postąpić?“ — „O 11 w nocy wyjeżdżam do Płowdiwa“, odpowiedział Stojanow i tuż wspólnie z komisarzem zaczęli obmyślać plan, w jaki sposób wygodniej i lepiej byłoby się dostać do stolicy. Tak słaby był w tej chwili rząd pseudo-unjonistów! Odkładać jednak powstanie okazało się już niemożliwem, zostało więc naznaczone na 5 września. Opowiadają jakoby, rząd dowiedział się w wilję o terminie powstania, wielu jednak z jego członków nie nadawało temu poważniejszego znaczenia.

---

*) Tajny komitet składał się pod przewodnictwem Zacharjasza Stojanowa z 4 członków: Stojanowicza, kapitana Panicy, Ryzowa i Andonowa.

„Dziś w nocy mają się rozstrzygnąć nasze losy, a zarazem i losy Rumelji“ rzekł jeden z członków komitetu Nieustającego **) siedząc wieczorem 5 września w klubie przy karcianym stole. „Tak, tak!“ odparł mu partner i obaj wybuchnęli śmiechem. Więcej energiczne jednak osobistości z pomiędzy figur rządowych nie traktowały tak lekko tych wieści, lubo i one niezupełnie dowierzały, aby zamach miał nastąpić tak prędko. Na 6 września uchwalono jednak dokonać cały szereg aresztowań, stawiąc w liczbie pierwszych kandydatów dwóch majorów narodowości bułgarskiej, którzy według informacji, należeli do spisku. Stojanowa ciągle poszukiwała policja, znaleść go jednak nigdzie nie mogła.

Wieści o gotującem się powstaniu doszły i do rosyjskiego wojskowego attaché w Płowdiwie, pułkownika Czyczagowa. Przywołał on do siebie rosjan będących na służbie w miejscowem wojsku i miał do nich przemowę w tym duchu, że pp. oficerowie nie powinni się mięszać do tej sprawy. „Nam panowie, mówił Czyczagow, należy się usunąć i pozostawić Bułgarom samym rozstrzygać swoje kwestje“. Biedny pułkownik! widocznie całkiem nie pojmował ducha swego rządu, i nie otrzymawszy w porę odpowiednich instrukcji, kierował się tem, co mu dyktowały jego własne pojęcia i sumienie. Pp. oficerowie ci, którzy mieli sumienie, naturalnie, z całej duszy byli radzi stać na stronie i do niczego się nie mięszać. Gdyby wtenczas był obecnym w Płowdiwie jeneralny konsul, wydanoby prawdopodobnie rozporządzenia innego rodzaju; Sorokin jednak spokojnie siedział w tej chwili w Moskwie i chwalił się przed Aksakowem ze swego dyplomatycznego powodzenia śród Bułgarów.

Co się tyczy samego generał-gubernatora Krystowicza, wydał on takie tylko rozporządzenie, aby na tą noc na odwachu przy jego pałacu była naznaczona rota wojska pod komendą rosyjskiego oficera. Ten pożałowania godny starzec nie wiedział widocznie o tem, że i rosjanie postanowili „stać na stronie“.

Powstanie miało się zacząć o północy na jednem z przedmieść Płowdiwa i dać sygnał wojsku, wciągniętemu do spisku, które stało obozem pod miastem; zgodnie z planem, powstańcy mieli ruszyć w stronę Konaku (dom rządowy, w którym mieszkał generał-gubernator) i wspólnemi siłami zająć ten punkt centralny. Zarazem Komitet Rewolucyjny rozesłał rozkazy po wszystkich prowincjonalnych punktach, gdzie posiadał stronników, aby powstawać wszędzie równocześnie; z najbliższych wsi powstańcze „czety“ (oddziały) miały ruszyć do Płowdiwa dla wzmocnienia sił. W istocie jednak stało się nieco inaczej. Na przedmieściu Marasza, gdzie chciano rozpocząć powstanie, nie udało się nic zrobić. Daremnie kilku spiskowych przebiegało ulice w nadziei wywołania rozruchów; daremnie strzelali z rewolwerów, przypuszczając, iż to da sygnał wojskom, które pospieszą im z pomocą; słabe wystrzały pistoletowe nie dochodziły do obozu, po ulicach tymczasem przejeżdżały tak silne patrole, że powstańcom nic nie udało się zorganizować. Minęła 2 i 3 godzina po północy a w mieście spokojnie było po dawnemu. Zdawało się, że wszystko przepadło; rozpacz zajęła miejsce nadziei. W obozie tymczasem majorzy Nikołajew i Fiłow całą noc się nie kładli, oczekując umówionych sygnałów, wahali się jednak wziąść inicjatywę na siebie, przechylając się raczej na stronę przypuszczenia, że zamach odłożono z jakichkolwiek przyczyn. Z krytycznego położenia sprawę wyprowadzili Konarzanie. Pod dowództwem Czardafona 600 uzbrojonych wło-

**) Komitet Nieustający, najwyższa instytucja kontrolująca działalność wszystkich Dyrekcji (t. j. Rumelijskich Ministerstw).

ścian *) i rezerwistów szybko się posuwali w tym czasie po drodze do Płowdiwa O 2 wiorsty od miasta partja powstańców spotkała się z oddziałem konnych żandarmów, którzy podążali do wsi Konare dla uwolnienia prefekta, aresztowanego tamże, jak to wyżej mówiliśmy, przez Czardafona. Oddziały się starły, z obu stron dały się słyszeć karabinowe salwy; żandarmi popędzili, Czardafon zaś ruszył do Płowdiwa. W obozie posłyszano wystrzały; major Nikołajew, zniósłszy się natychmiastowo z Czardafonem, kazał bić na trwogę, wojsko ruszyło. Z dwóch stron posuwały się teraz pod Konak uszykowane siły powstańców, o 4 godzinie z rana 6 września dom generał-gubernatora był już otoczony przez spiskowych. „Precz z Rumelją! Niech żyje połączenie!“ („Dołu Rumelija“ „Da żywieje Sojedinienje“), wołali żołnierze Nikołajewa, stojąc pod żelaznemi sztachetami bramy Konaku. — „Niech żyje połączenie! precz z Rumelją“ odpowiedzieli im żołnierze, stojący na warcie wewnątrz podwórza. „Precz z Treperko Baszą“ !**) wołali konarzanie. „Niech żyje książe Aleksander“ ! Po ulicach Płowdiwa rozszedł się odgłos rozbijanego żelaza: to powstańcy łamali bramę Konaku. Ale i to było zbyteczne: wydostano klucze, brama się rozwarła i uzbrojony tłum wpadł na podwórze. „Precz z Treperko-Baszą“! grzmiały głosy pod samemi oknami domu, w którym spał w tej chwili Krystowicz. Basza się obudził, nie mógł się jednak zdecydować aby wyjść do tłumu, który domagał się tego. Już koło 6 godziny rano przybył do Konaku Z. Stojanow. Obawiając się, aby sprawa się nie odwlekła, wszedł do wnętrza domu. „Mam honor się zaprezentować“ zarekomendował się Stojanow w sypialnym pokoju nawpół ubranemu Krystowiczowi, grzecznie uchylając kapelusza. Starzec drżał. Żona jego zaczęła błagać Zacharjasza, aby ten bronił jej męża przed tłumem. „Nie jestem wyrzutkiem! oto znak krzyża“ — odparł Stojanow, żegnając się — „będzie żył. Tylko prędzej! prędzej“! naglił generał-gubernatora, który powolnie ubierał się w swojej sypialni.

Tymczasem na dworze tłumy z niecierpliwością czekały wyjścia generał-gubernatora. Pod skrzydło domu zajechał powóz. Wkrótce pokazał się Krystowicz, za którym szedł Stojanow. Czardafon na koniu stał obok powozu. „Siadaj do faetonu“! zwrócił się z rozkazem do panny Szylew. „Będziesz go strzegła!“ Szylewa była uczennicą wyższej klasy i gościła w tym czasie w Konarach, zkąd przybyła obecnie do Płowdiwa razem z oddziałem włościan. Z początku zawstydziła się i wahała, kiedy jednak Czardafon powtórzył swój rozkaz groźnym już głosem, Szylewa weszła do powozu i zajęła miejsce. „Obnażyć szablę“! komenderował Czardafon. Szylewa wyjęła pałasz z pochwy, która wisiała u jej boku, i podniosła go tak, jak kawalerzyści, kiedy prezentują broń. „Cóż to? dla wstydu?“ rzekł stłumionym głosem Krystowicz, ujrzawszy w powozie kobietę, siedzącą z pałaszem w ręku. — „Siadaj Baszo!“ grzecznie prosił go Stojanow. „Nie wsiądę! to hańba!“ wołał starzec. „Nie rezonować“! gniewnie odparł Stojanow. Krystowicz w milczeniu wsiadł do powozu. Dała się słyszeć komenda Czardafona i faeton wyjechał z podwórza, otoczony przez uzbrojonych jadących konno Konarzan.

---

*) Po wojnie rosyjsko-tureckiej, kiedy wojska rosyjskie powracały już do siebie, rząd rozdał do 90 tysięcy karabinów, systemu Krnka po wsiach Bułgarskich. Karabiny te okazały nadzwyczajną pomoc krajowi tak w chwili samego przewrotu, jak i nieco później przy organizacji „dobrowolnych drużyn“ (ochotniczych oddziałów), które powstały dla obrony granic Bułgarji od wrogów zewnętrznych.

**) Tak nazwano żartobliwie Krystowicza, któremu ręce się trzęsły ze starości.

Stojanow dał rozkaz Czardafonowi odwieść generał-gubernatora do Konar i tam trzymać pod strażą. Konarski wojewoda jednak nie zadowolnił się literalnem jedynie wykonaniem rozkazu; wymyślił on wszystkie te obrażające szczegóły, które towarzyszyły aresztowaniu Krystowicza. Jako syn ludu, wyraźnie pokazał całemu światu wzgardę, jaką kraj żywił dla tego nędznego rządu. Epizod z Szylewą w całości do niego należał: nie wchodziło to i nie mogło wchodzić w program rewolucjonistów. Zanim wyruszono w drogę do Konar, Czardafon rozkazał korteżowi przejechać po wszystkich głównych ulicach miasta i jak łatwo się domyślić, ze szczególnym tryumfem przed oknami rosyjskiego konsulatu.

Pierwszą myślą rewolucjonistów było, naturalnie, ustanowienie rządu tymczasowego w Rumelji, któryby niejako zdał swoją władzę w ręce księcia Bułgarskiego.

Zacharjasz Stojanow zostawszy dyktatorem kraju, zajął się jego urządzeniem. Prezydentem rządu uczynił Strańskiego, sam zaś ograniczył się na przyjęciu tytułu członka rzeczywistego. Wspominamy o tem dla tego, ażeby rozwikłać choć teraz tę plątaninę pojęć, którą stworzyli pp. korespondenci wysuwając to te, to znów inne imię mniemanych przywódzców przewrotu. O ile nam wiadomo, tacy działacze, jak Strański, stworzeni byli przez Stojanowa i gdyby nie on, nie usłyszelibyśmy nigdy ich nazwiska. Nie grali też oni wcale roli wybitnej w chwili samego przewrotu i o wszystkich kwestjach decydował sam Stojanow aż do chwili przybycia księcia z Płowdiwa. Siedziby wszystkich Dyrekcji były zapieczętowane; początkowo myślano o aresztowaniu panów dyrektorów z partji pseudo-unionistów, zostawiono ich jednakże w spokoju; okazało się iż siła partji rusofilskiej była sztuczną: nikt ani pomyślał o ich obronie. Skończyło się jedynie na wypędzeniu z prowincji dwóch czy trzech osobistości i aresztowaniu generała wojsk Drygalskiego, którego urząd wręczono majorowi Nikołajewowi. Cały przewrót miał przebieg pokojowy. Jedynym krwawym epizodem chwili było zabójstwo Rajcza Nikołowa. Jednakże i w tym fakcie nie widzimy charakteru politycznego, mimo to, iż zabójca, naczelnik stacji pocztowej w Płowdiwie, był zapalonym zwolennikiem pseudo-unjonistów. Rajcza Nikoław, członek tymczasowego rządu i komendant miasta Płowdiwa, zażądał od Todorowa zdania interesów wydziału pocztowego. Podczas rewizji okazał się deficyt na 4.000 fr., które oczywiście Todorow ukradł. Zajście to było powodem starcia między Rajczem i Todorowem. Skończyła się cała sprawa nader smutnie. Todorow zabił z rewolweru Rajcza, a w pół godziny potem leżał na placu trup zabitego przez tłum Todorowa. 6 września o 7 i 8 rano ze stacji telegraficznej w Płowdiwie, którą zarządzał członek komitetu rewolucyjnego, rozesłane były na wszystkie strony Rumelji telegramy, zawiadamiające o dokonanym przewrocie. „Da żywieje Sojdinienje! Dołu Rumelja!“ krzyczeli w miasteczkach departamentalnych ciż sami urzędnicy, których wczoraj jeszcze uważano za przedstawicieli partji Krystowicza. Lud ożywił się wszędzie. Wszyscy poczuli, że nastała chwila krytyczna dla kraju i że może przyjdzie bronić go przed wrogiem zewnętrznym. Na Turcją zwrócona była szczególna uwaga. Przewrot 6 września był ciosem dla Turcji, ponieważ oderwanie Rumelji i przyłączenie jej do księstwa Bułgarskiego podkopywało z gruntu prawa sułtana. *) Rząd tymczasowy pierwszego dnia wydał

---

*) Godném jest uwagi, że przy dalszym przebiegu kwestji bułgarskiej Turcja mniej od innych państw bruździła w sprawie połączenia. Wydawaćby się mogło, że

rozporządzenie, aby zerwać stosunki z Konstantynopolem, zniszczyć kolej żelazną na granicy Turcji i Rumelji. Wieśniacy się zbroili. „Czety“ jedna za drugą nadciągały z różnych stron do Płowdiwa. Władze wojskowe zajęły się mobizacją wojsk regularnych, rozrzuconych po całej prowincji. Wszyscy się poruszyli, wszyscy dążyli na obronę granicy. Zapał niesłychany ogarnął kraj cały. Na ulicach miasta przesuwały się całe szeregi uzbrojonych czetników. Na placach Płowdiwa wśród tysiącznych tłumów ludu z trudnością mogły przesuwać się wozy. Oddziały występowały do wymarszu, kierując się ku Harmanli, Chaskowu, Jamboli i innym pogranicznym punktom; nie zmniejszał się mimo to ścisk ludu w stolicy, bo ze wszystkich stron płynęły coraz to nowe tłumy, powstające do obrony kraju.

„Przyszła nareszcie i na nas kolej!“ mówił jeden z oficerów rosyjskich przed frontem żołnierzy: „Nastał czas abyśmy pokazali, że i my wojskowi nie napróżno przebywaliśmy w kraju. Choć Bułgarja nie jest moją ojczyzną nie uchylę się przed powinnością służenia jej wiernie. Nie mówmy tylko wiele, robota sama za siebie przemówi“. Biedny oficerze, nie przeczuwałeś nawet, że wkrótce będziesz musiał sprzeniewierzyć się sprawie służenia. Gdy przyszło rozporządzenie z Petersburga, tenże oficer musiał rzucić swych żołnierzy, stojących naprzeciw nieprzyjaciela, musiał uciekać z kraju jakby złodziej nikczemny: „Wstyd mi pokazać się w jasny dzień na ulicy“, mówił do swego przyjaciela, przejeżdżając w nocy przez Płowdiw, aby co prędzej opuścić Bułgarję.

9 września oczekiwano w Płowdiwie przyjazdu księcia z Bułgarji północnej Od samego rana zauważyć się dawał na ulicach miasta ruch nie zwykły. O 10 rano plac, położony w środku miasta, był literalnie przepełniony ludem. Nie tylko w oknach domów, ale nawet na dachach widzieć można było setki ciekawych. Tłumy wrzały, żandarmi i wojskowi ginęli wśród mas roboczego ludu; nie byli w stanie utrzymać porządku ani też oczyścić drogi dla księcia, którego przyjazdu oczekiwano co chwila. Z Konar przybyła „czeta“ Czardafona, który jechał na przedzie, na koniu w towarzystwie Szylewej siedzącej po męsku na koniu. Rozsunięto tłum na obie strony aby opróżnić środek placu.

Wkrótce dał się słyszeć stuk kopyt i na plac wjechał pop w towarzystwie pięciu do sześciu jeźdźców; wszyscy byli uzbrojeni, pop miał za paskiem przewieszoną szablę a na plecach dubeltówkę. Ze swoją siwą rozczochraną brodą i nadzwyczaj śniadą twarzą, pop nie wyglądał wcale na cichego sługę kościoła. Zapewne wziętoby go za rozbójnika, gdyby nie czarna wysoka czapka na głowie. Kawalkada stanęła, a pop unosząc się na strzemionach, spojrzał pochmurnym wzrokiem po tłumie. „Ura!“ rozległo się niewiadomo skąd, okrzyk ten powtórzony przez ust tysiące, wzmagał się stopniowo, rósł i jakby falą niesiony przebiegł od bramy miasta do samego placu. „Ura!“ zagrzmiało na placu; zaledwie przycichło na placu, znowu głośne „ura“ rozległo się na ulicach. Wkrótce na całej przestrzeni słychać było nieprzerwany okrzyk wśród którego trudno już było odróżnić głos ludzki. Tysiące rąk podniosło się do góry; wszyscy odsłonili głowy i machali czapkami. Okrzyk ogłuszający nie przycichał ani na chwilę,

---

miała więcej od innych państw praw do protestu, tymczasem głównemi nieprzyjaciółkami przewrotu były Rosja i Austrja. Austrja podburzyła Serbję przeciwko Bułgarom i sprowadziła wojnę; Rosja dotychczas prowadzi intrygi i nie może pogodzić się z samym faktem przewrotu. Przytem przewrót nazewnątrz otrzymał zupełnie niespodziewany charakter: możnaby pomyśleć, że przewrót ten zadał cios nie Turcji, tylko Rosji i że Bułgarzy, dążąc do połączenia, oderwali się nie od sułtana tureckiego, tylko od cesarza rosyjskiego.

gdy książę cały kurzem z drogi okryty przejeżdżał przez plac i kłaniał się na obie strony. Za nim poruszał się nieskończony tłum ludzi. Zamięszanie i ścisk były nie do opisania. Płowdiw nigdy zapewne nie przeżywał takiej uroczystej chwili.

Udział Batenberga w sprawie 6 września, dotychczas nie jest wyjaśniony. Nie jesteśmy zwolennikami zdania, jakoby książę nic nie wiedział o przygotowującym się w Rumelji przewrocie. O ile nam wiadomo opozycja, na czele której stał Stojanow, nosiła początkowo charakter bardzo nieokreślony i dopiero w jakiś czas później obudziła agitację o przyłączenie Rumelji do księstwa. Są dane do przypuszczenia, że w tym czasie spiskowi mieli pertraktacje z księciem. Batenberg jako książe musiał zapewne dawno już o tem marzyć i może sam nawet podsunął tę myśl zwolennikom „Walki". Niemożliwość jednak energicznego współudziału z jego strony jasną będzie dla każdego, kto przeczyta chociażby tylko nasze powyżej napisane słowa. Co mogła znaczyć dla księcia takie nazwiska, jak Zacharjasza Stojanowa, Stojanowicza i innych. Ludzie ci poprzednio nie mieli żadnego stanowiska w kraju. O ile byli oni popularni, o ile sama idea połączenia dojrzała w umysłach rumelijskiej ludności — były to kwestje nie łatwo dające się rozstrzygnąć dla księcia. Wątpliwem jest czy mógł wiązać swoje imię i do pewnego stopnia los swój przyszły z takim niepewnym przedsięwzięciem. Dlatego też dopiero w chwili usunięcia Krystowicza książę staje po stronie „połączenia" i przyjmuje pod swoją opiekę sprawę rumelijską.

W przeciągu kilku dni po wypadkach 6 września z Petersburga żadne nie przychodziły wiadomości: Dyplomaci widocznie rozmyślali i w pierwszej chwili nie wyjawiali swego zdania.

W Płowdiwie znajdowali się tylko sekretarze konsulatów, wojskowy atache pułkownik Czyczagow i oficerowie, którzy odbywali służbę w Rumelji. Nie otrzymując instrukcji od swego rządu, wszystkie te osobistości zmuszone były początkowo kierować się własnym rozumem, a widzieliśmy już w części w jakim stanęły stosunku do faktu, który się odbył przed ich oczami. W ogóle biorąc ludzie ci rzec można sprzyjali nawet sprawie; *) jeśli nie wszyscy wypowiadali głośno swe zdanie, to z tego jedynie względu, że przywykli zawsze i we wszystkiem oczekiwać na rozkazy zwierzchności. A komuż nie wiadomo, że rząd Petersburski trzyma się panslawistycznych poglądów?

Wiedzą o tem nietylko rosyjscy urzędnicy ale nawet każdy piśmienny Czech, Serb, Kroat i t. d. Wychodząc z tych panslawistycznych poglądów, bardzo wielu z pomiędzy rumelijskich Rosjan podzielało przekonanie, że sprawa, jak się naówczas wyrażano, „załagodzi się", t. j. że rząd rosyjski podtrzyma Bułgarów w krytycznej chwili. „Jeszcze stosunkowo tak niedawno, mówili oni, Rosja broniła na konferencji „San-Stefańską Bułgarję", której granice były daleko szerzej zakreślone niż obręb księstwa i Rumelji razem wziętych. Europa zburzyła wtedy plany Rosji i rozbiła Bułgarów na trzy części. Obecnie przewrót 6 września w części przynajmniej rzecz naprawia". Co się tyczy samych Bułgarów, to tylko bardzo nieznaczna ich część powątpiewała o poparciu ze strony Rosji. Wszyscy byli pełni nadziei. Turecka granica była na stopie wojennej. Z jednej i z drugiej strony ściągały siły, tuż, tuż wojna gotowa była wybuchnąć.

---

*) Z wyjątkiem, być może nie wielu w rodzaju Kerostelewa, byłego policmajstra w Płowdiwie i paru innych.

O pomyślnej walce z Turkami bez poparcia nie było co myśleć. „Turcja z pewnością nas zgniecie, jeśli nas Europa nie podtrzyma“, mówili Bułgarzy. A któż inny, jeśli nie Rosja okaże ową pomoc?! — „Car rosyjski po naszej stronie“ — dodawali sobie otuchy włościanie po wsiach. Tak decydowali w prostocie ducha Bułgarzy, tak sądziło i wielu Rosjan, którzy w Rumelji służyli. Tymczasem wszyscy byli w błędzie. Rząd rosyjski o tyle tylko jest panslawistycznym, o ile to nie stoi w sprzeczności z interesami samowładztwa. Interesy tego ostatniego wystąpiły na scenę. Niebezpiecznie było podtrzymywać Bułgarów, mogłoby to pociągnąć za sobą wojnę z Niemcami; rząd więc rosyjski pośpieszył złożyć Bismarkowi dowody, jako nie ma nic wspólnego z przewrotem 6 września. Z Petersburga przyszedł rozkaz, aby wszyscy Rosjanie, którzy służyli w obu Bułgarjach, podali się do dymisji i natychmiast powrócili do kraju. To był pierwszy cios, który wytrzeźwił prostodusznych nieco ludzi. Następnie z cyrkułu policyjnego, który wskutek nieporozumienia nosi miano rosyjskiego konsulatu, zaczęły się od czasu do czasu rozchodzić jakieś głuche, niejasne wieści, które miały jedynie na celu, aby w ten lub inny sposób przynieść szkodę sprawie Bułgarów i o ile możności demoralizować wszystko. Chodziły pogłoski, jakoby car rosyjski pozostawił Turcji prawo rozporządzać krnąbrnym krajem i siłą przywrócić dawne porządki, to znowu, że Rosja sama przygotowuje okupację dla przywrócenia status quo ante, przyczem wyliczano nawet osobistości, których oczekiwała groźna egzekucja pod postacią szubienic i Sybirskich kopalni; słowem Sorokin gotował zemstę Bułgarom! — Wszystko to były oczywiste nonsensa, rząd bowiem rosyjski faktycznie nie władał siłą, zdolną w czyn podobne groźby wprowadzić, łatwo jednak zrozumieć, jakie wrażenie mogły wywierać podobne pogłoski w małym kraiku, przywykłym zdawna wierzyć we wszech-potęgę Rosji a więc i skłonnym podawać ucha tym wieściom. Podobnego rodzaju działalność rosyjskich dyplomatów, nosząca niewiadomo dlaczego miano polityki, ze szczególną wykazała się siłą w chwili ogłoszenia Serbsko-Bułgarskiej wojny. 2 Listopada książe podążył z Płowdiwa do Sofji a stamtąd pod Sliwnicę. Wojska poczęły się ściągać z nad granic Turcji i ruszać ku Serbji. Rumelja opustoszała w przeciągu kilku dni. Przy braku drukowanego słowa (podówczas zakazem dotknięte były wszystkie gazety) nie trudno sobie wystawić do jakiej potęgi wzrósł niepokój w kraju! Z cyrkułu policyjnego w dalszym ciągu rozpuszczano wieści. „Książe uciekł i więcej do Płowdiwa nie wróci“, mówili ajenci rosyjscy. „Jeśli nie chcecie aby was znieśli, korzystajcie z chwili, zorganizujcie rząd tymczasowy i przywróćcie sami status quo ante; w przeciwnym razie kraj cały zostanie we krwi zatopiony. Turecka armja już idzie w tę stronę“. Trzeba zauważyć, że pozorny stan rzeczy nie mógł lepiej odpowiadać podobnym wieściom. Rząd tymczasowy, sformowany przez Stojanowa, z dniem przyjazdu księcia do Płowdiwa zrzekł się swych pełnomocnictw, oddając zarząd ziemi w ręce samego księcia. Battenberg natychmiast mianował na komisarza książęcego — Strańskiego i w taki sposób ten ostatni przedstawiał najwyższą rządową instancję w kraju. Co mogło skłonić w podobnej chwili do opuszczenia Płowdiwa Zacharjasza Stojanowa, Strańskiego i innych, którzy posiadali pewien, zasłużony czy nie, wpływ w Rumelji, nie jest nam wiadomem, faktem jest jednak, że po wyjeździe księcia w kilka dni Płowdiw opustoszał i w całości rzecz bardzo a bardzo wyglądała na coś w rodzaju ucieczki. Raptowny wyjazd ludzi, którzy grali rolę w kraju, stworzył jeszcze podatniejszy grunt dla rozszerzania fałszywych wieści. — „Ro-

syjski parowiec z wojskiem już jest w Burgas — mówili ajenci konsulatu — a nie wysiadają na brzeg jedynie z powodu burzy. Na tym parowcu jedzie i Sorokin. Zobaczymy na czem się to skończy — dorzucali znacząco — ale już to bułgarscy patrjoci — ci będą mieli za swoje!“ Cała Bułgarja i Rumelja, według tychże pogłosek, miała być podzielona na części (rodzaj gubernji?) i były wymieniane nawet nazwiska tych rosyjskich jenerałów, którzy mają rządzić krajem. Trwożne czasy nastały naówczas dla nieszczęśliwej Rumelji i trzeba przyznać, że rząd rosyjski wzmagał tę trwogę, ile tylko było w jego mocy. Postępować tak, jak on wtedy w Rumelji, może tylko najzaciętszy wróg i po tem wszystkiem da wiarę jego panslawistycznym dążeniom ten tylko, komu brak zdrowego rozsądku, lub komu tenże rząd za to zapłacił. *)

Upłynęło już kilka miesięcy od tego czasu a zachowanie się cesarstwa rosyjskiego względem Bułgarji pozostało bez zmiany: wszystkiemi siłami stara się ono, jeśli nie zaszkodzić, to przynajmniej puścić w odwłokę sprawę „połączenia“. I w przyszłości, jesteśmy przekonami, gabinet Petersburski pozostanie wiernym samemu sobie: dla Niemiec i Austrji zachowa nadal przyjaźń, o którą mu idzie więcej, niż o wszystkich Słowian razem wziętych. W tem cesarskiem t r i o, złożonem z dwóch Niemców i jednego Rosjanina, niezaprzeczonym centrze ogólno-europejskiej reakcji, Niemcy mają większość, to też trudno nam wierzyć w jakiekolwiek powodzenie Rosji. Prawda, w przeszłym wieku też same trio urządziło podział Polski a i obecnie wspólnie ją uszczęśliwia, — ale to były inne czasy; obecnie zaś należy wątpić aby Niemcy zechciały dzielić się zdobyczą na półwyspie Bałkańskim i zapewne postarają się Rosję na drugi plan usunąć. W istocie zaś — podział półwyspu Bałkańskiego — t a k i e t y l k o m o ż e b y ć m a x i m u m p a n s l a w i z m u, do którego jest w stanie dojść car rosyjski; niczego lepszego i bardziej rozumnego spodziewać się po nim nie można.

Niezdarność cesarstwa rosyjskiego do rozwiązania ogólno-słowiańskich zadań najjaskrawiej się uwydatnia w kwestji Wschodniej i radzilibyśmy wszystkim, których pociągają te zadania, wpatrzyć się uważniej w politykę dyplomatów rosyjskich na Wschodzie, aby się raz na zawsze zrzekli szkodliwej zabawy w panslawizm z carem rosyjskim na czele. Wolna jedynie Rosja, zorganizowana na jak najszerszych zasadach samorządu, będzie w stanie prawidłowo postawić kwestję innych słowiańskich narodów; sądzimy iż tylko na drodze federacji dadzą się urzeczywistnić panslawistyczne dążenia, wyzyskiwane obecnie przez rosyjskiego samowładzcę dla jakichś ciemnych, bezsensowych celów. **)

---

*) Z niemałem zdziwieniem dowiedzieliśmy się o założeniu ostatniemi czasy t. zw. „Klubu Aksakowa“ w Sofji. Czyż jeszcze znajdują się pośród Bułgarów ludzie wierzący w panslawizm Katkowa, Aksakowa et Cmp.?

**) Pomimo, iż pierwszy akt samodzielnego bułgarskiego ruchu narodowego można uważać za skończony, trudno orzec o jego doniosłości praktycznej. Pozytywne rezultaty przewrotu, wyrażone w umowie z Turcją z d. 25. Marca b. r. są prawie żadne: pięciolecie gubernatorstwa księcia i terytorjalne ustępstwo w Rodopskich górach na rzecz Turcji. Dziś Bułgarja przeżywa perjod reakcji naturalny po tak znacznem wyczerpaniu sił. Mniej naturalnym jest kierunek, w jakim zmierza ta reakcja. Partja Pseudo-Unjonistów bierze górę, opinja zwraca się przeciwko Z. Stojanowowi, obwiniając go o wywołanie rewolucji. Niewolnicze instynkta podszeptują ludowi Bułgarskiemu, że nie Rosja zawiniła, paraliżując skutki Rumelijskiego przewrotu, ale przewrot ten — narażając się Rosji. To też wichrzenia ajentów konsulatu znajdują grunt podatny: zgromadzenia frakcyjne, zamiary wywołania zaburzeń ulicznych, wznoszone w Płowdiwie okrzyki na cześć cara a przeciw narodowcom zakończyły się wykryciem spisku na życie księcia w Burgas. Udział w nim ajentów rosyjskich nie jest tajemnicą, żądanie z Petersburga wydania rosyjskich poddanych (!) stwierdza go jeszcze. Wykrycie spisku, zdaje się, wytrzeźwiło trochę lud, choć nie zgniotło wichrzycieli. Jeśli pod wpływem ostatnich wypadków ocknie się opinja publiczna w Bułgarji, moralny wpływ Rumelijskiego przewrotu może przynieść bogate owoce: lud silnie się przejmie tą łącznością, którą poczuł w chwili wstrząśnienia, a Bułgarja potrafi zupełnie wytrącić swoją sprawę z rąk frymarczącej prawami ludów dyplomacji. (Przyp. Red.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Maniecki.**

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

wychodzi w zeszytach miesięcznych, obejmujących 4 do 6 arkuszy druku.

Warunki prenumeraty:

we Lwowie rocznie	. . . .	6 zł.		
kwartalnie	. . .	1 „	50 c	
na prowincji rocznie	. . . .	6 „	60 „	
kwartalnie	. . .	1 „	75 „	

w Niemczech rocznie	. . .	12 marek
kwartalnie	. .	3 marki

wszystkich innych krajach należących do związku pocztowego: rocznie 16 franków — kwartalnie 4 franki.

Adres wydawnictwa:

Drukarnia Polska, Lwów, ulica Jagiellońska l. 16.